EKONOMICZNE ODRODZENIE ZABORU PRUSKIEGO.

Los narodów cywilizowanych oraz ich znaczenie zależne były zawsze w znacznej mierze od ich uzdolnienia ekonomicznego. Brutalna siła, opierająca się jedynie na twardej pięści i na zręcznem władaniu mieczem, mogła zdobywać kraje, ujarzmiać ich mieszkańców, lecz trwałego panowania nigdy nie dawała. Narody, które jedynie na tych czynnikach opierały swoją potęgę, rychło dostawały się same w mniejszą lub większą zależność nawet od ludów przez siebie podbitych, o ile te górowały nad niemi nietylko duchową kulturą, lecz także uzdolnieniem ekonomicznem. Działo się to nawet w czasach, w których siła pięści nie potrzebowała się krępować żadnymi względami etycznymi, w których rozporządzający nią zwycięzca mógł fizycznie słabszym wydzierać nietylko wolność i mienie, lecz także życie. Na odwrót znów, wybitny zmysł ekonomiczny nadawał siłę i znaczenie nawet społeczeństwom liczebnie małym lub sztucznie wprost wytworzonym organizmom państwowym. Kartagina, która była tylko miastem, panowała przez kilka wieków nad całem zachodniem morzem Śródziemnem, była władczynią wielkich obcych krajów, a przez czas dłuższy groźnym współzawodnikiem największej ówczesnej potęgi militarnej w Europie, Rzymu. Zawojowana przez Rzym Grecya, rychło zapanowała w nim nietylko przewagą swej wyższej kultury, nietylko z tego powodu, że miała wielkich myślicieli, pisarzy i artystów, lecz także dlatego, że ówcześni Grecy byli już także doskonałymi przemysłowcami i kupcami. Rolę Kartaginy objęła w wiekach średnich Wenecya i również jedynie dzięki ekonomicznym zdolnościom swoich mieszkańców osiągnęła mocarstwowe niemal znaczenie. Uzdolnienie ekonomiczne było przytem zawsze najwydatniejszym podkładem dla rozwoju kultury duchowej, dla nauki i sztuk pięknych. Renesans włoski zawdzięczał bujny swój rozwój głównie bogactwu miast północnej Italii, nagromadzonemu przez handel i przemysł. Wyłącznie ekonomiczne uzdol-

nienie mieszkańców Holandyi podniosło małe to państwo na taki stopień siły, że przez dwa wieki niemal stało w rzędzie najpotężniejszych państw Europy. Anglia zawładnęła połową świata nie tyle „dzielnością swoich łuczników“, którzy nie zdołali utrzymać nawet jej zaborów we Francyi, lecz także, i to w głównej mierze, przedsiębiorczością i ekonomiczną zręcznością swoich kupców. Natomiast Hiszpania, mimo waleczności swoich konkwistadorów, zeszła na poziom drugorzędnego państwa z chwilą, gdy innym na siebie pracować kazała, gdy jej mieszkańcy odwrócili się od handlu i przemysłu. W dzisiejszem cesarstwie niemieckiem, zjednoczonem wprawdzie na nowo militarną siłą Prus i ich tryumfami wojennymi, dopiero olbrzymi rozwój ekonomiczny stał się głównym i nierozerwalnym już łącznikiem poszczególnych państw i szczepów.

Zupełne niemal zaniedbanie ekonomicznego uzdolnienia w P o l s c e stało się też jedną z przyczyn, bogdaj czy nie jedną z najważniejszych — jej upadku. Zawisł on już groźnie nad samą Rzeczpospolitą z chwilą, gdy samolubstwo i samowola szlachty zniszczyła miasta, a wraz z niemi kupiectwo i rękodzieła. Dobra szlacheckie, mimo prymitywnego stanu rolnictwa, wydawały wprawdzie jeszcze takie ilości zboża, że znaczną jego część za granicę wywozić było można; lecz wywozem tym trudnili się obcy, przeważnie Niemcy nadbałtyccy, którym niebacznie oddano wszystkie porty nad tem morzem. Oni byli pośrednikami między Polską a innymi krajami, oni, a nie kupcy polscy, utrzymywali handlowe stosunki z Anglią, Francyą, Holandyą i Szwecyą. W portach tych krajów znano banderę gdańską, lecz nigdy nie widziano bandery polskiej. Państwom zachodnim mało wobec tego zależało na utrzymaniu państwa polskiego, z którem nie wiązały ich bezpośrednie stosunki ekonomiczne. A wówczas już gospodarcze względy zaczynały odgrywać tę wielką rolę w polityce, w stosunkach międzynarodowych, którą dzierżą dzisiaj.

Z drugiej znów strony upadek handlu i przemysłu, zupełne lekceważenie ekonomicznego uzdolnienia, sprawiły, że Polska pod koniec swej niezawisłości była już jednem z n a j u b o ż s z y c h państw Europy. Bogatym przecież nie jest naród, który, jak Polska ówczesna, posiada pewną liczbę magnackich fortun, podczas gdy ogromna jego większość żyje z dnia na dzień „z rąk do ust“ — ani naród, którego cały majątek naro-

dowy stanowi wyłącznie ziemia, lecz naród, którego możliwie najszersze warstwy cieszą się zamożnością i zbiorowo rozporządzają większą kwotą ruchomych kapitałów. Brak tych kapitałów utrudniał społeczne i polityczne odrodzenie się Polski, ubezwładniał ją także pod względem militarnym i paraliżował później wszelkie jej porywy i odruchy przeciwko zaborczym zamachom wrogów.

Rycerska waleczność i sama tylko rycerska siła ducha bez odpowiedniej materyalnej podstawy może zgotować narodowi przelotne tryumfy, nadać mu piękną pozę w niedoli i nieszczęściu, zgotować mu zgon bohaterski — lecz trwałego, pomyślnego życia zapewnić mu nie zdoła.

I.

Po rozbiorze Polski, trzy jej działy w nowe zupełnie dostały się warunki i stosunki ekonomiczne. Najmniejsza jeszcze pod tym względem zmiana zaszła w zaborze rosyjskim; tworzące go dzielnice przyłączone bowiem zostały do państwa, znajdującego się również jeszcze na nizkim stopniu rozwoju ekonomicznego. Nie trudno sobie wyobrazić, jaką przewagę zabór ten byłby uzyskał nad Rosyą, gdyby już wówczas stał od niej ekonomicznie i finansowo wyżej, gdyby wobec otwierającego mu się olbrzymiego pola zbytu ku wschodowi posiadał był bardziej rozwinięty przemysł i handel.

W znacznie już trudniejszych warunkach bytu znalazła się Galicya, ponieważ w nowej swej państwowo-politycznej sytuacyi spotkała się ze znacznie wyższym stanem kultury ekonomicznej zachodnich krajów Austryi, które też rychło rzuciły się na nią, jako na bardzo podatny teren eksploatacyjny, a które i dziś jeszcze wyzyskują ją w tym kierunku. Wobec prymitywnych dawniejszych środków komunikacyjnych, przewaga zachodniej Austryi nie była jednakże z początku tak wielką, iżby odrazu skazać była mogła społeczeństwo polskie w Galicyi na zupełną wobec niej bezbronność i bezpłodność. Stało się ono bezbronnem jedynie z tej przyczyny, że przez długie dziesiątki lat samo o podniesienie swego uzdolnienia ekonomicznego wcale się nie starało, lecz traciło swoje siły na utopijne w tem położeniu cele — marzeń narodowo-politycznych.

Najtrudniejszą i najgroźniejszą była od samego początku sytuacya zaboru pruskiego. Stojąc na tak samo niskim

stopniu kultury ekonomicznej — o ile w rachubę wchodził tubylczy żywioł polski — jak reszta Polski, wszedł zabór ten w ustrój państwowy, odznaczający się już wówczas znakomitą organizacyą gospodarczą i kolonizacyjną. Przewaga ekonomiczna „starych“ prowincyi pruskich była znacznie większą od przewagi zachodniej Austryi nad Galicyą, a powiększała ją nadto ta okoliczność, że np. Wielkopolska klinem wrzynała się w terytoryum pruskie i była aż nazbyt łatwo dostępna dla niemieckich eksploatatorów; — szczególne zaś niebezpieczeństwo tkwiło w tem, że wiele miast wielkopolskich, a większa jeszcze liczba miast zachodnio-pruskich, z takiemi emporyami handlowemi na czele, jak Gdańsk i Toruń, miały już wtedy ludność niemiecką, która obok mniej licznej, niż w reszcie Polski, ludności żydowskiej, skupiała w swoich rękach przemysł i handel i — ruchome kapitały. Ludność ta odrazu przeszła na stronę współplemiennych jej nowych panów i torowała drogę niemieckiej inwazyi i eksploatacyi ekonomicznej. Za przykładem Niemców tamtejszych poszli zaś rychło Żydzi — tak, że już wkrótce po rozbiorze Polski miejski stan średni w tym zaborze stał się niemal zupełnie niemieckim, wrogo, a przynajmniej agresywnie usposobionym względem tubylczej polskiej ludności wiejskiej. Rząd zaborczy rozpoczął tu też zaraz po aneksyi intenzywną i szeroko zakreśloną działalność kolonizacyjną, połączoną z polityką ekonomiczną, obliczoną jedynie na wzmocnienie żywiołu niemieckiego w zabranych dzielnicach i na zapewnienie mu ekonomicznej przewagi nad ludnością polską. Społeczeństwo polskie, zajęte wówczas jeszcze wyłącznie nadzieją odzyskania niezawisłości zbrojną ręką, nie zdawało sobie nawet należycie sprawy z wielkiej grozy położenia w tym zaborze, a przyzwyczajone do lekceważenia gospodarczych czynników w swoim bycie, nie widziało nawet niebezpieczeństwa, jakie zawisło tu nad niem z tej strony.

Pierwsze dziesiątki lat panowania pruskiego nad Wielkopolską i Prusami Królewskiemi były też jaknajgorszą wróżbą dla przyszłości żywiołu polskiego w tych dzielnicach. Niezaradność i nieudolność ekonomiczna jedynej warstwy, która jeszcze przez długie lata po rozbiorze stanowiła i tam — całe społeczeństwo polskie: szlacheckiego ziemiaństwa, — narażała sprawę polską na nieobliczalne straty. Szlachta wielkopolska i zachodnio-pruska nie umiała wprost zoryentować się w nowych stosunkach ekono-

micznych, które wyjątkowo dla niej przedstawiały się na pozór znacznie korzystniej, niż stosunki za „czasów polskich“. Zaprowadzony przez nowy rząd ład i porządek w zabranych dzielnicach, nowe dobre drogi, budowane w szybkiem tempie, zbudowany przez Fryderyka II kanał bydgoski, wszystko to przyczyniało się do ułatwienia zbytu głównych płodów tych dzielnic, płodów rolniczych, powodowało wzrost dochodów z ziemi a zarazem wzrost jej ceny. Żądza używania, wrodzona już niejako ostatnim pokoleniom szlachty dawnej Rzeczypospolitej, nową przez to otrzymała podnietę. Zamiast drogą pracy i postępu starać się o należyte wyzyskanie tak korzystnych konjunktur dla podniesienia swego stanu majątkowego, osłabionego poprzedniemi przejściami wojennemi, szlachta tamtejsza gospodarowała po dawnemu — a korzystała jedynie z jednej konjunktury, którą przyniósł jej w darze nowy system rządów, z łatwości kredytu, wytworzonej napływem kapitałów niemieckich z głębi Prus i Rzeszy.

Równocześnie zaś z kapitałami temi napływać tam zaczęły znaczne zastępy niemieckich fachowców rolniczych, dzierżawców, rządców, leśniczych i . . . owczarzy, którzy narzucali się wprost ziemianom polskim ze swemi usługami, zapewniając im podniesienie gospodarstwa i renty z ziemi. Szlachta skwapliwie przyjmowała tę pomoc, sama trwoniła dochody swoje po stolicach i szulerniach europejskich, lub w lepszej swej części aż nazbyt hojnie szafowała niemi na cele konspiracyjne, zadłużała się nietylko u żydów i w niemieckich bankach, lecz także u swoich niemieckich oficyalistów, ażeby nagle znaleźć się wobec zupełnej ruiny majątkowej. Na chwilę tę czyhali tylko ci przybysze z zachodu, czyhał także rząd pruski, który popierał ich jawnie i skrycie. Nieubłagane subhasty, mnożące się z każdym rokiem, lub dobrowolne lekkomyślne sprzedaże dóbr, dziesiątkowały szybko polski stan ziemiański i wytwarzały coraz rozleglejszą większą własność niemiecką. Wielu dzisiejszych wybitnych działaczy antypolskich wśród tamtejszej niemieckiej własności, to wnukowie lub prawnukowie dawnych niemieckich rządców i owczarzy w polskich majątkach.

Polski lud wiejski w pierwszych dziesiątkach lat po ostatecznej aneksyi (w r. 1815), jako czynnik narodowo-społeczny, a tak samo jako ekonomiczny—poza swoją siłą roboczą — prawie jeszcze nie wchodził w rachubę. Szlachta do społecznej z nim

dążności i solidarności, z nielicznymi wyjątkami — i wówczas jeszcze wcale się nie poczuwała; duchowieństwo ograniczało swoją działalność przeważnie tylko do dziedziny kościelno-religijnej; rząd, nie przywiązując większej wagi do pozyskania sobie ludu polskiego, również nie bardzo się troszczył o jego dobro. Uwolniony z pańszczyzny, ciemny i zaniedbany, bo i szkolnictwo ludowe znajdowało się w tych czasach w zaborze pruskim jeszcze na bardzo niskim stopniu — lud ten naśladował „starszych braci" i tak samo, jak oni, przez rozrzutność i niedbałość gospodarczą tracił nadaną mu ziemię, ustępując coraz liczniej miejsca przybywającym tłumnie z zachodu kolonistom, do czego głównie przyczyniała się karczma i lichwa żydowska.

Olbrzymich tych strat narodowego majątku polskiego nie wynagradzał chociażby częściowo żaden rozwój lub postęp na innem polu. W miastach panoszyło się wciąż jeszcze niemieckie i lgnące do niemczyzny żydowskie mieszczaństwo. W jego rękach znajdowała się cała niemal ówczesna wytwórczość przemysłowa; rękodzielnicy polscy po mniejszych miastach nie zaspakajali nawet wszystkich prymitywnych potrzeb ludu. Bez należytego wyszkolenia fachowego, tkwiąc głęboko w przysłowiowych wadach polskiego rzemieślnika, jak lenistwo, pijaństwo i niepunktualność, skazani na kredyt u żydów, a wskutek tego tak samo, jak lud wiejski, dławieni lichwą, wegetowali marnie, nie marząc nawet o dorobku lub wyzwoleniu się z tego opłakanego stanu. Cały zysk z handlu, czy to hurtownego lub detalicznego, wpływał do kieszeni niemieckich i żydowskich pośredników, którzy zwłaszcza na handlu zbożem, wełną i drzewem olbrzymie zarabiali sumy. Nie mniejsze zyski z polskiej ludności ciągnęli niemieccy i niemiecko-żydowscy adwokaci, lekarze, architekci — Polaków bowiem w tych zawodach na palcach jeszcze policzyć było można.

Żywioł niemiecki wzmacniał się więc i potężniał coraz bardziej, podczas gdy żywioł polski ekonomicznie słabł i upadał.

II.

Zaczęło się to zmieniać na lepsze dopiero z chwilą, gdy na widowni życia publicznego pojawił się człowiek dla zaboru pruskiego prawdziwie opatrznościowy, dr Karol Marcinkowski, który stanowczo potępiał wszelkie konspiracyjne i rewolucyjne utopie, a natomiast wzywał do skrzętnej i rozumnej pracy

nad duchowem i gospodarczem odrodzeniem społeczeństwa polskiego. Znalazł on dla swoich reformatorskich idei grunt już dość podatny, ponieważ poprzednie rządy brutalnego naczelnego prezydenta Flottwella, zmierzające do zgermanizowania ludności polskiej, a przedewszystkiem do zupełnego ekonomicznego zrujnowania szlachty polskiej, rozumniejszym wśród niej otworzyły wreszcie oczy na grozę całej sytuacyi. Założone przez niego instytucye, a zwłaszcza potężne dziś Towarzystwo Pomocy Naukowej, wytworzyć miały polski stan średni, polskie mieszczaństwo, powołać do narodowo-społecznego życia i działania siły, śpiące jeszcze w ludzie polskim.

Początki tej zbawiennej reakcyi nie były jednakże zbyt obiecujące. Przedwczesna śmierć wielkiego reformatora pozbawiła nieliczną jeszcze grupę tych, którzy się na jego program pisali, wodza i przewodnika, a rozpoczętą przez niego akcyę przerwały wypadki lat 1846 i 1848. Nawet zaprowadzenie konstytucyi w Prusiech, która i polskiej ludności dała pewne — jakkolwiek nie wielkie, swobody polityczne, nie ożywiły reorganizacyjnej tej akcyi w większej mierze. Przeciwnie, poza słabem życiem politycznem ogarnął społeczeństwo tamtejsze znów złowrogi wprost marazm. Nierząd wśród większej i mniejszej własności ziemskiej trwał dalej, kultura rolnicza słabe tylko czyniła postępy. Ziemi ubywało w dalszym ciągu, a w miastach przybywało wprawdzie dużo bankrutów ziemiańskich i polskiego proletaryatu, lecz mało bardzo polskich kupców, przemysłowców i polskiej inteligencyi.

Nie małą zresztą przeszkodą dla tworzenia się polskiego wolnego mieszczaństwa była ta okoliczność, że wówczas niższe przynajmniej stanowiska urzędnicze, czy to w państwowej czy też municypalnej służbie, były jeszcze dostępne dla Polaków bez większych ograniczeń, bez upokarzających pęt dla poczucia narodowego. Działo się wobec tego wówczas w zaborze pruskim to samo, co dzieje się dziś w Galicyi. Znaczna część młodzieży polskiej, nieraz nawet najzdolniejsi, szukała pozycyi życiowych w służbie urzędniczej, a nie w wolnych zawodach zarobkowych. Spaczona przez to została w pewnej mierze idea, która przyświecała Marcinkowskiemu przy zakładaniu Towarzystwa Pomocy naukowej. Towarzystwo to hodowało pierwotnie przeważnie kadydatów na sędziów, profesorów i urzędników — a więc polską biurokracyę, zależną w wielkiej mierze

od rządu, pod względem ekonomicznym klasę zupełnie nieproduktywną — a w małej tylko mierze polską niezależną miejską inteligencyę, podczas gdy na to, co najbardziej społeczeństwu polskiemu było potrzebne, na tworzenie polskiego stanu kupieckiego i przemysłowego, na podniesienie rękodzielnictwa — prawie wcale nie zwracano uwagi.

Wkrótce zaś przygotowujące się już wypadki lat 1861 do 1864 zwróciły znów działalność i nadzieje społeczeństwa polskiego w inną stronę; pracę realną, praktyczną, postępową, zastąpiły znów marzeniami, naraziły ziemiaństwo polskie na nowe olbrzymie ofiary — i pociągnęły za sobą dalszy długi szereg ruin majątkowych, dalszy ubytek polskiej ziemi. Równocześnie wśród wypieranego przez kolonistów niemieckich włościaństwa polskiego rozpoczęła się tłumna niemal emigracya za morze, która znaczną liczbę wsi polskich opróżniła zupełnie z ludności polskiej i zamieniła na osady czysto lub przeważnie niemieckie.

Potrzeba było dopiero strasznego rozczarowania, jakie ogarnęło ogół polski po upadku powstania styczniowego, ażeby nawrócić rozważniejsze koła ziemiaństwa i duchowieństwa polskiego w zaborze pruskim na drogę, wskazaną przez Marcinkowskiego, skłonić te dwa czynniki społeczne do podjęcia na nowo pracy w duchu jego idei reformatorskich.

Nie było to rzeczą łatwą, ani wdzięczną. Właśnie co do dziedziny ekonomicznej i społecznej opanował większość społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim wielki sceptycyzm, a nawet pesymizm; w możliwość wytworzenia w ludności polskiej takiego uzdolnienia ekonomicznego, któreby mogło stawić czoło ekonomicznej przewadze niemieckiej, po prostu nie wierzono. Nieudolność polską w tej dziedzinie uważano niejako za wadę przyrodzoną, niemożliwą do wyplenienia. Z niedowierzaniem też, a nawet z politowaniem spoglądano na wszelkie w tym kierunku zabiegi, uważając je z góry za bezowocne. Żelaznej też potrzeba było wytrwałości, ażeby wobec tego sceptycyzmu i pierwszych niepowodzeń w tej pracy, nie zwątpić, nie zaniechać prób dalszych. Na szczęście znalazły się w społeczeństwie wielkopolskiem jednostki, obdarzone taką żelazną wytrwałością. Im też w znacznej mierze zawdzięczać należy, że sprawa nie poszła na marne, lecz błogie wydała owoce. A jednak — mimo tej wytrwałości jednostek, społeczeństwo polskie w tym zaborze niebyłoby zapewne

osiągnęło rezultatów, jakiemi dziś poszczycić się może, gdyby nie były nastąpiły wypadki dziejowe, które znacznie zmieniły całe jego polityczno-narodowe położenie i to — zmieniły jeszcze na gorsze.

Faktem jest, że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim ocalone zostało przed stopniowo postępującym rozkładem i upadkiem przez to, co do reszty zniszczyć je miało: przez spotęgowany jeszcze ucisk narodowy i przez wytoczenie mu już bezpardonowej walki także w dziedzinie ekonomicznej; walki, która zupełnie zgładzić je miała, zamienić na nędzny proletaryat, skazany na łaskę niemieckich panów i chlebodawców. Dopiero z chwilą, gdy rozpoczęła się ta walka, te zapasy na śmierć lub życie, pod naciskiem nieubłaganej konieczności wytworzyło się w tamtejszem społeczeństwie polskiem to, co każdemu narodowi wręcz niezbędnem jest do — życia: zmysł ekonomiczny, gospodarcze uzdolnienie; a wytworzyło się ono tam w zdumiewająco wielkiej mierze i sile.

Nie przypuszczali tego sceptycy w społeczeństwie polskiem, nie przewidywał rząd pruski, inaczej bowiem nie byłby rozpoczął polityki, która sromotnym kończy się dziś fiaskiem.

Rozpoczął on intensywniejszą akcyę antypolską bezpośrednio po wojnie zwycięskiej z Austryą, po utworzeniu związku północno-niemieckiego. Pierwszym wtedy zamachem na prawa ludności polskiej było wcielenie do tego związku obu polskich dzielnic zaboru pruskiego, które do tej chwili, w myśl postanowień kongresu wiedeńskiego, należały tylko do Prus, ale nie do Niemiec. Miało to oznaczać, że zrywa się ostatnie węzły, łączące polską ludność tych dzielnic z jej narodową przeszłością; miało być dla niej wskazówką, że stała się już integralną częścią Rzeszy niemieckiej, że nic jej już z dławiących objęć niemieckiego polipa oswobodzić nie zdoła. W ślad za tem szły dalsze ograniczenia narodowe i polityczne.

Prawdziwie krzyżacką brutalność, bezwzględność i dzikość nadano tej akcyi antypolskiej po wojnie z Francyą, po utworzeniu cesarstwa niemieckiego. Twórca tej nowej potęgi państwowej, Bismarck, zapragnął wytworzyć w niej obok jedności politycznej także jednolitość narodową i tym celu postanowił przyspieszyć germanizacyę ludności polskiej. Cios za ciosem spadał teraz na nią. Nasamprzód usunięto język polski ze wszystkich urzędów i ze szkół średnich, poczem już stopniowo usu-

wano go także ze szkolnictwa ludowego, nawet z nauki religii. Dla opanowania kościoła katolickiego i zamienienia go na narzędzie rządu, rozpoczęto „walkę kulturną“. Przez to, że od Polaków wstępujących do służby rządowej, wymagano zupełnego zaparcia się uczuć narodowych, zamknięto dla nich wszystkie stanowiska i posady rządowe. W miejsce usuwanych lub w głąb Niemiec przesiedlanych urzędników i nauczycieli polskich, zalewano polskie dzielnice zastępami urzędników i nauczycieli niemieckich. To wkraczało już także w dziedzinę ekonomiczną. Nietylko bowiem ograniczono przez to ludności polskiej dziedziny zarobkowania, lecz nadto wzmacniano zarobkujące niemieckie warstwy w miastach zaboru pruskiego, dostarczając im nowych klientów, odbiorców i konsumentów. Przez tłumne wydalenie Polaków, przynależnych do zaborów rosyjskiego i austryackiego, w roku 1885, zamierzano nietylko żywioł polski liczebnie zupełnie osłabić — lecz także polską własność ziemską pozbawić sił roboczych, a własność niemiecką zmusić do ściągania do dzielnic polskich robotników niemieckich i wytworzyć konkurencyę dla tubylczej polskiej ludności robotniczej. W roku następnym utworzono komisyę kolonizacyjną dla wykupywania ziemi polskiej. Następnie ograniczono i utrudniono parcelacyę polskich większych obszarów przez ustawowy zakaz tworzenia nowych osad polskich bez pozwolenia komisyi kolonizacyjnej. Ustawa ta daje, jak wiadomo, władzom pruskim „prawo“ zabraniania budowy domów mieszkalnych na nabytych parcelach. Równolegle z temi ciężkiemi kolubrynami ustawowemi wydawano rozporządzenia, ograniczające zarobkowość ludności polskiej w każdej dziedzinie, bezpośrednio lub pośrednio zależnej od rządu. W końcu zaś posunięto się aż do gwałtu, urągającego wszelkim zasadom etyki, kultury i cywilizacyi, do przeprowadzenia ustawy o przymusowem wywłaszczaniu ludności polskiej z ziemi.

Ta „polityka“ barbarzyńska wytworzyła w zaborze pruskim stosunki wprost bezprzykładne. Niema chyba w Europie narodu lub odłamu narodowego, któryby w swej materyalnej egzystencyi, w swej walce o byt i chleb tak był upośledzany i gnębiony, jak właśnie tamtejsze społeczeństwo polskie. Obywateli państwa narodowości polskiej zepchnięto na stanowisko helotów, zmuszonych ponosić wszelkie ciężary dla państwa, a żadnych w zamian za to nie posiadających praw do korzyści, jakie daje upo-

rządkowany ustrój państwowy. Z podatków, płaconych do kas państwowych, nic im się nie wraca. Pensye urzędnicze płyną wyłącznie do kieszeni Niemców; tak samo ma się rzecz z wszelkiemi subwencyami i stypendyami państwowemi. Polacy ani feniga z nich nie otrzymują, o ile nie chcą się wyrzec swego poczucia narodowego. Przy budowie kolei, dróg publicznych i wszelkich wogóle środków komunikacyjnych rząd pruski uwzględnia wyłącznie interesy ludności niemieckiej. Fundusze, któremi operuje komisya kolonizacyjna, same tak mały przynoszą procent, że znaczną część wydatków na ich oprocentowanie i amortyzacyę ponosić musi skarb państwa. W wydatkach tych tkwią miliony z polskich podatków — lecz ludności, która je opłacać musi, nie wolno nabyć z zagarniętych przez tę państwową instytucyę dóbr ani piędzi ziemi. Co więcej! Osiedlonym na tych obszarach kolonistom niemieckim nie wolno nic kupować od Polaków, w zasadzie nie wolno im nawet zatrudniać polskiego robotnika. Polski rolnik, przemysłowiec i kupiec nie uzyska nigdy najmniejszej dostawy dla państwa, prowincyi, powiatu lub gminy, chociażby nawet jego oferta była daleko niższą od ofert jego niemieckich współzawodowców i dawała najzupełniejszą gwarancyę nienagannej dostawy. Przy subhastach polskich dóbr lub gospodarstw Polak spotyka się dziś stale z reprezentantem lub agentem komisyi kolonizacyjnej, który zawsze przelicytuje najwyższe nawet podanie polskie. Nabywcom ziemi przy parcelacyi z polskiej ręki nie wolno na nabytej parceli budować domów, wypędza ich się nawet z wozów mieszkalnych, jak tego doświadczyli nieszczęśliwy D r z y m a ł a i inni, którzy poszli za jego przykładem. Wskutek tego parcelacya większych obszarów między polskich nabywców jest tylko tam możliwą, gdzie poszczególne parcele przyłączyć można do już istniejących gospodarstw i zagród włościańskich. Lecz i w takich razach utrudnia się tego rodzaju transakcye przez wymaganie od parcelujących, jeśli są Polakami, wprost przesadnych gwarancyi finansowych co do uregulowania ciążących na danym obszarze zobowiązań względem państwa, powiatu, gminy, szkoły lub kościoła.

W dziedzinie przedsiębiorstw, wymagających koncesyi państwowych, podań polskich stale się nie uwzględnia, często zaś — jak to np. dzieje się z aptekami, dla obniżenia wartości dawniej już przez Polaka nabytego przedsiębiorstwa koncesyonowanego,

udziela się tuż pod jego bokiem bez jakiejkolwiek potrzeby nowej koncesyi Niemcowi, a rekursy przeciwko temu żadnego nie odnoszą skutku. Najmniejsze przekroczenia przepisów policyjnych i administracyjnych ze strony polskiej karane są jaknajsurowiej, podczas gdy Niemcom puszcza się płazem znaczniejsze nawet przewinienia, zwłaszcza jeżeli dopuszczono się ich na szkodę strony polskiej. Notaryat, przynoszący także w Niemczech wielkie dochody, połączony tam jest, jak wiadomo, z adwokaturą i bywa nadawany w miarę potrzeby adwokatom danej miejscowości według pewnego porządku starszeństwa. Adwokatów polskich stale się przytem pomija, nawet w razach, gdzie przysługuje im co do tego pierwszeństwo przed adwokatami niemieckimi i dziś już żaden adwokat Polak notaryatu uzyskać nie może. — Inżynierów i architektów polskich nigdy nie dopuszcza się do wykonywania robót państwowych i wogóle publicznych; przy takich robotach niechętnie tylko i jedynie z konieczności zatrudnia się robotników polskich; gdzie tylko możliwe, zastępuje ich się robotnikami sprowadzonymi z Niemiec, chociażby tych podwójnie drogo opłacać trzeba. Jeśli zaś w braku obcych sił roboczych przyjmuje się do pracy robotników polskich, ustanawia się dla nich osobne ostre, dla ich uczuć wprost upokarzające przepisy, jak np. zakaz rozmawiania podczas pracy w języku polskim...

Ażeby Polakom utrudnić nabywanie fachowej wiedzy, traktuje się polskie dzielnice, zwłasza WKs. Poznańskie po macoszemu nawet w dziedzinie szkolnictwa. Tylko te szkoły cieszą się tam szczególną opieką i szczodrą hojnością rządu, które bezpośrednio służą celom germanizacyi, a więc przedewszystkiem szkoły ludowe i średnie. Natomiast żadna inna prowincya pruska nie posiada tak mało szkół fachowych, jak Wielkopolska. Dość zaznaczyć, że ta dzielnica, o charakterze nawskróś rolniczym, obejmująca przeszło pięćset mil kwadratowych i licząca blisko dwa miliony mieszkańców, nie posiada dotychczas ani jednej wyższej szkoły rolniczej. Istnieje w niej tylko jedna rolnicza szkoła średnia, oraz kilka szkół zimowych dla włościan, naturalnie również z niemieckim językiem wykładowym — i to przeważnie w bardziej już zniemczonych stronach Księstwa. Studya uniwersyteckie, techniczne i inne fachowe, młodzież z dzielnic zaboru pruskiego odbywać musi w innych prowincyach pruskich, co naturalnie podwaja koszta takich studyów. Młodzieży niemieckiej wynagradza

to rząd z tajnych funduszów antipolskich, uchwalanych corocznie przez sejm pruski w znacznej wysokości do dyspozycyi naczelnych prezesów prowincyonalnych. Fundusze te wogóle w życiu i w walce ekonomicznej zaboru pruskiego odgrywają ogromną rolę, jako zasiłki dla Niemców ku zwalczaniu zarobkowości polskiej — rząd zaś z ich użycia rachunku publicznie zdawać nie potrzebuje. Młodzież polska kształcić się musi za własne fundusze — przyczem jeszcze z najrozmaitszemi spotyka się szykanami i przeszkodami.

I na to zaś jeszcze zwrócić trzeba uwagę, że niższe szkolnictwo w zaborze pruskim, zwłaszcza ludowe, ma dziś wyłącznie na celu germanizacyę, że głównem zadaniem szkół ludowych tamtejszych jest tylko mechaniczne wprost wpajanie w młodzież polską możliwie największej znajomości języka niemieckiego. Rzecz naturalna, że cierpią na tem inne ich zadania i że wskutek tego młodzież polska nie wynosi z nich tych zasobów ogólnej oświaty, jakie otrzymuje w swoich szkołach młodzież niemiecka, pominąwszy już to, że wykład w języku niemieckim wogóle polskiej dziatwie naukę ogromnie utrudnia, a nawet wprost uniedostępnia.

Do tych krzywd, upośledzeń, ograniczeń i szykan, wyrządzanych ludności polskiej ze strony rządu i jego organów, dodać jeszcze trzeba cały arsenał środków antypolskich, stosowanych przez „Związek dla kresów wschodnich“ czyli przez tak zwaną „Hakatę“. Środki te uzupełniają antipolską politykę rządu w tych kierunkach, w których ona krępować się jeszcze musi pewnemi względami ustawowemi i konstytucyjnemi i składają się na ogólny, niesłychanie zaciekły, prawdziwie prusko-systematyczny bojkot całej pracy, całej zarobkowości i całego bytu materyalnego i narodowego ludności polskiej.

Ażeby zapobiedz wracaniu się wpłacanych przez Polaków podatków w pośredniej chociaż formie do polskich kieszeni i wogóle rozwojowi polskiego handlu i przemysłu, „hakata“ rozciągnęła zakaz kupowania czegośkolwiek u Polaków na całą armię urzędniczą i na wszystkich Niemców wogóle, a nad wykonywaniem tego bojkotu czuwa z argusową czujnością. Biada urzędnikowi, którego szpieg hakaty ujrzy wchodzącego do polskiego sklepu lub warsztatu. Urzędnik taki jednem tego rodzaju „wykroczeniem“ popsuć sobie może całą karyerę. W Poznaniu zaszedł wypadek, iż pewien wyższy oficer, przejęty duchem ha-

katy, publicznie na ulicy zgromił żołnierza Polaka, którego ujrzał wychodzącego ze sklepu polskiego fryzyera, gdzie kazał się ogolić. Wypadek ten, bynajmniej zresztą nie odosobniony, dowodzi, do jakiej drobiazgowości posuwa się ta bojkotowa zaciekłość.

Ręka w rękę z tą otwartą proskrypcyą polskiej zarobkowości idzie zaś popieranie konkurencyjnych przedsiębiorstw niemieckich. Gdziekolwiek w mniejszej jakiej miejscowości znajduje się tylko polski lekarz, adwokat, architekt, kupiec lub rękodzielnik, zarząd hakaty natychmiast osadza mu pod bokiem konkurenta Niemca, któremu płaci nawet wysokie subwencye, ażeby za każdą cenę, nawet drogą podbijania honoraryów i cen, odbierał klientelę i odbiorców Polakowi.

Oto w głównych zarysach system walki ekonomicznej, prowadzonej przez rząd i popieraną przez niego hakatę przeciwko ludności polskiej. Zmierza on do wydarcia ludności polskiej ziemi, do utrudnienia jej walki o chleb codzienny, do złamania jej narodowego oporu — nędzą i głodem!

III.

W takie warunki bytu materyalnego, które wraz z gwałtami i krzywdami w dziedzinie duchowo-narodowej, politycznej i obywatelskiej, składają się na prawdziwe piekło ucisku, upokorzeń, cierpień i utrapień, dostało się społeczeństwo polskie zaboru pruskiego, które jeszcze przed czterdziestu laty składało się właściwie tylko z dwóch warstw, z patryotycznego wprawdzie na swój sposób, lecz lekkomyślnego i niezaradnego ziemiaństwa szlacheckiego i z ciemnej, pod względem narodowym i obywatelskim mało jeszcze uświadomionej masy ludu wiejskiego i proletaryatu miejskiego; społeczeństwo, którego zarobkowość ograniczała się prawie wyłącznie do produkcyi rolnej, a które mimo agrarnego swego charakteru już wtedy wskutek znacznego ubytku ziemi było niemal w połowie bezrolne; społeczeństwo, które nie posiadało własnego handlu i przemysłu, pod względem kredytowym zależne było od swoich wrogów, a które samo wątpiło, czy zdoła wytworzyć w sobie wybitniejsze uzdolnienie ekonomiczne; społeczeństwo wreszcie, które wówczas znajdowało się już w stanie względnie szybkiego podupadania gospodarczego.

Logicznem zupełnie i naturalnem następstwem takiego stanu rzeczy powinien był być dalszy jego ekonomiczny — a wraz z tem i narodowy upadek. Na to też liczył zawsze „logicznie myślący“ rząd pruski i dlatego głównie przeniósł punkt ciężkości walki w dziedzinę gospodarczą; obawiały się tego również jaśniej w przyszłość patrzące jednostki w tamtejszem społeczeństwie polskiem.

Tymczasem stało się coś zupełnie przeciwnego! Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim w tej walce nietylko nie upadło, nie ugrzęzło w marazmie lub biernej wegetacyi, lecz odrodziło się w całej pełni, w sposób zdumiewająco szybki i rzutki, odrodziło nietylko społecznie lecz i ekonomicznie. Jak się to stało, jakie głównie czynniki spowodowały ten niespodziewany, a tak pomyślny przewrót?

Czynników tych było kilka: po pierwsze czysto odruchowa, wynikająca z instynktu samozachowawczego reakcya przeciwko niebezpieczeństwu zagłady, gdy to przybrało już postać zbyt groźną; po drugie wrodzona ludowi polskiemu niezwykła siła żywotna i odporność, którą tak trafnie określa Sienkiewicz na przykładzie chłopa polskiego, tylokrotnie naginanego i łamanego, a zawsze prostującego się na nowo; wrodzona mu również inteligencya, która wymaga tylko odpowiedniej podniety, należytego rozbudzenia, ażeby w sposób szybki, łatwy i zdrowy podnieść lud nasz na wyższy stopień kultury zarówno duchowej, jak i ekonomicznej; po trzecie uczciwa, świadoma celu a rozumna praca nad reorganizacyą społeczną i nad ekonomicznem wyszkoleniem całego ogółu; po czwarte zesłane przez Opatrzność społeczeństwu tamtejszemu grono ludzi, zdolnych umiejętnie pokierować taką pracą; po piąte potężny wprost rozwój ekonomiczny całych Niemiec po utworzeniu cesarstwa niemieckiego, rozwój, który mimo sztucznych przeszkód, stawianych przez rząd pruski, wielki a korzystny wpływ wywarł na całe położenie materyalne ludności polskiej i do pewnego stopnia — przeciwdziałał politycznym i narodowym planom i zamiarom pruskiego rządu.

Przypatrzmy się bliżej poszczególnym tym czynnikom. Zaznaczyliśmy poprzednio, że jeszcze między rokiem 1860 a 1870 poziom duchowy i ekonomiczny tamtejszego ludu polskiego był bardzo niski, pod niejednym względem nawet wprost smutny.

Wprawdzie już wówczas zachęcane przez arcybiskupa Przyłuskiego do społecznej pracy duchowieństwo zdołało w znacznej mierze wyplenić dawniej tak rozpowszechnione wśród ludu tamtejszego pijaństwo, wczem niemało pomagała mu posługująca się jeszcze językiem polskim i wskutek tego skutecznie szerząca oświatę szkoła. Pod względem ekonomicznym atoli nie wiele tylko zmieniło się na lepsze. Rozpoczęta już wówczas przez kilku światłych obywateli, do których należał już także później tak na tem polu zasłużony Maksymilian Jackowski, — akcya zakładania kółek rolniczych celem podniesienia gospodarczej kultury stanu włościańskiego, napotykała z jednej strony na obojętność, a nawet niechęć szerszych sfer szlacheckiego ziemiaństwa, z drugiej na wielką indyferencyę, a nawet na nieufność włościan samych i z początku bardzo słabe tylko czyniła postępy. Tak samo rzecz się miała z usiłowaniami, zmierzającemi do podniesienia polskiego rękodzielnictwa w miastach i do wytworzenia polskiego kupiectwa przez zakładanie towarzystw przemysłowych i kas pożyczkowych, dla wyzwolenia rękodzielników polskich ze szponów lichwy żydowskiej. Pierwsze próby w tym kierunku nosiły jeszcze cechę wielkiej ekonomicznej nieudolności i potwierdzały jedynie sceptyczne zapatrywania, że „Polacy nie są stworzeni na kupców i finansistów“. Większe niemal jeszcze niepowodzenie wykazywały starania, mające na celu ratowanie większej własności polskiej przez zachęcanie ziemian do postępowej racyonalnej gospodarki, do oszczędnego sposobu życia. Na zebrania działających w tym kierunku Towarzystw rolniczych znaczna część ich członków przybywała nie tyle dla wysłuchania referatów, dla wzajemnego fachowego kształcenia się, ile dla łączonych z temi zebraniami obiadów, kolacyi i balów. Toteż polska własność ziemska zmniejszała się w dalszym ciągu, zarówno większa jak i mniejsza. Praca społeczna cierpiała na tem, że między szlachtą a ludem nie było łącznika w postaci silniejszego stanu średniego, że brakowało jeszcze liczniejszej wolnej inteligencyi miejskiej.

Braki te i niedomagania zmniejszały się wprawdzie z roku na rok, lecz i teraz jeszcze nie w takiem tempie, jakiego wymagało smutne ekonomiczne położenie społeczeństwa polskiego. Pierwszy ważny i znaczniejszy zwrot w tym kierunku przyniosła dopiero walka kulturna. Jakkolwiek toczyła się ona właściwie tylko w dziedzinie kościelnej, wywarła potężny wpływ

na całe narodowe i społeczne życie w zaborze pruskim. Prześladowani przez rząd księża zmuszeni byli szukać silniejszego oparcia o masy ludowe i w tym celu wyjść poza mury kościelne, rozszerzyć swoją działalność na wszystkie sprawy żywo lud obchodzące i związane z jego stanowemi i zawodowemi interesami. Mogli to zaś uczynić tem swobodniej, ponieważ władza duchowna, która za czasów arcybiskupa Ledochowskiego nieraz ich od udziału w zbyt „świeckich“ sprawach, zwłaszcza zaś w polityce, powstrzymywała, teraz na odwrót wprost ich do tego zachęcała. Praca społeczna rychło też w księżach właśnie znalazła najdzielniejszych działaczy i propagatorów.

Ponadto — za pośrednictwem prześladowanego Kościoła walka kulturna na dobre dopiero zbliżyła do siebie lud i szlacheckie ziemiaństwo, usunęła skuteczniej, niż dobra wola jednostek, wzajemne niechęci, wzajemną nieufność, ogromnie się przyczyniła także do narodowego uświadomienia polskiego ludu. Gdy dawne lody pękły — praca organizacyjna, ułatwiana nadto dość liberalnem w tym kierunku ustawodawstwem — żywiej i raźniej rozwijać się zaczęła. Znakomita działalność Maksymiliana Jackowskiego w Księstwie, Ignacego Łyskowskiego w Prusiech Królewskich na polu pieczy nad włościaństwem, działalność oświatowa księży Prusinowskiego i Bażyńskiego, zabiegi ks. Szamarzewskiego i innych w dziedzinie organizacyi spółek kredytowych — wydawać teraz zaczęły coraz bujniejsze owoce. Rozpoczęte już wówczas odsuwanie Polaków od wszelkich urzędów państwowych, zmuszało młodzież polską do szukania chleba w wolnych zawodach naukowych — względnie w handlu i przemyśle, przez co znów tworzyły się zawiązki polskiego stanu mieszczańskiego, stanu średniego.

Nie małą przytem rolę odgrywało dalsze ubożenie i wyprzedawanie się ziemiaństwa szlacheckiego. Rzuceni na bruk miejski bankruci szlacheccy, pozbawieni pomocy ze strony również już majątkowo podupadającej, jakkolwiek jeszcze się przy ziemi trzymającej „koligacyi“ — z konieczności i musu jąć się musieli zawodów mieszczańskich, aby uniknąć... głodu. I pokazało się, że i w wielu tych potomkach senatorów i rycerzy tkwi wcale niepośledni zmysł gospodarczy i zarobkowy, że jakkolwiek „do tego nie urodzeni“, są wcale zdolni do handlu i że jedynie z wrodzonej gnuśności i z tradycyjnego lekceważenia

pracy popadali w ruinę. Wielu z tych, którzy na ziemi przodków swoich utrzymać się nie mogli, na bruku miejskim znów doszli do zamożności, a nawet do majątku.

Z drugiej znów strony, pod działaniem odpowiedniej agitacyi i lud wiejski zaczął się garnąć coraz bardziej do zawodów mieszczańskich, w czem intenzywniej teraz, niż przedtem, pomagało mu Towarzystwo Pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego.

Nie da się też zaprzeczyć, że do podniesienia kultury gospodarczej po wsiach przyczynili się nie mało — naturalnie tylko biernie — niemieccy przybysze z zachodu, którzy osiedlali się w utraconych przez szlachtę majątkach ziemskich. Postępowy sposób ich gospodarki rolnej oddziaływał zachęcająco na ich polskich sąsiadów, tak wielkich jak i małych, był dla nich niejako bardzo skuteczną nauką poglądową, zachęcał do naśladownictwa.

A tymczasem wzmagający się z każdym rokiem ucisk narodowy i polityczny, ciążący porówno na wszystkich stanach i zawodach polskiego społeczeństwa, wytwarzał coraz większą między niemi łączność, coraz większą ich narodową, społeczną i ekonomiczną solidarność.

IV.

Takim mniejwięcej był stan społeczno-ekonomiczny zaboru pruskiego w chwili, w której nastąpił drugi — niemniej od walki kulturnej ważny punkt zwrotny w życiu tamtejszego społeczeństwa polskiego: ustanowienie pruskiej komisyi kolonizacyjnej i uposażenie jej w kwotę 100 milionów marek.

Fakt, że suma ta tak przeraziła nietylko społeczeństwo polskie w tym zaborze, lecz także cały ogół polski, iż wszystkie serca trwogą zadrżały o los tych kresów polskich, najdobitniej znamionuje ówczesną jeszcze ekonomiczną słabość tamtejszego społeczeństwa, a przynajmniej jego poczucie własnej słabości, a zarazem brak wiary i ufności całego naszego ogółu we własne uzdolnienie ekonomiczne. Dużo było takich — a należał do nich i autor niniejszej rozprawy [1]) — którzy jaknajczarniejszym odda-

[1]) J. K. Maćkowski: „Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych“, „Biblioteka warszawska“ 1887. wrzesień.

wali się obawom i cały naród wzywali do ratowania zagrożonej ziemi wielkopolskiej i pomorskiej. Cała też Polska zabrała się wówczas do tej akcyi ratunkowej w postaci zamierzonego stworzenia wielkiego banku antikolonizacyjnego, a sromotne wprost fiasko, jakiego doznała ta akcya, fakt, że z trudem zaledwie i dopiero po kilku latach zdołano na ten cel zebrać kilka zaledwie milionów, był nowym dowodem naszej już nietylko wielkopolskiej, lecz ogólno polskiej słabości ekonomicznej.

Wobec tej słabości stumilionowy ten fundusz, przeznaczony na wykupno ziemi polskiej, był naprawdę — groźnem niebezpieczeństwem, bardziej zaś może jeszcze wobec zubożenia znacznej części ziemiaństwa polskiego w zaborze pruskim. Aby to zrozumieć i ocenić, należy sobie uprzytomnić, jakim był wówczas w tym zaborze polski stan posiadania ziemi.

Dzisiejsze WKsięstwo Poznańskie obejmuje ogółem obszar 2. 900.000 hektarów. Z obszaru tego przeszło bezpośrednio po pierwszym i po drugim rozbiorze Polski, a więc po roku 1793, w którym także południową część dzisiejszego WKs. Poznańskiego przyłączono do Prus — conajmniej 500.000 ha. w ręce niemieckie. Były to dawniejsze królewszczyzny polskie i dobra tej szlachty, która nie chciała królowi pruskiemu złożyć przysięgi wierności — i które wskutek tego skonfiskowano — aby je wraz z wielu królewszczyznami rozdać darmo lub za bezcen rozmaitym pruskim biurokratom, generałom lub faworytom królewskim. Niemiecka ta własność powiększyła się później jeszcze przez grabież dóbr klasztornych i kościelnych — a mnożyła się stopniowo z roku na rok przez wyprzedawanie się szlachty polskiej. Około roku 1840 mogło mimo to znajdować się w ręku polskiem w WKs. Poznańskiem (tak większej jak i mniejszej własności ziemskiej) jeszcze około 2 milionów hektarów. Tymczasem w r. 1880 cała własność polska tak mniejsza, jak i większa, obejmowała już tylko niespełna półtora miliona ha., czyli że w ciągu lat czterdziestu lekkomyślnie utracono pół miliona ha. Jak szybko zaś kurczył się w dalszym ciągu polski stan posiadania ziemi, wykazują następujące cyfry:

Ogółem obejmowała:	w r. 1880	1886
większa własność polska ha	718.000	640.000
„ „ niemiecka	974.000	1.052.000

A zatem w ciągu lat sześciu — jeszcze przed utworzeniem komisyi kolonizacyjnej, i to już w czasie

intenzywniejszej reorganizacyjnej pracy w łonie tamtejszego społeczeństwa polskiego — polska większa własność zmalała o dalsze 78.000 ha!

Ponieważ zaś mniejsza polska własność ziemska w tej dzielnicy wynosiła w 1886 r. 664.000 ha. (niemiecka mniejsza 495.000 ha) — znajdowało się w chwili utworzenia komisyi kolonizacyjnej w rękach polskich już tylko około 1.300.000 ha — czyli niespełna 45 procent całego obszaru tej dzielnicy.

Jeżeli więc, tak rozumowali pesymiści, bez komisyi kolonizacyjnej straciliśmy w ciągu 6 lat aż 78 000 ha — czyli przeszło 10 procent większej własności, to — gdy teraz rząd jeszcze rzuci na targ ziemi tak olbrzymią sumę — polska większa własność ziemska wkrótce już zniknie chyba zupełnie! I pesymizm ten był w ówczesnem stadyum sprawy zapewne aż nadto uzasadniony.

Stokroć gorzej jeszcze przedstawiał się polski stan posiadania ziemi w Prusiech Królewskich, gdzie w r. 1885 mógł obejmować — (dokładna statystyka z tych czasów ogłoszona jeszcze nie została) — już tylko najwyżej 600.000 ha. z ogólnego obszaru prowincyi: 2.500.000 ha.

I w tej dziedzinie atoli sprawa wzięła zupełnie inny obrót, niż wówczas przewidywano — niż można było przewidzieć.

W ciągu bowiem dwudziestu i dwóch lat swego istnienia komisya kolonizacyjna, mimo, że jej fundusze podniesiono do 450 milionów marek — zagarnęła tylko w obu tych dzielnicach 103.000 ha z polskiej ręki, a więc w ciągu 22 lat tylko o 25.000 ha więcej — niż przed jej utworzeniem — w samem tylko Poznańskiem utracono w ciągu lat sześciu!

Z rąk niemieckich komisya nabyła w tym samym czasie w obu tych dzielnicach przeszło 215.000 ha, czyli przeszło dwa razy więcej, niż z rąk polskich.

Z początku wprawdzie zanosiło się na to, że spełnią się obawy pesymistów. W pierwszych latach zdobycze komisyi kolonizacyjnej były bardzo znaczne. Wysokie ceny, przez nią płacone, nęciły nietylko tych wśród szlacheckiego ziemiaństwa polskiego, którzy nie posiadali ani głębszego poczucia społecznego i obywatelskiego, ani zamiłowania do uczciwej pracy na glebie ojców, a którzy „nudząc się na wsi“, łaknęli spokojnego życia kapitalisty lub marzyli o nowych rozkoszach w Monte Carlo, Ostendzie i Paryżu, lecz i takich, którzy, jakkolwiek jeszcze nie

wyzuci z uczuć patryotycznych, z powodu wielkiego obdłużenia i tak już stali u progu subhasty i ruiny i pragnęli chociaż coś z niej ocalić dla siebie i rodziny. „Sprzedawczykowstwo“ to wywołało słusznie wielkie oburzenie w całem społeczeństwie. Podczas gdy dawniej nad lekkomyślnem zaprzepaszczeniem ziemi i oddawaniem jej w niemieckie ręce jedynie ubolewano i biadano, teraz piętnowano to jako zbrodnię i zdradę narodową, a tych, którzy się tej zbrodni dopuścili, wykluczano z towarzystwa uczciwych ludzi.

W pierwszych latach, co prawda, nie bardzo to skutkowało. Okazało się, że wśród szlacheckiego ziemiaństwa polskiego tamtejszego procent żywiołów moralnie zgangrenowanych, przenoszących judaszowe srebrniki nad dobro własnego narodu, nad cześć własną i rodziny, a drwiących z opinii publicznej, jest bardzo znaczny. Dopiero też, gdy ci padli, gdy znikli z terenu wielkopolskiego, sytuacya znacznie się poprawiła. Oczyszczony z tej zakały stan ziemiańsko-szlachecki, straciwszy z winy tych wyrodków narodowych w swoim łonie dużo ze swego znaczenia i wpływów, uważał za swój obowiązek podwójnie gorliwą, energiczną pracą publiczną i zawodową wynagrodzić chociaż częściowo wyrządzone ogółowi i sprawie narodowej szkody. Liczba ofiarowanych komisyi kolonizacyjnej dóbr polskich malała z każdym rokiem, aż wreszcie doszło do tego, że komisya kolonizacyjna chwytać się musiała podstępu, posługiwać polskimi agentami, ażeby wogóle nie zamknąć bilansu rocznego bez nowych nabytków z ręki polskiej.

Przyczyniła się do tego inna jeszcze okoliczność, niezależna już od społeczeństwa polskiego, a będąca niejako owem przysłowiowem „Fluch der bösen Tat“ — przekleństwem złego czynu. Spowodowany działalnością komisyi olbrzymi wzrost cen ziemi, obudził także w niemieckiem ziemiaństwie zaboru pruskiego pragnienie łatwego dorobku przez uczestniczenie w zagarnianiu „złotego deszczu“, który ze skarbu państwa spadał na zabór pruski. Rychło już liczba ofert niemieckich zaczęła przewyższać najwyższą nawet liczbę podań polskich, ponieważ zaś komisya kolonizacyjna z rozmaitych względów politycznych — ofert tych odrzucać nie chciała lub nie mogła, zmuszona była do znacznego rozszerzenia swej działalności, które przekraczało pierwotne jej zadanie i nieraz narażało ją na kłopoty finansowe i na ograniczenie swej zaborczej akcyi — względem polskiej własności

ziemskiej. „Klątwa złego czynu“ objawiła się także w tem, że działalność komisyi wywołała w kołach niemieckich większą demoralizacyę, niż w społeczeństwie polskiem. Wielu niemieckich właścicieli ziemskich drogami pokątnemi, przez osobiste wpływy i protekcyę narzucało wprost komisyi swoje dla jej celów bezużyteczne majątki za kolosalną nieraz cenę, wyzyskiwało ją także w inny wcale nie „patryotyczny“ sposób, a nie brakowało i takich, którzy w razie nie przyjęcia ich oferty przez komisyę, dobra swoje ofiarowywali i sprzedawali — Polakom.

I stała się wreszcie rzecz dziwna, znów dyametralnie przeciwna wszelkim dawniejszym logicznym przewidywaniom, obawom z jednej — nadziejom z drugiej strony. Zainaugurowana przez Bismarcka polityka kolonizacyjna w polskich dzielnicach wydała ten rezultat, że już od lat dziesięciu polski stan posiadania ziemi nie tylko przestał się zmniejszać, lecz nawet w niektórych latach wprost się rozszerzał. Wiadomo, że kanclerz niemiecki ks. Bülow, uzasadniając w „wielkiej“ swej mowie sejmowej „konieczność“ ustawy ekspropryacyjnej, odwołał się na to, że Polacy (mimo nabytków komisyi kolonizacyjnej) „wydarli“ Niemcom 100.000 hektarów ziemi, że o taki obszar powiększył się polski, a zmalał niemiecki stan posiadania. Twierdzenie to zawierało bez wątpienia pewną przesadę w podanej cyfrze hektarów — zupełnie bezpodstawnem atoli nie było.

V.

Że się to stało i stać mogło — zawdzięczać należy wyłącznie rozbudzeniu i wytworzeniu w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego — zmysłu i uzdolnienia ekonomicznego — zwłaszcza zaś w tamtejszym ludzie polskim.

O ile to było dziełem samoobrony społeczeństwa, sprawiły to głównie Kółka rolnicze i Spółki kredytowe. Niezmordowana praca Maksymiliana Jackowskiego i jego pomocników z każdym rokiem coraz bujniejsze wydawała owoce. Chłop polski — widząc już na przykładzie swoich sąsiadów Niemców — co wydobyć można z ziemi umiejętną jej uprawą i sztucznym nawozem, garnął się coraz liczniej do Kółek — aby w nich uczyć się postępowego gospodarstwa. Roztropność ich twórcy i kierownika nadała im od samego początku inny kierunek działalności, niż ten, jaki miały do niedawna Kółka

rolnicze w Galicyi. Handlem i zakładaniem sklepów wcale się one nie zajmowały i to z przyczyn, o których jeszcze pomówimy, natomiast całą swoją akcyę zwróciły ku szerzeniu wiedzy fachowej wśród członków, zamieniając się z czasem na prawdziwe szkoły gospodarstwa rolnego. Nauczycielami byli w nich więksi właściciele ziemscy, rządcy wielkich folwarków i księża.

Szlacheckie ziemiaństwo wielkopolskie dużo grzeszyło i wielkie ma na sumieniu swojem winy wobec tamtejszego społeczeństwa polskiego — lecz obok tego ma także znaczne zasługi, których nie zmniejsza ta okoliczność, że były one dziełem z początku jednostek tylko, później pewnej części, a nie całości stanu szlacheckiego. Już Karol Marcinkowski wśród szlachty wielkopolskiej najlepszych znalazł współpracowników, a szereg tych szlacheckich ziemian, którzy działali po nim w jego duchu, jest bardzo długi. Nie ich też wina, że nie zdołali oni oddziałać skuteczniej w tym właśnie duchu na ogół szlachecki, lecz wina tradycyi ostatnich wieków dawnej Polski, wina spaczonych pojęć narodowych i społecznych, które szlachta polska XIX wieku odziedziczyła po poprzednich pokoleniach. Zwłaszcza po roku 1870 liczba pracowników szlacheckich na niwie narodowo-społecznej szybko wzmagać się zaczęła, tak samo zaś liczba tych szlacheckich ziemian, którzy fachowem wykształceniem i fachową pracą, zabiegliwością i oszczędnością starali utrzymać się przy swej ziemi, a nawet posiadłości swoje rozszerzyć. O ile zaś w tych czasach jeszcze praca społeczna szlachty nacechowana była pewnym patryarchalizmem, pragnieniem utrzymania nawet przy tem działaniu praw i tytułu „starszej braci“, pierwszej warstwy w narodzie, o tyle po nietylko materyalnym lecz i moralnym pogromie znacznej części szlacheckiego ziemiaństwa przez komisyę kolonizacyjną, patryarchalizm ten zaczyna coraz bardziej ustępować miejsca bezwzględnej solidarności społecznej, opierającej się już tylko na równorzędności praw i obowiązków, co również było postępem wielkim i doniosłym.

Podczas gdy dawniej synowie szlachty zapisywali się na studya rolnicze w Tarandzie, Eldenie i Pruszkowie więcej „pro decoro“, a także założona i utrzymywana w najzacniejszej intencyi przez hr. Augusta Cieszkowskiego wyższa szkoła rolnicza w Żabikowie pod Poznaniem z tej przyczyny zadania

swego spełniać należycie nie mogła, że uczęszczający do niej „paniczykowie“ szlacheccy oddawali się więcej zabawom i hulankom, niż nauce — widzimy już około roku 1880 znaczny zwrot ku lepszemu, widzimy młodzież szlachecką naprawdę już szukającą wiedzy rolniczej w akademiach i stosowanie tej wiedzy w wielu majątkach szlacheckich. To pokolenie nietylko już pracowało poważniej nad podniesieniem własnego gospodarstwa — lecz nadto dzieliło się wiedzą i doświadczeniem w Kółkach rolniczych z włościaństwem.

Nie będziemy tu przytaczali całego systemu tej wychowawczej pracy, jaką rozwinął w Kółkach Maksymilian Jackowski, gdyż wymagałoby to zbyt obszernego rozdziału, stwierdzimy jedynie, że była ona ogromnie owocna i że niezmiernie przyczyniła się do podniesienia stanu włościańskiego.

Znacznie mniejszym był udział szlachty w akcyi spółkowo-finansowej. Tu lwia część pracy przypadła w udziale duchowieństwu — a obok niego powoli wytwarzającej się inteligencyi miejskiej i wogóle mieszczaństwu. Rzecz to znamienna, że pierwszym organizatorem spółek kredytowych i zarobkowych na szersze rozmiary był kapłan, zmarły przed dwudziestu laty, proboszcz z miasteczka Środy, ks. Szamarzewski i że po jego śmierci kierownictwo całej akcyi na tem polu znów złożono w ręce kapłana, a mianowicie ks. Wawrzyniaka, dzisiejszego patrona tamtejszego związku polskich spółek zarobkowych. Jeśli kiedy i jakikolwiek wybór w Polsce padł na właściwą osobistość, to stało się to w tym wypadku. Jego to głównie zasługa, jeżeli dziś mówić możemy o społecznem i ekonomicznem odrodzeniu się zaboru pruskiego. On stał się w całej pełni mistrzem i nauczycielem swego społeczeństwa w dziedzinie finansowo gospodarczej, on sprawił, że znikł wreszcie ów pesymizm co do uzdolnienia naszego także w tej dziedzinie, on dał pracy organizacyjnej w zaborze pruskim dopiero właściwą, nieodzowną dla jej rozwoju podstawę.

Te polskie spółki kredytowe, — o których osobno jeszcze pomówimy — wyzwoliły wreszcie tak włościan, jak i zarobkujące mieszczaństwo polskie z pęt lichwy żydowskiej, dostarczyły obu tym kategoryom społecznym zdrowego kredytu, budziły zmysł oszczędności, szerzyły umiejętność użytecznego obracania oszczędzonym groszem.

VI.

Wszystko to znajdowało się atoli dopiero w zawiązkach, w stadyum początkowem — gdy na społeczeństwo tamtejsze spadł ów pierwszy wielki cios w charakterze już nietylko anti-narodowym — lecz także agresywno ekonomicznym. I tem się tłómaczy owo ówczesne zaniepokojenie się tamtejszego społeczeństwa i całego ogółu polskiego, ta wprost rozpaczliwa myśl ratowania zagrożonych kresów — wspólnemi siłami całego narodu. Rychłe fiasko tego niewykonalnego zamiaru przekonało społeczeństwo w zaborze pruskim, że liczyć musi na własne siły, że samo musi się bronić, samo byt swój zabezpieczyć. Przeświadczenie to na szczęście nie osłabiło jego energii odpornej, lecz przeciwnie, jeszcze ją wzmogło, przedewszystkiem zaś stało się nowym bodźcem do utworzenia w łonie społeczeństwa jak najsilniejszej narodowej solidarności.

Hasło: „Swój do swego“, które rozbrzmiewało wprawdzie już dawniej — zamieniono odtąd na pierwsze i najgłówniejsze przykazanie w katechiźmie obowiązków narodowych i społecznych. Sromotny upadek znacznej części szlacheckiego ziemiaństwa, który całe okolice pozbawił dworów polskich, a tem samem lud polski w tych stronach naturalnych niejako przewodników w walce narodowo-politycznej, wytworzył potrzebę przeniesienia punktu ciężkości i kierownictwa obrony narodowej do miast, wzmocnienia w nich żywiołu polskiego. Cel ten możliwy był do osiągnięcia jedynie w razie, jeśli społeczeństwo polskie, bojkotowane w dziedzinie ekonomicznej przez rząd i jego organa, skupi się w sobie, odpowie na bojkot bojkotem, w poszczególnych swoich warstwach i zawodach nawzajem uzupełniać i wspierać się będzie.

Zadanie to nie było łatwe, wymagało dużo ofiar, wyzbycia się wielu nawyknień, otrząśnienia się z wrodzonej gnuśności i skłonności do wygód, wyzwolenia się z ekonomicznej i finansowej zależności od obcych, nawet gotowości do poniesienia pewnych strat materyalnych. Ówczesne kupiectwo polskie po miastach i miasteczkach, tak samo ówczesne rękodzielnictwo, nie stały jeszcze na takiej wyżynie, iżby w zupełności zastąpić mogły handlowe pośrednictwo i rękodzielniczą wytwórczość bardziej rutynowanego, większemi zasobami i korzystniejszemi stosunkami rozporządzającego kupiectwa niemiecko-żydowskiego i niemieckie-

go miejscowego przemysłu. W niejednem mieście jedno i drugie wogóle dopiero stworzyć było trzeba. Więc w imię dobra sprawy narodowej na niejedną wadę, niejedno niedomaganie trzeba było zamknąć oczy, popierać swoich, chociażby z materyalną szkodą. Akcya w tym kierunku rozwijała się powoli, opornie, ale się rozwijała i wzmagala, a do tego przyczyniła się w niemałej mierze polska prasa tamtejsza, zwłaszcza ludowa.

Polskie pisma ludowe wychodziły tam już w połowie przeszłego wieku i już przed rokiem 1870 pod doskonałem kierownictwem światłych pisarzy ludowych, nietylko duchownych lecz i świeckich (z których obok poprzednio już wspomnianych księży, wymieniamy przedewszystkiem Ignacego Danielewskiego, słynnego majstra od „Przyjaciela ludu“, oraz Józefa Chociszewskiego), ważne usługi oddawały sprawie narodowej, szerząc oświatę i narodowe uświadomienie wśród ludu; do roku 1870 atoli krępowane były jeszcze rozmaitemi ograniczeniami ustawowemi. Dopiero gdy po utworzeniu cesarstwa niemieckiego ograniczenia te usunięte zostały, gdy wydano nową, liberalną ustawę prasową, a zwłaszcza odkąd poczta pruska zorganizowała niezrównany wprost, jedyny niemal w takiej formie w świecie, system pośredniczenia pomiędzy wydawnictwami a publicznością, tani a dla obu stron bardzo dogodny, ludowa prasa polska rozwinąć się mogła w większej mierze. I pozatem jeszcze — rząd pruski sam to ułatwił, wprawdzie wbrew własnym intencyom. Szkoła tamtejsza stała się tam wprawdzie narzędziem germanizacyi, zakładem torturowym dla dziatwy polskiej — ale jest, działa i w każdym razie uczy — czytać. A właśnie fakt, że poza tresurą w języku niemieckim, tak mało daje ludności polskiej, wytwarza w niej pragnienie szukania oświaty w innem źródle.

Źródłem oświaty stała się też ludowa prasa polska w zaborze pruskim z biegiem lat, w najlepszem tego słowa znaczeniu. Być może, że nie odznacza się ona wykwintną formą zewnętrzną, że nie zawsze przestrzega poprawności języka polskiego — lecz pod każdym innym względem stoi ona znacznie wyżej od prasy ludowej Królestwa i Galicyi, i trafniej pojmuje i zręczniej wypełnia główne swoje zadania. Podczas gdy w Galicyi zbyt może wiele wagi kładzie się także w pismach ludowych na

ich stronę literacką, prasa zaboru pruskiego wysuwa na pierwszy plan obok spraw narodowo-politycznych sprawy ekonomiczne i w nich kształci skutecznie szerokie koła ludowe. Ona też stała się główną propagatorką hasła „swój do swego“, czuwała zawsze i czuwa dziś jeszcze, nieraz nawet — według naszych pojęć aż nadto ostro i surowo — nad jego stosowaniem w praktyce. Za to atoli jej też przypada w udziale wielka część zasługi, że to, o czem marzył Karol Marcinkowski, nad czem pracowało kilka pokoleń, stało się już faktem dokonanym: uspołecznienie ludu wiejskiego i wytworzenie się silnego, średniego stanu mieszczańskiego.

VII.

Lecz — jak już zaznaczyliśmy poprzednio — jednym z głównych czynników, które pomyślną tę ewolucyę umożliwiły — była także okoliczność niejako postronna, niezależna już od społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim — a mianowicie: olbrzymi wprost rozwój ekonomiczny całych Niemiec po r. 1871. Ilustrują go krótko a dobitnie dwie cyfry: otóż podczas gdy cały handel zewnętrzny Niemiec w pierwszym roku nowego cesarstwa dochodził zaledwie do dwóch miliardów wartości, — obecna jego wartość zbliża się już bardzo do 17 miliardów marek! Z przeważnie (jeszcze w r. 1871) agrarnego państwa, Niemcy zamieniły się dziś na państwo przeważnie przemysłowe. Kolosalny ten rozwój handlowo-przemysłowy Niemiec, zwłaszcza zachodu niemieckiego, wytworzył tam wielki dobrobyt, lecz zarazem tak wielkie i zawsze jeszcze wzmagające się zapotrzebowanie rąk do pracy, że mimo szybkiego przyrostu ludności, ludność niemiecka sama zapotrzebowania tego wypełnić nie mogła i nie może. Z konieczności tedy, już około r. 1880 — przemysł na zachodzie Niemiec ściągać tam zaczął do pracy robotników polskich z zaboru pruskiego. Poprzednio zaś uczyniło to samo zachodnio-niemieckie rolnictwo, które własnych robotników niemieckich w znacznej części straciło również na rzecz przemysłu.

Ruch ten wydał dla społeczeństwa polskiego zły i dobry skutek. Zły, a raczej niekorzystny o tyle, że pozbawiać zaczął także rolników w polskich dzielnicach rodzimego robotnika, co z początku bardzo utrudniało rozwój większych gospodarstw; dalej o tyle, że z początku dużo z tych polskich robotników tonęło

pod względem narodowym w otaczającem ich na obczyźnie morzu niemieckiem. Natomiast dobrym ruchu tego skutkiem było, że dając w bliższych stronach korzystny zarobek, stłumił dawniej tak liczną a bezpowrotną emigracyę zamorską, zastępując ją jedynie czasowem wychodźtwem zarobkowem. Prawdziwem zaś dobrodziejstwem dla społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim stał się on pod tym względem, że podniósł ogromnie ekonomiczną kulturę polskiego robotnika. Uczyli się oni tam wśród obcych nietylko większej akuratności i punktualności w pracy, lecz nadto także zdrowej, rozumnej oszczędności. Ponieważ zaś z chwilą zorganizowania tego wychodźtwa polskiego w głównych centrach zachodnio-niemieckiego przemysłu w polskie związki i stowarzyszenia i otoczenia go narodową opieką — grożące mu przedtem niebezpieczeństwo wynarodowienia się znacznie się zmniejszyło, uważać można ten wychodźczy ruch zarobkowy do pewnego stopnia nawet za czynnik dla zaboru pruskiego dodatni.

Dodatnim stał się on zwłaszcza przez to, że przyczynił się w niemałej mierze do zatamowania dawniej tak stale postępującej utraty ziemi. Znaczna część tych robotników, wyrosła na wsi, na roli, idąc za zarobkiem na obczyznę, marzy tylko o tem, ażeby zarobić tam i zaoszczędzić tyle, ileby starczyło na zakupienie własnego kawałka ziemi w ojczystych stronach. Przyzwyczajeni już do tego w domu, ludzie ci, zaoszczędzone na obczyźnie pieniądze, składają już od dłuższego czasu w polskich spółkach kredytowych w ojczystych swoich dzielnicach. Autor obszernego dzieła niemieckiego: „*Der wirthschaftliche Kampf der Polen und Deutschen um die Provinz Posen*“, dr Leon Wegner, obliczał już przed kilku laty sumę tych nadsyłanych do kraju przez robotników polskich oszczędności na mniej więcej 8 milionów marek rocznie. Suma ta nie jest przesadną i o taką też kwotę z tej jedynie strony — nie mówiąc o innych — wzrasta już od szeregu lat polski majątek narodowy w zaborze pruskim.

I oto wskutek tego wychodźtwa wystąpił na widowni życia społecznego i ekonomicznego w zaborze pruskim obok ziemiaństwa, mieszczaństwa, włościaństwa — czynnie także stan czwarty, robotniczy — wystąpił nie w szacie czerwonego socyalizmu międzynarodowego, lecz pod biało-czerwonym sztandarem

narodowym. Że pod tym sztandarem pozostał — to zasługa z jednej strony polskiej prasy ludowej, a z drugiej — polskiego duchowieństwa, tego zwłaszcza jego odłamu, który energicznie zajął się organizacyą stanu robotniczego w kraju, który opiekuje się robotnikiem polskim nietylko dla dobra Kościoła, lecz także dla dobra narodu i dla materyalnego dobra robotników samych, a który posuwa tę pieczę swoją, czysto socyalną — tak daleko — że dziś pod wodzą kanonika ks. Zimmermana pracuje nad tem, ażeby w zaborze pruskim wytworzyć wielką i potężną koalicyę polskich robotników rolnych. Fakt zaś, że zamiarowi temu nie sprzeciwia się tamtejsza polska własność większa, podczas gdy agraryusze innych krajów drżą jeszcze na myśl takiej koalicyi i zwalczają ją wszelkimi sposobami, dowodzi najwymowniej, w jak dodatni sposób poczucie solidarności narodowej i społecznego równouprawnienia wszystkich stanów na tej podstawie, wzięło tam już górę nad interesami klasowemi.

VIII.

Zaznaczyliśmy poprzednio, że oszczędności polskich wychodźców robotniczych z zaboru pruskiego przyczyniły się znacznie do powstrzymania tam dalszej utraty ziemi. Stwierdzona to już sprawa! W nich to liczne polskie Spółki i Banki parcelacyjne, które zaczęły powstawać po utworzeniu komisyi kolonizacyjnej, znalazły chętnych nabywców ziemi; oni to wraz z dorabiającem się również szybko włościaństwem polskiem w kraju, umożliwili tym Spółkom i Bankom oraz wielu prywatnym parcelantom ocalić niejeden zagrożony większy obszar polski przed szponami komisyi kolonizacyjnej, a nawet szereg dóbr i gospodarstw wykupić z rąk niemieckich i zrównoważyć tem ponoszone na innych punktach straty. I tak wspaniała tu wprost dokonała się ewolucya wewnętrza: Dzięki zdobytemu już uzdolnieniu ekonomicznemu — patryotyczny, świadomy swoich obowiązków względem ojczyzny lud polski odzyskuje dla niej to — co straciła rycerska „brać starsza“ — lekceważąca ekonomiczną stronę narodowego i społecznego życia...

I pod innym jeszcze względem rozwój ekonomiczny całych Niemiec — od którego już rząd pruski w żaden sposób nie

mógł wykluczyć ludności polskiej, bo to „ustawowo“ przeprowadzić się już nie dało — wywarł dodatni wpływ na ekonomiczny i społeczny rozwój społeczeństwa wielkopolskiego w zaborze pruskim. Wytwarzając bardzo korzystne warunki bytu w dzielnicach niemieckich, zatamował zupełnie prawie do niedawna jeszcze tak dla nas groźny, a naturalny niejako niemiecki „Drang nach Osten“ — do polskich dzielnic. Chłop niemiecki z zachodu nie wędruje już z taczką do Księstwa — bo po pierwsze ma z czego żyć we własnych stronach, a po drugie — wobec wzmagającego się uzdolnienia ekonomicznego ludności polskiej nie może on już w „polskim kraju“ marzyć o takim, jak dawniej, dorobku. Przeciwnie nawet! rozwój przemysłu w środkowych i zachodnich Niemczech, olbrzymi rozrost miast tamtejszych i łatwość uzyskania w nich korzystnego zajęcia, sprawia, że wielu chłopów niemieckich w dawniejszych czasach tu osiedlonych lub na własną rękę osiadłych, porzuca swoje zagrody w WKs. Poznańskiem i Prusiech Królewskich, sprzedaje je chłopom polskim i wraca na zachód. W ten sposób spolszczyło się w ostatnim czasie na nowo, zupełnie lub częściowo, dużo wsi w Wielkopolsce, które przed czterdziestu lub pięćdziesięciu laty uległy germanizacyi, a są między niemi nawet osady niemieckie, założone w tak zw. „dystrykcie nadnoteckim“ jeszcze za czasów Fryderyka II...

Wiadomo zresztą, że i komisya kolonizacyjna dziś tylko z wielkim trudem zaludnia swoje kolonie w zaborze pruskim, mimo niezmiernie korzystnych warunków, pod jakimi nadaje im ziemię; że wobec braku kolonistów z Niemiec samych, zmuszona jest sprowadzać emigrantów niemieckich z Rosyi i Galicyi.

Ten „Drang nach Westen“, który wśród ludności niemieckiej (także miejskiej) WKs. Poznańskiego ujawnia się już od lat przeszło dwudziestu, przesuwał powoli, lecz stale stosunek procentowy obu narodowości na korzyść ludności polskiej, a byłby do dziś dnia znaczniejsze jeszcze szczerby wytworzył wśród ludności niemieckiej, gdyby rząd nie był zapobiegł temu sztucznemi wprost środkami. Do tych należy przedewszystkiem, obok działalności komisyi kolonizacyjnej, stosowane już od dłuższego szeregu lat *premiowanie osiedlania się Niemców w miastach polskich* z tajnych funduszów dyspozycyjnych. Tak np. synowie przeniesionych do Księstwa urzędników niemieckich, (którzy sami pobierają już takie premie w po-

staci dodatków do pensyi: „Ostmarkenzulagen“) — otrzymują stypendyum rządowe na studya jedynie pod warunkiem, że po zdaniu egzaminów osiedlą się na „kresach wschodnich“. O innych rodzajach udzielanych Niemcom zasiłków wspominaliśmy już na innem miejscu. Lecz mimo tych sztucznych środków i kosztownych wysiłków, mimo, że komisya kolonizacyjna osiedliła już w WKsięstwie Poznańskiem około 60.000 sprowadzonych z innych stron Niemców i mimo znacznej także emigracyi zarobkowej polskiej, relatywne zmniejszanie się liczby ludności niemieckiej z tej dzielnicy ustało dopiero przed kiku laty.

Najkorzystniejszą atoli okolicznością dla rozwoju ekonomicznego ludności polskiej było to, że ten „D r a n g n a c h W e s t e n“ ogarnął także i to w wielkiej mierze z a l i c z a j ą c y c h s i ę w z a b o r z e p r u s k i m b e z w y j ą t k u d o n a r o d o w o ś c i n i e m i e c k i e j — ż y d ó w t a m t e j s z y c h.

Ludność żydowska WKs. Poznańskiego i Prus Królewskich nie była nigdy tak liczna, jak w innych częściach Polski, stanowiła jednakże jeszcze przed czterdziestu kilku laty w Księstwie mniej więcej 6%, w Prusiech Królewskich 5% ogólnej liczby ludności. Żyjąc tu w mniejszej liczbie, uczestnicząc w ogólnem ożywieniu się handlu po okupacyi pruskiej, a przedewszystkiem wyzyskując nieopatrzność gospodarczą ludności polskiej, żydzi tamtejsi pod panowaniem pruskiem szybko się dorabiali, tak, że od lat trzydziestu przeszło, niema już wśród nich żydowskiego proletaryatu; — przeciwnie nawet, cała ta ludność żydowska cieszy się znaczną zamożnością. W miarę jednak, jak wśród ludności polskiej wytwarzało się znaczniejsze uzdolnienie ekonomiczne, a równocześnie walka narodowościowa zaostrzała się — możność dalszego dorobku i bogacenia się zmniejszała się dla żydów coraz bardziej, a społeczno-polityczne ich stanowisko stawało się coraz mniej „przyjemnem“. Polacy uważali ich za wiernych sojuszników niemieckości. Niemcy mimo ostentacyjnego ze strony żydów manifestowania „uczuć niemieckich“, nigdy im nie dowierzali i niedowierzają im po dziś dzień. Kupcy żydowscy, którzy dla przypodobania się rządowi umyślnie nie uczyli się języka polskiego, zmuszeni byli, pragnąc uniknąć bojkotu polskiego, posługiwać się w swoich przedsiębiorstwach handlowych p e r s o n a l e m p o l s k i m i w ten sposób po prostu wychowywać sobie — przyszłych konkurentów. Sytuacya ich pogorszyła się jeszcze, odkąd po stronie polskiej zaczęto prze-

strzegać ściślej hasła: „swój do swego“ — a po stronie niemieckiej t. zn. niemiecko-chrześcijańskiej, z inicyatywy komisyi kolonizacyjnej i „hakaty“ popierać ruch współdzielczy. Nie znajdując więc już wśród takich warunków ekonomicznych i politycznych korzystnego pola do dalszych operacyi handlowych, żydzi od dłuższego czasu licznie sprzedają swoje handle i inne przedsiębiorstwa — i wyprowadzają się w głąb Niemiec do wielkich miast handlowych, gdzie niema niewygodnej dla nich walki narodowościowej, a jest dużo sposobności do spekulacyi handlowych na wielką skalę. Ponieważ zaś w Księstwie nie znajdują już na swoje sklepy i zakłady przemysłowe nabywców Niemców, sprzedają je po największej części Polakom, swoim subjektom i pomocnikom polskim, którym znów nabywanie tych przedsiębiorstw ułatwia obecnie doskonała wprost i dogodna organizacya kredytu w Spółkach polskich.

W ten sposób ludność żydowska w W. Ks. Poznańskiem zmniejszyła się, mimo naturalnego przyrostu, w ciągu ostatnich lat 40 z 70.000 na 31.000 — czyli w stosunku procentowym do reszty ludności, z pięciu na — półtora procent.

Opuszczane przez żydów pozycye w handlu i przemyśle zajmują młodzi kupcy i przemysłowcy polscy, którzy w znacznej części wykształceni zawodowo w przedsiębiorstwach niemiecko-żydowskich i w fachowych szkołach niemieckich — nie ustępując poprzednikom swoim i istniejącym jeszcze konkurentom niemieckim i żydowskim co do obrotności i przedsiębiorczości, nietylko się utrzymują — lecz dzięki solidarnemu poparciu rodaków, nawet się dorabiają. Zachodzą zaś jeszcze wypadki, w których także Niemcy — mimo propagowanego przez hakatę bezwzględnego bojkotu polskich przedsiębiorstw, wolą u Polaków zaspakajać swoje potrzeby, niż u swoich ziomków, twierdząc, że dziś w polskim sklepie i polskim warsztacie znaleść można lepszy towar i wyrób, niższe ceny, a przedewszystkiem sprężystą i bardziej uprzejmą obsługę, niż w przedsiębiorstwach niemieckich.

IX.

Przedstawiwszy w poprzednich rozdziałach przebieg i rozwój ekonomicznego i społecznego odradzania się ludności polskiej w zaborze pruskim w porządku niejako chronologicznym, dalej rozmaite przyczyny i okoliczności, które ten proces wewnętrzny albo powstrzymywały, albo też podniecały, ułatwiały

i przyspieszały, wypada nam teraz wykazać to, co tam zdziałano — cyframi. Zadanie to nie łatwe. Niema tam polskiego biura statystycznego, któreby zbierało i zapisywało wszelkie daty i cyfry, dotyczące życia i ruchu społeczno-ekonomicznego ludności polskiej. Statystyki zbierane prywatnie, bez pomocy biurokratycznego aparatu władz państwowych, są zresztą zawsze niezupełne, niepewne. Materyały statystyczne rządu pruskiego, który wprawdzie wszelkie dane, dotyczące życia, pracy i rozwoju specyalnie ludności polskiej w każdej dziedzinie zapisuje ze skrzętną, mrówczą wprost gorliwością, dla Polaków nie są dostępne.

Oprócz cyfr ogólnych rząd pruski publikuje z tego swego materyału statystycznego jedynie te, które potrzebne mu są dla oddziaływania na opinię publiczną w duchu jego polityki antipolskiej. Tendencyjnemi wprost są także wszelkie publikacye statystyczne związku hakaty. Chcąc więc otrzymać o ile możności dokładny i ścisły obraz rezultatów, jakie wywołało dotychczasowe ekonomiczne i społeczne odrodzenie się ludności polskiej zaboru pruskiego, trzebaby wziąć do pomocy sprawozdania wszystkich działających tam w tej dziedzinie instytucyi i organizacyi polskich, uzupełnić to temi datami statystyki rządowej, które zasługują na zupełną wiarogodność i dopiero z tego zesumować ogólny rezultat.

W ramach niniejszej naszej rozprawy za mało miejsca na takie szczegółowe zestawienia. Jesteśmy zresztą w tem szczęśliwem położeniu, że możemy je zastąpić datami i cyframi, które jakkolwiek obejmują działalność tylko jednej organizacyi, mimo to dają nam już pogląd na całokształt osiągniętych tam w dziedzinie ekonomicznej rezultatów. Są to daty i cyfry wyjęte ze sprawozdań wspomnianego już poprzednio „Związku Spółek zarobkowych“, na którego czele stoi jako patron ks. Piotr Wawrzyniak. W instytucyach należących do tego związku skupia się bowiem to, co stanowi główny owoc dotychczasowego rozwoju, a z drugiej strony jego podstawę i nerw życiodajny, a mianowicie: pieniądz, nagromadzone dotychczas zasoby finansowe.

Większa część należących do tego związku spółek ma charakter skarbon publicznych: kas oszczędności. Odkąd bowiem pozostające pod kierownictwem władz, czy to państwowych czy municypalnych, kasy oszczędności powiatowe i miejskie do

tego stopnia wciągnięto w wir walki narodowej i politycznej, że przy udzielaniu z nich kredytu ludności polskiej, usiłuje się wywierać na nią wpływ, a nawet nacisk w duchu i kierunku germanizacyjnym, ludność polska z nielicznemi wyjątkami nie w nich już składa swoje oszczędności, lecz w należących do związku polskich spółkach finansowych i na odwrót znów, w razie potrzeby, tylko w tych spółkach szuka kredytu. Słusznie też zupełnie z inicyatywy zasłużonego ich patrona nadano im piękną nazwę „Banków ludowych“. Nazwa ta odpowiada i pod tym jeszcze względem najzupełniej właściwemu ich charakterowi, ponieważ w nich koncentruje się przeważnie obrót finansowy tak zw. „niższych i średnich“ warstw społecznych, .podczas gdy tak zw. „sfery wyższe“, o ile rozporządzają większemi kapitałami, lokują je w papierach wartościowych, przedsiębiorstwach przemysłowych i spekulacyjnych, nie wykluczając nawet rozpowszechnionej tam już dość znacznie gry na giełdzie.

Stan funduszów i obrót pieniężny w tych spółkach polskich odźwierciedla więc w bardzo znacznej mierze nietylko życie i ruch ekonomiczny tamtejszej ludności polskiej, lecz także stan tej zamożności. Ludność, która się nie dorabia, która walczy z biedą i nędzą, lub która w braku zmysłu ekonomicznego wszystkie owoce swej pracy zużywa, żyjąc z dnia na dzień i nie myśląc o jutrze — ludność taka albo niema z czego oszczędzać albo oszczędzać nie umie — i taka ludność wogóle nie jest w stanie wytworzyć sobie własnych instytucyi finansowych i kredytowych. Jeśli więc w zaborze pruskim instytucye takie nie tylko powstały, nietylko istnieją, lecz się mnożą i rozwijają, najlepszy to dowód, że ludność tamtejsza nietylko ma z czego oszczędzać i oszczędzać już umie, lecz także, że sama się dorabia i że postępuje w swojem uzdolnieniu ekonomicznem. Jak zaś postępuje jedno i drugie, to właśnie wykazują nam następujące cyfry:

W chwili założenia polskiego „Związku spółek zarobkowych w zaborze pruskim“, w r. 1873 było spółek takich ogółem 43, które razem liczyły 7.660 członków. Udziały tych członków wynosiły zaledwie 624,000 marek, złożone w nich oszczędności 2.600.000 marek, a fundusze rezerwowe 74.300 marek. Ogółem więc nagromadzony w tych spółkach kapitał nie wiele tylko przekraczał 3 miliony marek.

I w następnych jeszcze latach rozwój tych spółek był bardzo p o w o l n y. Nie chcąc nużyć czytelników przytaczaniem zbyt wielu cyfr, ograniczamy się jedynie do przytoczenia tu liczb okresów trzechletnich. Przedstawiają się one, jak następuje:

rok	liczba spółek	liczbu członków	udziały członków	oszczędności	fundusze rezerwowe
1873	43	7.660	623.400	2.601.000	74.300
1876	63	11.226	962.400	4.114.000	178.600
1879	60	12.817	1.297.178	4.860.000	306.400
1882	66	17.584	1.551.501	6.844.700	514.500
1885	60	20.435	1.961.275	8.676.000	847.700

W ciągu tych pierwszych trzynastu lat istnienia Związku liczba członków i złożone w spółkach kapitały wprawdzie nieomal się potroiły, natomiast liczba s p ó ł e k samych wzrosła tylko o niespełna 40 procent z 43 na 60, a co najważniejsze, ulegała jeszcze pewnej fluktuacyi. Objaw to bardzo znamienny, wynika z niego bowiem, że nie wszystkie założone w tym okresie spółki okazały się żywotnemi, że część ich po krótkim czasie albo upadła, albo się rozwiązała, albo też — nie oceniając jeszcze należycie wartości solidarności, ze związku wystąpiła. Pożyteczne te organizacye chromały tam wówczas jeszcze pod niejednym względem z powodu braku odpowiednio wyszkolonych kierowników i z powodu nieudolności ekonomicznej tych, którym służyć miały. Były to zresztą czasy , w których wobec sromotnego wprost upadku banku szlacheckiego „Tellusa“, spowodowanego niesumiennością i nierządem, pesymizm co do możliwości wytworzenia jedynie siłami rodzimemi racyonalnej gospodarki finansowej, wzmógł się tam jeszcze i stał się niemal ogólnym.

Znacznie pomyślniej już i okazalej przedstawiają się cyfry następujących trzechleci. I tak było:

w roku	spółek	członków	udziałów	oszczęd.	fund. rez.
1889	71	24.891	2.439.000*)	11.122.000	1.054.000
1892	77	26.585	2.692.000	10.782.000	1.128.000
1895	93	32.282	3.929.000	16.744.000	1.548.000
1898	114	41.950	5.781.000	26.750.000	2.263.000
1902	138	62.135	9.219.000	49.282.000	3.613.000

*) Z powodu podnoszącej się wysokości, a zatem i „długości“ tych cyfr podajemy je zaokrąglone, niechcąc zbytnio nużyć pamięci czytelników.

W tym okresie widzimy już (z wyjątkiem jedynie r. 1892) stały, dość szybki rozwój akcyi spółkowej pod każdym względem. Znamiennem zaś jest, że ustalił się on właściwie dopiero od roku, w którym nad tamtejszem społeczeństwem polskiem zawisło widmo zagłady, a conajmniej ruiny ekonomicznej w postaci pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Rozwój ten nie ustał nawet około roku 1900, w którym — po zupełnem rozwianiu się politycznych mrzonek ugodowych, propagowany przez hakatę bojkot zarobkowości polskiej zaczął się objawiać w formie wprost groźnej, wzbudzając po stronie polskiej niemałe zaniepokojenie. Podzielał je w pewnej mierze także niestrudzony patron Związku Spółek, ks. prałat Wawrzyniak. Było to na sejmiku związkowym w Toruniu w roku, o ile nas pamięć nie myli, właśnie 1900. Sprawozdanie Związku za rok poprzedni wykazywało wówczas po raz pierwszy przyrost depozytów oszczędnościowych w spółkach o przeszło 5 milionów marek. Fakt ten wywołał ogólny zapał. Gdy kilku delegatów zaznaczyło to w swoich przemówieniach, zabrał głos patron i poważnie ostrzegał przed zbytnim w tym kierunku optymizmem. Rozpoczyna się — mówił — zacięta przeciwko nam walka właśnie w dziedzinie ekonomicznej. Jej następstw i skutków jeszcze przewidzieć nie można; mimo to należy liczyć się z ewentualnością, że da się ona uczuć dotkliwie wszystkim naszym stanom zarobkującym. W takim zaś razie lata następne nietylko nie przysporzą nam nowych zasobów w Spółkach, lecz na odwrót nawet wkładki oszczędnościowe mogą uledz zmniejszeniu.

Była to przestroga bardzo przezorna, jak wszystko, co genialny kierownik Spółek tamtejszych głosi i czyni — wyjątkowo atoli nie okazała się zgodną z rzeczywistością. Lata następne bowiem pod względem dalszego pomyślnego rozwoju Spółek przewyższyły najśmielsze nawet — marzenia. Do pewnego stopnia było to znów dziełem twardej ręki rządu pruskiego. Wydał on rozporządzenie, ażeby polscy urzędnicy i nauczyciele, jak wogóle wszyscy w jakikolwiek sposób zależni od rządu Polacy — wycofali swoje oszczędności i kapitały z polskich Spółek i żadnych z niemi nie utrzymywali stosunków. Było to znów jedno z tych rozporządzeń władz pruskich, które wynikają jedynie ze ślepej nienawiści — a zdradzają nietylko dziwne krótkowidztwo, lecz nadto wielką nieznajomość stosunków w polskich dzielnicach. Odsunięcie od Spółek polskich maleńkiej już wów-

czas garstki polskich urzędników, nieopływających nadto w kapitały, nie mogło Spółkom tym wyrządzić znaczniejszej szkody, wywołało zaś po stronie polskiej nieoczekiwaną widocznie przez rząd w takiej doniosłości reakcyę. Na jego rozporządzenie odpowiedziano bowiem hasłem, ażeby wszyscy ci Polacy, którzy mają jeszcze pieniądze w niemieckich kasach oszczędności, przenieśli je do Spółek polskich. A liczba tych była jeszcze znaczna. Jaki też skutek wydał ten śmieszny wprost w swej bezmyślnej zaciekłości zamach rządu — to wykazują nam następujące cyfry. Otóż stan polskich Spółek związkowych w następnych latach tak się przedstawiał:

rok	liczba spółek	liczba członków	suma udziałów	oszczędności	fundusz rezerwowy
1903	141	67.241	10.847.000	58.909.000	4.239.000
1904	149	73,069	12.379.090	70.617.000	4.677.000
1905	173	81.107	13.935.000	87.421.000	5.385.000
1906	192	88.279	15.350.000	107.062.000	6.261.000
1907	225	98.230	17.263.000	123.004.000	7.873.000
1908	**234**	**105.793**	**19.230.000**	**148.372.000**	**8,967.000**

A zatem: mimo wzmagającego się ucisku, mimo zaciekłego bojkotu wszelkiej zarobkowości polskiej — zarobkowość ta tak bogate wydawała plony, że po roku 1900 wkładki oszczędnościowe w polskich spółkach mnożyć się zaczęły z roku na rok już nie o 5 lub 6 milionów, lecz o 10 do 20 milionów, aż wreszcie rok ubiegły przyniósł kolosalny wprost — jak na nasze stosunki gospodarcze — przyrost 25 milionów marek! Równomiernie zaś z wzrostem oszczędności mnożyły się udziały członków i fundusze rezerwowe. I oto dziś, w dwadzieścia i dwa lat po utworzeniu komisyi kolonizacyjnej, same tylko fundusze rezerwowe polskich Spółek dosięgają cyfry, jaką wówczas obejmowały już wszystkie złożone w spółkach kapitały. Obecna zaś ogólna suma tych kapitałów przewyższa ówczesną (z r. 1886) niemniej jak 16 razy — dochodzi bowiem do **190** *) milionów — wobec 12 milionów w r. 1886.

Wymowniejszego chyba dowodu szybkiego ekonomicznego odradzania się społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim ponad te cyfry — dostarczać nie potrzebujemy. Natomiast podnieść

*) Kwota powyższa obejmuje tylko Spółki poznańskie i zachodnio-pruskie; — Spółki polskie na Śląsku, które nagromadziły już również około 25 mil, marek — do Związku poznańskiego jeszcze nie należą.

tu należy jeszcze objawy, które wykazują, jak się tam krzewi i szerzy uzdolnienie gospodarcze jednostek i ogółu — właśnie w dziedzinie finansowej. Otóż we wszystkich tych spółkach panuje ład, porządek i uczciwość w takiej mierze, że rząd pruski, który czycha tylko na sposobność położenia swej ciężkiej pięści na tych polskich organizacyach (posiadających na mocy odnośnej ustawy zupełną autonomię kontrolną, wykonywaną przez patronat) — dotychczas ani razu nie znalazł sposobności do jakiegokolwiek uzasadnionego wmieszania się w ich samorząd, a dalej, że wobec tego nieraz nawet dygnitarze pruscy polskie te spółki stawiają za wzór i przykład podobnym organizacyom niemieckim! Wypadki nieuczciwości są w nich tak rzadkie, — że właściwie powiedziećby można, iż niema ich wcale; tak samo wypadki lekkomyślnego szafowania publicznym groszem. Patronat zaś czuwa także nad tem, ażeby Spółki te nigdy nie spuszczały z oka właściwego swego zadania i celu, a mianowicie, ażeby były tylko źródłami dogodnego i taniego kredytu, a nie przedsiębiorstwami, spekulującemi na wysokie zyski dla swoich członków. Jakkolwiek wszystkie prosperują doskonale — (wypadków, iżby która z nich nie osiągnęła czystego zysku, niema prawie wcale, a taką samą rzadkością są znaczniejsze straty) — panuje w nich zasada nie przekraczania normalnej stopy dywidend (5—8 procent) — a natomiast obniżania stopy procentowej od pożyczek, która też w przeważnej części Spółek wynosi tylko 5 do 5 i pół procent (od weksli).

Zaznaczyć tu zaś jeszcze wypada, że Spółki te istnieją nietylko w miastach i miasteczkach, lecz także w znacznej nawet liczbie po wsiach, a nie mniej, że także te wiejskie Spółki osiągnęły już w niejednym wypadku rozmiary bardzo pokaźnych instytucyi finansowych. Tak np. Kasa pożyczkowa we wsi Chełmce na Kujawach obraca kapitałem wysokości blisko 600.000 marek; spółka w Lisewie w Prusiech Królewskich kapitałem 730.000 marek, a wiele innych samych tylko wkładek oszczędności wykazuje od 300.000 do pół miliona i więcej marek.

Kto zaś kieruje temi instytucyami? W miastach przeważnie członkowie miejscowej inteligencyi, kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy; w miasteczkach i po wsiach księża, w małej mierze ziemianie, w większej chłopi (gospodarze), organiści a nawet już i robotnicy. Dzięki znakomitemu kierownictwu i rozumnej, a jak

na polskie stosunki, niezwykle ścisłej kontroli ze strony patronatu, dalej dzięki idealnej wprost wychowawczej działalności ks. patrona Wawrzyniaka, wytworzył się już w społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim liczny zastęp rodzimych finansistów o wielkiej rutynie na tem polu, a co ważniejsze jeszcze — o czystych rękach!

Dzięki tym spółkom — warstwy zarobkujące w zaborze pruskim mają już do dyspozycyi na cele swej pracy blisko 200 milionów ruchomego kapitału — w formie możliwie najdogodniejszego kredytu. Nie dziw, że dzięki temu ruch zarobkowy ożywia się coraz bardziej.

* * *

Do Związku Spółek zarobkowych należy także kilkanaście instytucyi spółkowych, o których tu jeszcze osobno pomówić musimy, a mianowicie wspomniane już poprzednio Spółki parcelacyjne.

W jednym z poprzednich rozdziałów zaznaczyliśmy, że podjęta w roku 1886, a z obawy o los zachodnich kresów polskich zrodzona akcya, mająca na celu ratowanie tam ziemi polskiej przy pomocy ogólno-polskiego akcyjnego „Banku ziemskiego“, właściwie skończyła się fiaskiem. Bank ten wprawdzie powstał i rozwinął dość dodatnią działalność, lecz jak na instytucyę ogólno polską, zawstydzająco skromne przybrał rozmiary. Z niezmiernym trudem zdołano zebrać dla niego dopiero w ciągu lat 15 czy 16, kapitał akcyjny wysokości 4 milionów marek. Tą operując kwotą, nabył on i do roku 1906 rozparcelował między ludność polską obszar 25.520 ha, w tem około 6000 ha nabytych z rąk niemieckich. Przyzwyczajeni wogóle do małych wyników tego rodzaju „ratunkowych“ akcyi naszych, zdziwią się zapewne, że ten rezultat istnienia i działalności Banku ziemskiego nazywamy fiaskiem. Otóż przyznajemy chętnie, że sam w sobie na taką ocenę rezultat ten nie zasługuje, że atoli za fiasko uważać go można w porównaniu z rezultatami samopomocy w dziedzinie ratowania ziemi, jaką właśnie przez wspomniane poprzednio spółki, rozwinęło społeczeństwo polskie w zaborze pruskim. Podczas bowiem, gdy cała Polska zdobyła się dla „Banku ziemskiego“ zaledwie na 4 miliony marek, zgromadziły owe parcelacyjne spółki wielkopolskie i zachodnio-pruskie kapitału około **12** milionów marek — wyłącznie tylko z oszczędności tamtejszej polskiej ludności; a podczas gdy Bank

ziemski w ciągu lat 20 rozparcelował 25.000 ha. w tem 6000 ha. z rąk niemieckich — spółki rzeczone rozsprzedały między lud polski w ciągu lat niespełna 10 (!) ogółem 33.000 ha., w tem około 13.000 ha. ziemi, nabytej z rąk niemieckich. Rozumna, sprężysta, już z głębszego uzdolnienia ekonomicznego wyrosła samopomoc jednego zaboru — okazała się więc silniejszą i wydatniejszą od ogólnej akcyi narodowej, która była produktem chwilowego zaniepokojenia, wielkiego zapału i dobrych chęci — lecz małego tylko zasobu zmysłu ekonomicznego, oraz mniejszej jeszcze zdolności zamienienia pięknych słów na potęgę czynu.

Obok tych spółek parcelacyjnych istnieje jeszcze w zaborze pruskim instytucya wyłącznie już wielko-ziemiańska — powołana również do ratowania zagrożonych większych majątków polskich, nie tyle drogą parcelacyi, ile udzielania im finansowej i administracyjnej pomocy. Jest to „Związek Ziemian“, założony w roku 1900 za inicyatywą dra Jackowskiego (obecnego prezesa „Centralnego Towarzystwa Gospodarczego“, syna ś. p. Maksymiliana) — a w roku 1902 na spółkę udziałową zamieniony. I ta instytucya pochlubić się może pokaźnemi rezultatami. Uratowała ona rzeczywiście niejeden polski majątek przed przejściem w ręce niemieckie, w r. 1906 administrowała zaś kilkunastu większemi dobrami z ogólnym obszarem 15.000 ha., których właściciele o własnych siłach i zdolnościach przy ziemi utrzymaćby się nie zdołali.

* * *

Chlubną kartę w dziejach tej walki o ziemię polską w zaborze pruskim zajmie także działalność jednostki, jednego z synów wielkopolskiej dzielnicy, znanego nietylko u nas, lecz również w Niemczech p. Marcina Biedermana. Mimo niemieckiego nazwiska, Polak z urodzenia, syn uczestnika powstania r. 1863 i matki, która budziła ducha narodowego w dzieciach „opowiadaniem o Wawelu i wieży maryackiej“, stał się on pionierem rzutkiej a energicznej samopomocy społecznej, a niemniej osobistej inicyatywy, opartej na zdrowym zmyśle ekonomicznym. Wstąpiwszy w młodym wieku ze skromnym kapitalikiem, jako wspólnik do firmy komisowej Drwęski i Langner, własną pracą i własną przedsiębiorczością podniósł on ją na stopę pierwszorzędną, a w obronie ziemi polskiej rozwinął

kampanię, która uczyniła go postrachem dla komisyi kolonizacyjnej i jej agentów. Obdarzony niemal amerykańską śmiałością i zręcznością do najtrudniejszych transankcyi w handlu ziemią, pan Marcin Biederman wyrwał w ciągu niewielu lat większy znacznie obszar ziemi z rąk niemieckich, niż zdołały to osiągnąć Bank ziemski i wspomniane spółki parcelacyjne razem wziąwszy. Od r. 1895 przeszło przez jego ręce około 36.000 ha. ziemi, wartości 37 milionow marek! a w tym obszarze **20.500** ha., nabytych od niemieckich właścicieli. Na obszar ten złożyło się 82 dóbr, oraz większych lub mniejszych pojedyńczych majątków ziemskich. O ile należały one przedtem do Polaków, nabycie ich przez p. Biedermana znaczyło to samo, co ocalenie ich przed przejściem w ręce komisyi kolonizacyjnej, ponieważ z powodu znacznego obdłużenia groziła im subhasta; o ile nabyte zostały, nieraz zręcznym fortelem z rąk niemieckich, był to czysty zysk dla polskiego stanu posiadania ziemi. Część tych dóbr przeszła w ręce najzupełniej zaufania godnych ziemian, część nabyli zbogaceni polscy włościanie lub ich synowie. A wspaniały ten rezultat osiągnął p. Biederman w przeciągu lat mniejwięcej dwunastu! Zrozumiał on przytem doskonale wielkie w takiej walce znaczenie prasy ludowej, to też obdarzył społeczeństwo swoje kilku wydawnictwami peryodycznemi i codziennemi, które, jakkolwiek przeszły w inne ręce, wielkie i dziś jeszcze oddają usługi narodowej sprawie. Niezmiernie też ubolewać należy, że nie tyle przeciwne manewry rządu pruskiego, który wszelkiemi sposobami prześladował go i zwalczał, ile osobiste zawiści i niechęci ze strony tych, którzy mu pomagać powinni — zmusiły p. Biedermana do ograniczenia swej tak zbawiennej dotychczas akcyi w obronie ziemi polskiej. Jego zasługi w tej dziedzinie są w każdym razie ogromne.

X.

Zbliżamy się do konkluzyi: Jaki więc jest dziś stan ekonomiczny ludności polskiej zaboru pruskiego — jakie jej widoki na przyszłość wobec potęgującego się ucisku, wobec wzmagających się z roku na rok wysiłków rządu pruskiego, zmierzających do jej zgnębienia, ogłodzenia, sproletaryzowania?

Zaczniemy od ziemi: Tej niestety mało już — wskutek przyczyn przytoczonych w pierwszych rozdziałach niniejszego

szkicu — pozostało w polskich rękach. Pominąwszy Śląsk i Warmię, gdzie znajdującą się w posiadaniu włościan polskich mniejszą własność trudno nawet w przybliżeniu obliczyć bez dotyczących zapisków statystycznych — polski stan posiadania ziemi (w W. Ks. Poznańskiem i w Prusiech królewskich) obejmować może dziś jeszcze około 1,700.000 ha — czyli mniej więcej 30 procent ogólnego obszaru obu tych prowincyi. Ta własność polska jest obecnie, już na ogół biorąc, tak upewniona, że sama z siebie niezawodnie już zmniejszać się nie będzie. Jakiemi stratami grozi jej zaś pruska ustawa ekspropryacyjna?

Ustawa ta przewiduje; jak wiadomo — na pierwszą porcyę grabieży 70.000 ha. Na wywłaszczenie i skolonizowanie tego obszaru, rząd pruski potrzebowałby conajmniej lat trzech do czterech. Z tego względu, a niemniej ze względu na to, że wykupno całego obecnego polskiego stanu posiadania w ziemi, wymagałoby sumy około 2½ miliarda marek — akcya ekspropryacyjna rządu pruskiego, jeżeli się wogóle rozpocznie, zajęłaby conajmniej lat 40 — 50, zanimby tamtejszą polską ludność zupełnie wyzuła z ziemi. A w tym czasie przecie niejedno zajść może, co tej zachłanności rozbójniczej Prus na zawsze położy tamę.

Spowodowany ewentualnem wywłaszczaniem ubytek ziemi bądź jak bądź bardziej jeszcze utrudnić może ekonomiczny byt tamtejszego społeczeństwa polskiego — z początku wprawdzie tylko lokalnie. Przez wypieranie polskich ziemian i polskiego robotnika rolnego z zagrabionych włości odbierze się polskiemu mieszczaństwu w dotkniętej grabieżą okolicy znaczny procent klienteli, odbiorców i konsumentów wyrobów miejskich.

Mieszczaństwo to wzmaga się dotychczas jeszcze bez przerwy a bardzo pomyślnie. Zabór pruski jest też dziś jedyną częścią Polski, która posiada już liczebnie odpowiednio silny, społecznie i narodowo bardzo rozwinięty czysto rodzimy miejski stan średni i to nie urzędniczy, jak Galicya, lecz niezależny, wolno-zarobkujący. Jak szybko on wzrastał w ostatnich latach, dowodzi chociażby przykład Gniezna, gdzie — według dat statystycznych niemieckich — było w roku 1890 rękodzielników polskich 176, niemieckich 340, w r. 1906 zaś polskich 406, niemieckich 136. Przykład Gniezna jest zaś o tyle znamienny, ponieważ polska ludność tego miasta, oto-

czona ze wszystkich stron wieńcem kolonii niemieckich, znajduje się poniekąd już dziś wobec ekonomicznej walki o byt w takiem samem położeniu, jakie grozi mieszczaństwu innych miast wrazie, jeżeli rząd pruski rozwinie na szerszą miarę akcyę wywłaszczenia.

Podobny przyrost zarobkującego sposobem rękodzielniczym i kupieckim mieszczaństwa polskiego stwierdzić można także w innych miastach Wielkopolski i Prus Królewskich, nawet w tych, które już za czasów dawnej Rzeczypospolitej były osadami niemal czysto niemieckiemi, jak sławne Leszno, Toruń, Grudziądz i inne. Jak się rozwój tego stanu mieszczańskiego ukształtuje po ewentualnem rozpoczęciu wywłaszczania — trudno na razie przewidzieć. Zdaje się jednakże, że z wyjątkiem miast, bezpośrednio grabieżą ziemi zagrożonych — nawet tym barbarzyńskim środkiem walki na razie jeszcze powstrzymać on się nie da. Głównym konsumentem dla wytwórczości miejskiej jest i pozostanie tam nadal, na długo zapewne jeszcze, polski stan włościański — a ten z każdym rokiem podnosi swoją zamożność, coraz wyższą rentę wydobywa z ziemi, coraz większe ma zapotrzebowania — a wywłaszczeniem bezpośrednio zagrożony nie jest, przynajmniej nie w tej mierze, jak własność wielka.

W najniekorzystniejszem pod względem narodowym i społecznym położeniu znajdowała się tam dotychczas już wielka rzesza polskich robotników rolnych, zmuszona w większej swej części pracować u niemieckich pracodawców, a nawet i z tego pola pracy wypierana przez komisyę kolonizacyjną. Wobec atoli notorycznego a wielkiego braku rolnych sił roboczych w całych Prusiech, który zmusza rolników tamtejszych nawet do sprowadzania robotnika z innych części Polski — polskim, tubylczym robotnikom rolnym w zaborze pruskim na razie brak pracy i możności zarobku także jeszcze nie grozi.

Mimo to — właśnie wzgląd na tę polską rzeszę robotniczą nietylko w kraju, ale i w głębi Niemiec pracującą, zmusi rychło już polskie społeczeństwo tamtejsze do rozwinięcia nowej akcyi ekonomiczno-społecznej na szerszą skalę i to na polu, które dotychczas leży bardzo jeszcze odłogiem — a mianowicie na polu wielkiego przemysłu. Akcya ta jest konieczną nietylko zaś dla tego, ażeby polskiemu robotnikowi dać pracę i zarobek w kraju, ale także z tej przyczyny, ażeby społeczeństwo tamtejsze wyzwolić nareszcie z zależności od nie-

mieckiego wielkiego przemysłu, zatrzymać w jego kieszeni owe setki milionów, płacone dotychczas niemieckim fabrykantom i grosistom.

Na potrzebę takiego dalszego rozwoju wskazał już ks. patron Wawrzyniak na zeszłorocznym sejmiku delegatów Spółek. Wskazał on na to, że jest tam już sił technicznie wyszkolonych dosyć, robotników poddostatkiem, a ruchomych kapitałów nawet więcej, niż obecne zapotrzebowanie kredytu rolników i mieszczaństwa zaabsorbować może. Razem bowiem kapitały te w Spółkach, oraz innych bankach i w papierach — obliczyć można na 300 milionów marek.

Brakuje tylko rozumnie śmiałej inicyatywy, niezbędnej do tego odwagi — lecz ta w tak już uzdolnionem ekonomicznie społeczeństwie znaleść się musi, tem bardziej, że dotychczasowe próby na tem polu nieźle się powiodły.

A jeśli ta odwaga się znajdzie — i gdy się znajdzie — wszelkie zamachy Prus na byt tamtejszego polskiego społeczeństwa spełzną na niczem. Rząd pruski może nadal utrzymywać piekło ucisku i bezprawia, w jakiem już dziś żyje tamtejsza ludność polska pod względem narodowym i politycznym, może piekło to zaogniać jeszcze — lecz społeczeństwo, które wytworzyło w sobie już taki hart narodowy, a dodało do niego znaczne już uzdolnienie ekonomiczne — najsroższe nawet piekło pruskie pokona zwycięsko!

J. K. Maćkowski.

Z PRZESZŁOSCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(z lat 1841—43 i 1869—70).

Sławianin, Paryż 1841—1843, zeszyty 4, formatu małej 16-ki, str. 124, 126, 127, 128. Wydawał własnym nakładem Antoni Alfons Starzyński, kapitan wojska polskiego. Na karcie tytułowej każdego numeru była rycina, przedstawiająca polskiego kosyniera, z kosą w lewej ręce, a chorągwią w prawej, na której wypisane były promieniami gwiazdy oświetlone słowa: „Za naszą i waszą wolność“. Pod jego stopami leżały: zerwane pęta, półksiężyc i wąż.

Wydawca zapowiadał, że *Sławianin* „zawierać będzie historyczne, wojskowe i polityczne przedmioty, tyczące się Sławianii, a szczególniej Polski, stosowne widokom jej przyszłego wyswobodzenia“ i spodziewał

się obudzić zainteresowanie wśród Słowian, jako jedno z tych pism, „co im niosą myśl swobody i podają sposoby jednoczasowego usamowolnienia się“.

Starzyński głęboko był przekonany, że „Ojczyzna nasza, wywiesiwszy sztandar zjednoczenia i wolności dla oswobadzających się Słowian, ujrzy się znowu niepodległą, wolną i szczęśliwą“ (III. 24). Albowiem „służąc wiernie Polsce, interesowi i wolności całej Sławianii służymy. Przyjdzie zaś ten moment, iż ona nas zrozumie i wtedy przyzwoicie oceni wielkość naszych trudów i poświęceń“ (I. 3), gdyż „wzrok całej Sławianii zwrócony jest na Polskę, a kamień grobowy, który ją przywalił, cięży i na jej sercu“. (I. 111).

We wszystkich artykułach politycznych, pisanych z podniosłym patosem, podkreślał wyraźnie ten ścisły związek sprawy słowiańskiej z polską. Tak np. w artykule „Centralizacya Sławian“ (I. 13) wykazywał, że „pozyskanie sobie wsparcia Sławian będzie dla nas bardzo łatwe, jeśli wcześnie pożyteczne i zbawcze nasiona moralności i poświęcenia zechcemy u siebie głębiej zaszczepić i z ust i pism przenieść do serc i zamienić w działalną siłę, żeby snadniej w wielkie czyny urosły. Ile że do pokonania naszych wrogów nie obcej pomocy, lecz przyjaźni Sławian nam potrzeba. Po większej części mamy ich niepodejrzaną życzliwość i przychylne serca, lecz żeby skutecznie rozporządzić ich siłą, wpierw się porozumieć, a później jednoczasowie połączyć należy... Chwile bowiem wspólnego i skutecznego działania wcześnie poprzedzić powinna myśl moralnego zjednoczenia“. Na emigrantach zaś polskich leży obowiązek poczynić stanowcze kroki „do zcentralizowania Słowian, dla uratowania własnej i ich narodowości“ (s. 16), „gdyż Słowianie wyższych uczuć i pojęć dawno już to czują, że im pod chorągwią wolności, przez Polskę wywieszoną, koncentrować się wypada. I Sławianie czystego rodu, co się łatwo między sobą poznają po namiętnem zamiłowaniu wolności, w jedną całość i w ogromne państwo zcentralizowani, bez wielu trudów na łonie braterstwa będą mogli dojść do wielkości i jeszcze za życia znaleść raj na kuli ziemskiej“.

W innym artykule (II 38) pt. „Pomysły łatwego wyjarzmienia się Sławian przez Polskę“, wypowiedział tę myśl, że „Polska nie pragnie nic wyłącznie dla siebie, lecz swojem bohaterstwem i poświęceniem i wyższą edukacyą polityczną, zająwszy pierwszeństwo w familii słowiańskiej, chce utrzymać własną i wszystkich Słowian godność i uratować z przepaści ich starodawną, wspólnie ubóstwianą wolność“. Polacy — mówi dalej — przelewając krew w obronie własnej ojczyzny, również „chcą zbawić wszystkich Sławian“, którym „za życzliwość i braterską usługę niosą wolność“. Zresztą „dla Polaków i dla wszystkich Sławian tam najwłaściwsze miejsce zjednoczenia, tam prawdziwy sztandar honoru i wierności, gdzie najprzód kolory narodowe zbrojną ręką wolności zostaną wywieszona... Przeciw naszej niepodległości, przeciw wyswobodzeniu całego rodu Sławian i ich szczęściu i wielkości jest każdy, kto za najpierwszą dogodną okolicznością szczerze nie weźmie się do oręża i dobrowolnie nie uzbroi tem dla nieprzyjacielskiego ucha piorunującem hasłem: Wolność i Braterstwo polskiemu ludowi! śmierć wrogom, najeźdźcom Sławian i ciemiężcom Polski“.

Dla dokładnego poznania zasad głoszonych w *Sławianinie* warto jeszcze przytoczyć te słowa (str. 123): „Myśl wskrzeszenia Sławianii i nowem życiem odmłodnioną wprowadzenia na scenę polityczną i do znajomego jej przybytku wolności, tak mocno jest zespoloną ze sprawą Polski, iż trudno jest przypuścić, żeby każdy Sławianin, w którym się najmniejsze tchnienie dawnych swobód utrzymało, tego nie czuł, że byt Polski wolnej, potężnej i niepodległej jest jak najmocniej związany z dalszych, najodleglejszych części Sławianii bytem... Bez Polski ziemia sławiańska, jest to grób ciemny pod władzą cudzoziemczyzny, gdzie zamieszka wieczna niewola... Wywołując i popierając sprawę pobratymczych z nami Sławian i wzywając ich do wspólnego wyswobodzenia i wolności, mniemam, że dopełniam sumiennie wielkiego względem własnej Ojczyzny obowiązku, która zawsze swą pomyślność i wielkość zakładała na nieograniczonej swobodzie i dźwignięciu drugich z przykrej doli i ucisku".

Spełnienia idei przez siebie głoszonych spodziewał się Starzyński od młodego pokolenia, które wzywał do zawiązywania bliskich stosunków z pobratymcami. Wierzył on mocno, że Sławianie przekonawszy się, że „Polska jest tarczą wolności ludów słowiańskich" (IV. 13) staną licznie do wspólnej walki pod chorągwie listopadowe, a „nasz orzeł biały samem zjawieniem się odwróci obłąkane własne syny i na nowo w swoim bystrym locie całemu rodowi Sławian przedstawi ich, jako wybawicieli i Braci, pod przewodnictwem których, po pomyślnie za niepodległość stoczonym boju, braterstwo, swoboda i szczęście znowu na ziemi ich zakwitną."

Obok artykułów treści politycznej umieszczał Starzyński w każdym zeszycie stosunkowo w większej ilości rozprawki o sztuce wojennej, pouczające i przygotowujące czytelników do czynnego udziału w walce zbrojnej.

Pismo nie cieszyło się wielkim rozgłosem, rozchodząc się głównie między oficerami, liczyło tylko około 90 prenumeratorów stałych, w liczbie których był Leonard Chodźko, Seweryn Goszczyński, Hieronim Kajsiewicz i Franciszek Zach z Czech.

* * *

Rzeczpospolita polska federacyjno-demokratyczno-socyalna wpośród stanów zjednoczonych słowiańskich i ludzkości. (Ciąg dalszy *Demokraty polskiego*). Genewa, od 11 sierpnia 1869 do września 1870 r.

Razem wyszło 14 zeszytów czterokartkowych, formatu 4-to, str. 112. Godła: „Wszystko przez wszystkich i dla wszystkich; Za Waszą i naszą wolność".

Pismo to wydawało towarzystwo, złożone ze szczupłej liczby dawnych członków Towarzystwa Demokratycznego, oraz z wydawców i współpracowników *Demokraty polskiego*. Do redakcyi należał między innymi także Wiktor Heltman. Podpisujący się w każdym numerze Ludwik Bulewski użyczał tylko swego nazwiska właściwemu redaktorowi Leonowi Zienkowiczowi, który musiał się ukrywać przed policyą.

Program pisma, jasno streszczony już w nagłówku[1]), szerzej rozwijając, zaznaczył Zienkowicz, że przyszła republika zorganizuje się na następujących zasadach: Wolność osobista wszystkich obywateli, bez różnicy rodu, pochodzenia, stanu i wyznań; równość zupełna w prawach do oświaty, nauki, wykształcenia, pracy i dobrobytu, nietamowana żadną przeszkodą i żadną wyłącznością; braterstwo społeczeńskie, jako obowiązek wzajemnej pomocy i obdzielenia się nabytkami oświaty, nauki, wykształcenia, pracy i dobrobytu ze wszystkimi członkami Rodziny, Narodu i Ludzkości. Pracę „około wyzwolenia i stowarzyszenia się Sławiańszczyzny i Ludzkości" uważał Zienkowicz za święty obowiązek Polaków, gdyż „Polska — jedyna wśród Sławiańszczyzny — tworząc federacyjną rzeczpospolitą Polski, Litwy i Rusi, składa dostateczną rękojmię, iż nie przynosi wszystko chłoniącego w sobie despotycznego panslawizmu moskiewskiego, ale początkuje braterskie stowarzyszenie się Sławiańszczyzny, zostawiając każdej narodowości prawo najzupełniejszego samorządu u siebie..... Wszystko przez Wszystkich i dla Wszystkich; Za Waszą i naszą Wolność — to chorągiew i hasło Polski".

Z młodzieńczym zapałem i ogniem odzywało się pismo do Słowian (str. 2): „W trzechsetletnią rocznicę wiekopomnego połączenia Polski, Litwy i Rusi, niech nam wolno będzie pocieszać się szczęśliwą wróżbą nadziei, że to połączenie, rozerwane przez wrogów, zawiąże się na nowo i już nie przez połączenie samej Polski, Litwy i Rusi, lecz całej Sławiańszczyzny, czyli Stanów zjednoczonych sławiańskich, t. j. rzeczypospolitej sławiańskiej.... Polska, najpierwsza z pośród narodowości sławiańskich, poczuła tę konieczność i jej następstwa, a to tak głęboko i silnie, uczuciowo i umysłowo, że za każdem z licznych swych powstań wyprowadzała ją na jaśnię... ...Czas ludom sławiańskim przystąpić do rozmysłu. Czas uczynić stanowczy rozbrat z caratem, na podstawie szczerego sojuszu sławiańskiego. Obyż się uświęciły wszystkie ludy sławiańskie i zamiast waśnić się, mordować i zabijać, zamiast wlec się do Moskwy, by tam lizać stopy i całować dłoń cara, podali sobie dłonie braterskie dla spólnego oswobodzenia w imię Wolności, Równości i Braterstwa".

Niemniej trzeźwo wykazywał swym rodakom Zienkowicz, że „do Polski tylko przez Polskę i polskim szlakiem jest droga" (str. 91), a do czego pierwszym warunkiem być musi nie oczekiwać zbawienia przez Wiedeń, nie łączyć się z zaborcami Polski, lecz ze słowiańskimi pobratymcami, ożywionymi jedną z nią myślą i mającymi z nią wspólny cel wyzwolenia. Albowiem „winniśmy nietylko jako Polacy, lecz jako Słowianie zmartwychwstać". Wolności się nie dobijemy — mówił Zienkowicz w artykule: „Jedność a zjednoczenie" (str. 49) — dopokąd nie zdołamy odkryć „praw i obowiązków, wytkniętych nam odwiecznem posłannictwem naszem wpośród naszych sławiańskich pobratymców i geograficznem położeniem naszem wobec Sławiańszczyzny i Europy.... Rozwińmy naszą narodową chorągiew, ale w całem znaczeniu republikańską, demokratyczno-

[1]) Wyrażenie w tytule pisma: „demokratyczno-socyalna" nie znaczy „socyalistyczna" i nie ma związku z socyalizmem; wyraz „socyalny" znaczy tu „społeczny", jak w dzisiejszej np. nazwie niemieckiego stronnictwa „christlich-sozial".

społeczną, polsko-słowiańską"... Nie dozwólmy „Moskwie zakraść się głębiej jeszcze w nasze prawa wśród naszych pobratymców Sławian i wyręczać nas w naszym względem nich obowiązku". Jeśli to zrobimy, wtedy dopiero możemy spodziewać się, że „ludy sławiańskie i europejskie odpoznają w nas Polaków i pojmą konieczność wyzwolenia naszego".

Pomimo szczytnego idealizmu powyższych uwag nie przekraczał nigdy Zienkowicz myślami granic trzeźwej rzeczywistości. Jego bystry, spostrzegawczy umysł widział, że federacya Słowian urzeczywistnioną być może przez przeobrażenie Austryi, na gruzach centralizmu. Dlatego w artykule: „E m i g r a c y a — G a l i c y a i C z e c h y" (str. 26) wzywał Czechów i Polaków do zgody i do wspólnej walki o jak najszerszy samorząd narodowy, bo to będzie „znaczny początek i punkt wyjścia, skąd łatwiej dosięgnąć dłonie pobratymców. To otrzymawszy, te dwie sławiańskie siostrzyce staną się potęgą, z którą się liczyć przyjdzie, a ich jedność i siła przyciągnie inne ościenne narodowości".

Na innem miejscu, określając „D z i s i e j s z y o b o w i ą z e k G a l i c y i w z g l ę d e m P o l s k i i S ł a w i a ń s z c z y z n y" (str. 81), wykazał dominujące znaczenie w tym ruchu Galicyi, od której zależy autonomiczno-federacyjny ustrój Sławian, otaczających ją, a więc p r z e o b r a ż e n i e s i ę p a ń s t w a a u s t r y a c k i e g o. Tego ona dokona, jeśli postąpi w myśl haseł rewolucyi 1831 r.: „Za Waszą i naszą wolność". To bowiem przystoi jej: „Nie dla siebie samej targować się o czasowe ustępstwa, o mniej albo więcej lepszy dobrobyt, o pozwolenie domowego zagospodarowania się i mówienia własnym językiem, ale też dla swych braci, dla swej rodziny, swoich sąsiadów-pobratymców, z którymi dzieliła dotąd jarzmo niewoli, zniszczenia i wynarodowienia. Tam, gdzie jest najazd, niewola, wytępianie narodowości, tam wszystkich tych jeden i ten sam duch ożywiać winien".

Jeżeli federacya nastąpi, to „Niemcy nietylko Polaków i Czechów nie będą mieli powodu obawiać się, ale nawet samejże Moskwy, która pod wpływem zorganizowanego i wolnością oddychającego sąsiada sama przeobrażać się musi".

Oto w głównych zarysach skreślony program wielkich myśli, głoszonych u nas przed czterdziestu laty, wyrażających dążność wprowadzenia naszej sprawy i pracy w ruch ogólno-ludzki i dążących do zsolidaryzowania naszych dążności i czynów z tym prądem olbrzymim postępu, światła, sprawiedliwości i braterstwa.

Współcześni, oczywiście z pewnymi wyjątkami, życzliwie odnosili się do *Rzeczypospolitej*, jako do pisma wypowiadającego i przypominającego już „samym tytułem, czem była ojczyzna nasza w wiekach swojej wielkości i świetności". Z różnych stron otrzymywała redakcya listy pochwalne, między innymi od M i c h a ł a B a k u n i n a (str. 6), L e o n a r d a C h o d ź k i (str. 47), K a r o l a L i b e l t a (str. 58). Wydawnictwa musiano zaprzestać po wybuchu wojny francusko-pruskiej, straciwszy prenumeratorów paryskich.

Edmund Kołodziejczyk.

Recenzye i sprawozdania.

Actes de l'-Athos. VI. Actes de Zographon publiés par W. Regel, E. Kurtz et B. Korablew. Dodatek do XIII. tomu *Wizantijskago Wremiennika.* Petersburg. str. 213.

Przedsięwzięcie bardzo godne uznania, gdyż uprzystępnia niezmiernie cenne pomniki językowe, zachowane wśród skał i murów słynnej „rzeczypospolitej mniszej“ na górze Atos, a zwłaszcza w tamtejszym klasztorze bułgarskim t. zw. zografskim.

Nie chodzi nam już o 67 greckich dokumentów, które wypełniają większą część wydawnictwa, w sumiennej redakcyi prof. L. Kurtza. Nas przedewszystkiem dotyczy część mniejsza, zredagowana przez prof. W. Korablewa, a obejmująca 13 słowiańskich dokumentów.

Zabytki zografskie należą do najcenniejszych pomników językowych południowo-słowiańskich. Znane pod nazwą „Zografskoga četveroevangjelja“, pochodzą — wedle orzeczenia Vatroslava Jagića — z końca X. lub początku XI. stulecia i to najprawdopodobniej z Bułgaryi. Obejmowały pierwotnie wszystkie cztery ewangelie, lecz z czasem kilka kartek oryginału zaginęło. Pierwszy podał o nich wiadomość Chorwat Antun Mihanović, który, jako konsul będąc w Carogrodzie i w Solunie, znalazł je w r. 1843 w Zografie. W r. 1860 ofiarowało te pomniki bractwo zografskie carowi Aleksandrowi II., który je oddał do przechowania carskiej bibliotece w Petersburgu. Tam też do dzisiaj się przechowują.

Redakcya wydania pomników bardzo staranna i sumienna, oparta na skrupulatnem porównaniu tekstów z oryginałami, zachowanemi w klasztorach świętogórskich. Dołączono też fotografie najcenniejszych dokumentów. Wydawcy trzymali się metody Miklošiča, mianowicie skrócenia wszelkie w oryginale, które niezmiernie utrudniają rozumienie pomników, usuwają, zastępując je pełnemi formami; to samo odnosi się do licznych znaków, dla laików niejasnych, a dopełniających treść tekstów starocerkiewnych, cerkiewno-bułgarskich i rosyjskich.

Dodać należy, że nie wszystkie teksty ukazują się po raz pierwszy; znaczna ich część (niektóre w bardzo błędnych redakcyach) pojawiała się już przedtem lub znalazła szczegółowe komentarze w głośnych wydawnictwach J. Müllera, Pischona, Curzona i i., w znanej „Slavische Bibliothek“ Miklosiča. („Denkmäler in den Klöstern Athos“. 1851 T. I.), a zwłaszcza w pełnem krytycznem wydaniu t. zw. „Zografskog Četveroevangjelja“ prof. Vatr. Jagića w Berlinie r. 1879.

T. St. Gr.

Enciklopedija sławianskoj fiłołogii. Nr. 12. Ew. Budde: *Oczerk istorii sowremiennago literaturnago russkago jazyka.* Izdanie otdiełenia russkago jazyka i słowesnosti Imp. Akademii nauk, pod redakcijeju ord. akad. I. W. Jagića. Wypusk 12. Petersburg, 1908. Str. XIV + 132. c. 70 kop.

Wydawnictwo petersburskiej akademii, przedsięwzięte na ogromną skalę, uchwalone jeszcze w r. 1903 na zjeździe filologów rosyjskich w Petersburgu, ukazało się w druku dopiero w roku ubiegłym i to od tomu

12-go rozpoczynając swe publikacye. Jeżeli się uwzględni ogromny horyzont, jaki ma objąć treść tego wydawnictwa, różnorodność tej treści, gruntowność i wszechstronność, z jaką wszystkie działy encyklopedyi mają być opracowane, a zwłaszcza trudności wydawnicze — nie będziemy się dziwić, że aż pięciu lat trzeba było do rozpoczęcia wydawnictwa.

Komitet redakcyjny tworzą najwybitniejsi slawiści rosyjscy i nierosyjscy, rozrzuceni po różnych stronach Europy, zajęci własnemi naukowemi badaniami, stąd więc i porozumienie i przygotowanie materyału w terminie z góry oznaczonym i techniczne wykonanie jest niezmiernie utrudnione. Pamiętajmy wreszcie, że i główny redaktor słowiańskiej encyklopedyi, prof. Vatroslav Jagić zajęty był dotychczas na katedrze słowiańskiej filologii w Wiedniu, zdala od właściwej siedziby redakcyi, co również musiało się przyczynić do opóźnienia wydawnictwa. Przypuszczać należy, że obecnie, kiedy sędziwy uczony przeniósł się na stały pobyt do Petersburga, aby tam się poświęcić zupełnie epokowemu dziełu, które uwieńczy prawdopodobnie dotychczasową działalność jego, wydawnictwo rozwijać się będzie daleko pomyślniej i w szybszem będzie tempie puszczać w świat swe publikacye.

Zadaniem encyklopedyi dać obraz dziejów słowiańskiej filologii, przegląd życia kulturalnego dzisiejszego świata słowiańskiego, historyę grafiki, literatury, etnografii etc. całej Słowiańszczyzny. Ująć to ma wydawnictwo w trzy wielkie działy: *a)* słowiańskiego językoznawstwa, *b)* piśmiennictwa i *c)* ludoznawstwa.

Ze względu na ogrom przedmiotu wydawnictwo ukazywać się będzie w miarę napływania materyału, bez wiązania się jakimiś z góry narzuconymi terminami.

Pierwszą (resp. XII-ą), właśnie ogłoszoną część encyklopedyi stanowi praca prof. Ewgenija Fiodorowicza Buddego, znanego już dziś slawisty rosyjskiego (głównie z badań nad dyalektologią rosyjską p. t. „Rys dziejów współczesnego literackiego języka rosyjskiego“ (w. XVII—XVIII). Podaje autor w tej książce szczegółowo rozwój języka rosyjskiego od epoki Piotra W. aż do czasów najnowszych, wykazując, o ile i kiedy język literacki zbaczał od koryta rosyjskiego języka ludowego. Przeszedłszy szczęśliwie wszystkie obce wpływy, sztuczne i przypadkowe wstrząśnienia, powrócił wkońcu, po dość długiem błąkaniu się, do źródła swego, do czystego języka ludu, dzięki któremu oczyścił się, wzbogacił, słowem odrodził, rozwijając się odtąd nieporównanie szybciej i wszechstronniej, pogłębiając swą treść wewnętrzną, a wzbogacając formę.

Budde jest profesorem języka i literatury rosyjskiej na wszechnicy kazańskiej. Do najważniejszych prac jego należą dzieła: „Mioiczeskij element w russkoj słowesnosti“ (Woronież 1885), „O jazyku Ławrentiewskoj ljetopisi“ (tamże 1881), „K diałektołogii welikorusskich narjeczij“ (Warszawa 1892), „K istorii welikor. goworow“ (Kazań 1896), „Uczebnik grammatiki russk. jazyka“(cz. I. Etymologia. Kazań 1902), o języku Puszkina (Petersburg 1902) i inne drobniejsze. *T. S. G.*

Sbornik slovenskej mládeže 1909. Budapeszt i Praga. 8-vo, str. 156, koron 3.

Z zaciekawieniem wielkiem bierzemy książkę do ręki. Sam piękny jej wygląd zewnętrzny wywiera już miłe wrażenie. Ze skwapliwością przerzucamy jej ćwiartki, by poznać hasła młodzieży, pracującej w szeregach „lewego, radykalnego skrzydła słowackiego ruchu", które „ma surowo krytykować generacyę starszą i dbać o to, by ona niczego nie zrzekała się z zasad, które głosiła dawniej"; ruchu, który pragnie powstrzymywać od ustępstw ideowych, lecz działać nie frazesami, lecz czynami i w najszerszych warstwach konsekwentnie organizować drobną pracę, która żywot narodu czyni zawisłym nie od przewrotów zewnętrznych, lecz od oswobodzenia istoty wewnętrznej narodu.

Nie pierwsza to próba. Już w 1898 r. zabrała się gorąco do pracy narodowej młodzież słowacka i powołała do życia czasopismo *Hlas*, które dało początek nowym kierunkom, a w rozwoju politycznej myśli stało się fermentem ożywczym. Twarda rzeczywistość opaliła im wprawdzie wkrótce skrzydła, ale owoc ich pracy, t. j. przewrót umysłowy w życiu słowackiem po dziś dzień się utrzymał. Obecni przedstawiciele młodzieży biorą sobie za wzór swoich poprzedników z przed dziewięciu lat i chcą „zbadać, co się za ten czas zrobiło i gdzie trzeba program rozszerzyć".

Nie szukaliśmy — mówi wstęp — zupełnie nowych kierunków, nie przynosimy nowych myśli, chcemy tylko zrobić obrachunek z przeszłością, abyśmy na tej podstawie mogli stanąć i dalej pracę prowadzić. Przyznajemy się przedewszystkiem do dziedzictwa tych, którzy przed 10 laty odważyli się z zaniepokojeniem starej tradycyi iść po nowych ścieżkach.

Sbornik ma za cel podać całkowity obraz przekonań obecnego pokolenia o pracy narodowej w zakresie literatury, sztuki, historyi, polityki, zadań gospodarskich i społecznych, wogóle wskazać to, czem obecna młodzież chce przyczynić się do narodowej pracy. Ta myśl jest nicią, łączącą wszystkie artykuły *Sbornika* w jedną całość.

Najwięcej dla nas interesującym artykułem jest dr. Šrobara: Počiatky slovenského obrodenia. Autor, główny uczestnik walki duchowej młodzieży między ojcami a synami, w której zwyciężyli ostatni dzięki trzeźwości i racyonalizmowi, kreśli obraz duszy narodowej przed dziesięciu laty. — Madiarzy tryumfowali wszechwładnie, z największą łatwością zdobywali mandaty poselskie i wypierali żywioł słowacki z miast. Społeczeństwo popadało w zupełną bezczynność. Duchowy ster dzierżyły moskalofilskie *Narodnie Noviny*, czasopismo dla inteligencyi, i jedyne pismo dla ludu *Hlasnik*, rozchodzące się w 2.500—3.500 egzemplarzach. Wszczepiały one mimowoli ducha pokory i w nadziei nadejść mającej pomocy z zewnątrz (z Rosyi) nakazywały wszelkie krzywdy znosić na razie biernie. Pod płaszczykiem też konserwatyzmu wkradał się w naród największy upadek. *Narodnie Noviny* tyranizowały wszystko swą powagą, przemilczały, albo stekiem bezeceństw bryzgały na nowe odruchy myśli politycznej i nowe pisma, n. p. *Slovenské Listy, Dennlk, Hlas, Tyždennik*. Naród oczekiwał zbawienia, skąd ono nigdy nie przyszłoby, a na lud nikt nie zwracał uwagi.

W tym czasie, oko o 1890 r. zachęcał Masaryk, profesor uniwer-

sytetu praskiego, akademików słowackich, grupujących się w Pradze koło stowarzyszenia „Detvan“, do założenia demokratycznego czasopisma słowackiego, ale nadaremno. Młodzież ówczesna pod wpływem rosyjskiej lektury, głównie Danilewskiego i Tołstoja, poddawała się fantastycznym marzeniom, a nie myślała o pracy narodowej. Dopiero zetknięcie się jej z postępową młodzieżą czeską w tajnych stowarzyszeniach, mających za cel organizowanie studentów i robotników, zwróciło jej oczy na upadek narodu. Pracowitsi jej przewodnicy postanowili po naradzie z Masarykiem wydawać pismo, podejmujące walkę z konserwatyzmem ojców. Po długich staraniach udało się im wydać ku wielkiemu zgorszeniu *Narodnich Novin* w lecie 1898 r. pierwszy numer *Hlasu*. Data to ważna, bo odtąd rozpoczyna się walka myśli i dążeń w słowackiem życiu duchowem. Młoda generacya, reprezentowana przez grupę *Hlasu*, usiłowała określić i uświadomić sobie swe zadanie w narodzie, ustalić poglądy na życie publiczne, znaleźć własne stanowisko wobec kwestyj socyalnych i politycznych. Wszelkie przesądy stanowe odrzuciła i program swój narodowy oparła na idei demokratycznej.

Te same idee odbijają się w literaturze. Obok starych typowych trzech wielkich przedstawicieli literatury: Hurbana Vajanskiego w noweli i powieści, Hviezdosława w poezyi, zwłaszcza w epice i liryce, Kukučina w dziedzinie obrazków wiejskich i powiastek, występuje cały szereg mniej lub więcej utalentowanych pisarzy: Ludmiła Podjavorinska, Timrava, Andrzej Kalina, Jan Čajak i Józef Gregor Tajovsky.

W poezyi zyskują rozgłos Jan Jesensky i Ivan Krasko, piszący pod pseudonimem Janka Cigania. Treścią i formą zbliżają się w części do starych, w części do pieśni ludowej, wnoszą do literatury oryginalny swój wyraz indywidualny, który oznacza w niej postęp.

Tymi to trzema najmłodszymi, a więcej znanymi, Jesenskym, Tajovskym i Ciganiem zajmuje się w swym szkicu: „Z nowej literatury“ Fr. Votruba. Daje on próbę charakterystyki psychiki ich twórczości i określa ich znaczenie w rozwoju literatury.

Jan Jesensky nie ma równego w słowackiej literaturze co do treści i formy. Miłość społeczeństwa, o którą grot ironii się łamie, ton ludowy, psychologia prawdziwa, krytyczne uchwycenie towarzyskiego życia miast i miasteczek z całym ich tokiem drobnych zajęć i filisterskich nawyknień, oraz świat duchowy uczuciowy młodszej warstwy, — to główne nuty jego liryki. Dzięki tym właściwościom zawdzięczają jego zbiorki: „Otcovia a deti“, „Jarne vody“ w nowszej literaturze pierwsze miejsce. Talent jego, samodzielnie się rozwijający, ma szczególniejsze zdolności w wierszu i noweli.

Talent Józefa Gregora Tajovskiego ukazują w całej pełni „Besednice“ i „Smutne noty“. On najlepiej po Kukučinie zdołał przybliżyć się do duszy ludu, odczuć jego uczucia i myśli i odtworzyć jego duchowe stany pod wpływem ekonomicznych i myślowych pobudek. Talent jego jeszcze się rozwija, słowacka literatura może się wiele po nim spodziewać.

Dolę serc i ludzkich tęsknot za szczęściem, wewnętrzny żywot du-

szy, trapionej zagadnieniami życia i śmierci, wyraża w poezyi swej Janko Cigań. Erotyczne zachwyty o tęsknym, melancholijnym tonie, pragnienie szczęścia, smutek za tem, co się już nigdy nie wróci, rozpacz nad znikomością, — oto droga, po której pnie się myśl poety. Pod względem strony czysto artystycznej poezye Cigania oznaczają najświetniejszy rozwój formy.

Praca ta Fr. Votruby zaleca się bystrością w ujęciu przedmiotu oraz przenikliwością i literackiem ujęciem charakterystyk.

W ideowym związku z tymi artykułami pozostają: szkic Trnavskiego o cechach muzycznych słowackiej i madiarskiej pieśni ludowej; rozprawa Bohdana Pavlů o neoslawizmie, opierającym się na politycznej i kulturalnej wolności, równem prawie i braterstwie słowiańskich narodów w duchu czystym demokratycznym, z któremi to zasadami ciekawie się schodzą przekonania Jana Paralika, publicysty słowackiego z siódmego dziesiątka XIX stulecia — oraz praca krytyczna P. B—k. o estetycznych poglądach Štura, znakomitego organizatora Słowaczyzny w latach 1840—50. Nie zdziałał on wprawdzie nic wielkiego na polu estetyki, lecz był inicyatorem zasłużonym, zapoznając rodaków z estetyką Hegla. Człowiek tej miary, co on, chciał na każdem polu coś zdziałać. Był w pierwszym rzędzie politykiem, potem filologiem, historykiem, a nadto ubocznie poetą i filozofem. Autor szkicu opiera się na trzech dostępnych sobie pracach: Život narodou, Prednašky o poesii slovanskej 1841—44, O narodnich pisnich a povēstech plemen slovanskych 1853 r. Krysterya Štura porównuje z poglądami współczesnego Vajanskiego i dochodzi do wyniku, że postęp od Štura jest, ale mały.

Beletrystyczna część almanachu, składająca się z sonetów Jesenskiego, wierszy Cigania i V. R. V. i noweli Danielovicza, nie ustępuje pod względem wartości rozprawom naukowym.

Obejmując całość, musimy przyznać, że jestto piękny pomnik twórczości młodej Słowaczyzny, oznaczający nietylko literackie ogniwo inteligentnej młodzieży, ale i przypływ nowych zastępów bojowników, z nowemi myślami i poglądami na sprawę narodową i ogólno-słowiańską. A zastęp ten nowych pracowników nawet w rozprószeniu po szerokim świecie nie zapomina o swej rodzinnej ziemi. Rozprawy bowiem zostały napisane w Berlinie, Moskwie, Pradze, Budapeszcie i w więzieniu segedyńskiem. *ek.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Najwybitniejszy z publicystów **ruskich** S. Jefremow, zrobił w kijowskiej *Radzie* obrachunek „sprawy ukraińskiej“ pod panowaniem rosyjskiem w r. 1909. „Z zewnątrz silny napór, żeby zlikwidować i obrócić w niwecz całą sprawę ukraińską: z wewnątrz ona wbrew wszystkiemu ro-

zwijała się, rosła, chociaż nie zawsze mogła się jasno ujawniać na wierzchu". Systematycznie i planowo prowadzono walkę z ruchem ukraińskim, „nie pomijając żadnego szczegółu". Prześladowano srogo prasę i instytucye oświatowe. Prasa musiała „przyciszyć jeszcze bardziej swą mowę", a nawet zachować całkiem milczenie o niejednej rzeczy. Oderwanie Chełmszczyzny od Kongresówki traktuje ogół rosyjski i Duma wyłącznie ze stanowiska „rosyjsko-polskich obrachunków", nie objawiwszy najmniejszego zajęcia dla ludności „ukraińskiej". Duma odrzuciła projekt dopuszczenia języka ruskiego do sądownictwa na Ukrainie, a sprawę tegoż języka w szkolnictwie pogrzebano odrazu w podkomisyi. Popi stanęli ostro przeciw „ukrainizacyi szkółek cerkiewnych na Podolu, pozrzekali się nawet zapomóg od podolskiej „Proświty". Przeciw Rusinom zwróciła się też sprawa reformy ordynacyi wyborczej do Dumy i reformy ziemstw w guberniach zachodnich. Obie sprawy traktowano znów tylko ze stanowiska „istinnego" względem Polaków, ignorując najzupełniej Rusinów. Podczas jubileuszu Gogola zabronlono wyraźnie nadawać uroczystościom „charakter ukraiński" Obchód 200-letniej rocznicy bitwy połtawskiej posłużył za propagandę przeciw ukraiństwu. Dwa zjazdy, odbyte w Petersburgu pod firmą neoslawizmu, „unikały starannie kwestyi ukraińskiej", a zmuszone okolicznościami, żeby się nią zająć, „pospieszały zbyć ją formułkami niewyraźnemi i nieszczeremi". Wycieczka prof. Pogodina, mowy Miljukowa, Rodiczewa i Bułata w Dumie — oto wszystko, co miłego spotkało Rusinów w Rosyi w r. 1909.

Niejedno z tego, co tu Jefremow poruszył, zwrócone jest jednako i zarazem i przeciw Rusinom i przeciw Polakom. Ale Jefremow nie dochodzi bynajmniej do wniosku, że interes ruski wymaga współdziałania z Polakami, a *Rada* przedrukowuje dalej elukubracye *Diła* na temat ucisku Rusinów w Galicyi.

Porównanie położenia Rusinów w Galicyi a na Ukrainie zrobił w Sejmie lwowskim poseł Makuch i wyszło ono... niemal na korzyść Rosyi. *Rusłanowi* za dużo już było tego krętactwa. Zacytowawszy wywody Jefremowa, zwrócił Makuchowi uwagę, że „chociaż u nas nie wszystko dobrze, ale zawsze tutaj bezpiecznie i swobodnie i dla radykałów i dla socyalistów" i poseł M. przyznać musi, że bardzo przesadził. „A wszelka przesada w polityce niedobrą jest rzeczą".

Przesada jest jednak główną cechą Rusina, obok podejrzliwości, która wyrodziła się już w istną manię prześladowczą. Poseł Cieński organizuje np. we Lwowie stowarzyszenie p. nazw. „Jedność narodowa", które ma między innemi za zadanie szerzyć pomiędzy ludnością ruską „poczucie prawa" i potrzeby współdziałania z ludnością polską. Jestto zatem program pojednawczy. Ale Rusini najbardziej nienawidzą takich właśnie Polaków (doświadczył i doświadcza tego wciąż na sobie *Swiat słowiański*), bo celem agitacyi „ukraińskiej" w Galicyi jest niezgoda, żeby w mętnej wodzie łowić ryby (... czerwone). A więc *Diło* pisze artykuł, że „Jedność narodowa", to nowy środek na zniszczenie Rusi, a poseł Cieński, to nowy... Jarema Wiśniowiecki. *Rada* przedrukowuje w Kijowie ten artykuł i wyraża z nim swą zgodę.

Prasa rosyjska „istinnaja", reprezentowana jest najlepiej przez *Russkoje Znamia.* W gazecie tej oświadczono nam w te słowa pozdrowienia noworoczne:

„Młodzieży rosyjskiej życzymy zupełnego wstrzymania się od szkodliwej przyjaźni z „inorodcami". Pamiętać należy, że sam Jezus Chrystus zakazał wpuszczać do świątyni psy i świnie i przez to samo wskazał, że nie każdego, noszącego oblicze ludzkie, nazywać winniśmy człowiekiem".

Byłoby niesprawiedliwością pozostawiać czytelnika pod wrażeniem, jakoby cała Rosya składała się z ludzi mniej lub więcej „istinnych". Stanowią oni wprawdzie olbrzymią większość, ale bądźcobądź jest i mniejszość. Tylko, że ta mniejszość... coraz mniejsza. Porzucił ją w styczniu Lwow i przeszedł sobie do większości, złożywszy oświadczenie jak „najistinniejsze" w sprawie... Chełmszczyzny, w której przed kilku jeszcze tygodniami stał po stronie polskiej.

Wiernym malejącej z dnia na dzień mniejszości pozostaje prof. Pogodin. Zaznaczmyż, co pisał w *Birżewyich Wiedomostiech* p. t. „Idealizm polski":

Zaznacza na wstępie, że narażając się na miano śmiesznego optymisty, przez cały rok ubiegły twierdził uporczywie, iż sprawa polska mimo wszystko, zbliża się ku rozstrzygnięciu, mimo, że rząd w dalszym ciągu prześladuje szkołę polską i polskie towarzystwa oświatowe, mimo że Koło polskie w Dumie po dawnemu bezsilne jest wobec tej polityki antypolskiej. Przy twierdzeniu tem autor obstaje i dziś, i opiera je na tym, zdaniem jego, niezaprzeczonym fakcie, że „w społeczeństwie rosyjskiem i w rosyjskich ciałach ustawodawczych zauważyć się daje o wiele głębsze, niż dawniej, pojmowanie istoty polskich żądań narodowych i że same żądania te przestają wydawać się umiarkowanym żywiołom społeczeństwa naszego takiemi strasznemi i niebezpiecznemi dla państwa, jak dawniej". Rodzi się wprost, jak twierdzi prof. Pogodin, przyzwyczajenie myślenia bardziej po europejsku o słuszności żądań narodowych mniejszości; nie wątpi też, że na gruncie tego wychowania politycznego, przy bardziej sprzyjających warunkach, nastąpi pomyślne rozstrzygnięcie kwestyi polskiej, jak i wszystkich wogóle kwestyi narodowościowych.

W dalszym ciągu autor stwierdza, że rok ubiegły był dla Polaków rokiem ciężkiej pracy, ale i rokiem zdrowym. Jedna ze spraw najważniejszych — pisze — sprawa szkolna, weszła na taką drogę rozwoju, na której przyszłość szkoły narodowej uważać można za zapewnioną. Szkoła ta wprawdzie po dawnemu jest prywatną, bez praw, tak jednak silnie zrosła się z najczystszemi i najwyższemi dążeniami duszy polskiej, że przy najcięższych nawet warunkach zewnętrznych przyszłość zapowiada jej świetny rozwój wewnętrzny. „Jako człowiek, bardzo blisko obznajomiony z pierwszemi latami szkoły tej, dodać mogę, że z murów jej wychodzić będzie młodzież, daleka od owych uczuć nieprzyjaźni i nieufności względem Rosyi, jakie stwarzała rządowa szkoła rusyfikacyjna. Dla wychowańców nowej szkoły polskiej język rosyjski nie niósł z sobą krzywdy i poniżenia, był on dla nich językiem Puszkina i Lermontowa, i rząd, pragnący szczerze porządku i harmonii w państwie, rząd nie schlebiający gorszym żywiołom w kraju, nie stawałby na przeszkodzie tej szkole".

Dalej przytacza autor wyjątki z artykułów noworocznych dzienników polskich pod trzema zaborami i tak kończy: „Tak wysoko nastrojona jest współczesna dusza polska. Ma ono o co walczyć i w co wierzyć!“

Z głosów o sprawach tyczących ogólnej, międzynarodowej polityki rosyjskiej, przytoczymy artykuł, jaki zamieściło moskiewskie *Russkoje Słowo* w sprawie wniosku Stanów Zjednoczonych o neutralizacyę kolei żelaznych w Mandżuryi. Ogół prasy rosyjskiej zwrócił się ostro przeciw temu projektowi. Ten dziennik powitał go zaś z zapałem, widząc w nim dogodny sposób wyjścia z honorem z beznadziejnej sytuacyi na Dalekim Wschodzie. Szczęśliwe losy dostarczyły Rosyi sposobności, żeby zlikwidować mandżurskie awanturnictwa panów Bezobrazowych i S-ki. O współzawodnictwie orężnem z Japonią nie może już być mowy; marzenia o odwecie nie mają sensu. Nie można też myśleć o rosyjskiej przewadze w tamtych stronach, wystarczy starać się o utrzymanie kraju Nadamurskiego i Ussuryjskiego. Przyjmując projekt amerykański, pozbyłaby się Rosya do reszty kłopotów wojskowych o Mandżuryę, a odniosłaby olbrzymią korzyść polityczną: oddając kolej syndykatowi międzynarodowemu, „postawiłoby się Japonię twarzą w twarz z najpotężniejszemi mocarstwami, z Ameryką i Anglią“. Wobec takiej koalicyi musiałaby Japonia cofać się pokornie i wyrzec się wszelkich dalszych planów zaborczych na terytoryum rosyjskiem.

Niesposób odmówić tym wywodom rozsądnej argumentacyi. Jak wiadomo z dzienników, rząd i opinia publiczna były innego zdania, a Stany Zjednoczone cofnęły już swój projekt.

Złowieszczych głosów o przygotowaniach japońskich do nowej wojny z Rosyą pozbyło się w ministerstwie spraw zewnętrznych w sposób bardzo prosty: dano dymisyę temu dostojnikowi, który uważał sobie za obowiązek złożyć o tem raport.... *K.*

Nie można powiedzieć, żeby prasa **czeska** zupełnie miała oczy zamknięte na rozstrój polityczny i nie przewidywała zgubnych następstw. Głosy trzeźwe odzywają się czasem.

Moravská Orlice zwróciła się z prośbą do wybitnego znawcy stosunków narodowych o artykuł. Ten spełnił życzenie, ale stosunki polityczne czeskie przedstawił w świetle tak przykrem, że redakcya artykułu nie wydrukowała. Podała tylko p. t. „Bolesna, ale we wszystkiem święta prawda“ następujące słowa autora: „Wybaczcie, że życzeniu Waszemu szybko zadosyć uczynić nie mogłem. Nie biorę udziału w czynnej polityce i także przyznaję otwarcie, że tej polityki, którą prowadzą nasze polityczne stronnictwa, już od dłuższego czasu nie rozumiem. Stałem się pessymistą w zapatrywaniu na nasz żywot publiczny. Kto porówna dzisiejsze nasze cele polityczne, rozłam stronniczy, sposób walki politycznej, osobiste kwalifikacye posłów, charakter walk wyborczych i t. d. z dobą przed 20—30 laty, nie może z politowaniem nie stwierdzić upadku. Celem politycznym są przeliczne tylko osobiste korzyści. Przytem ciągle uprawia się dwojaką politykę: w ojczyźnie dla przystojności radykalną, we Wiedniu często aż najnieprzystojniej oportunistyczną. Ta umyślna nieszczerość musi koniecznie wieść

do demoralizacyi i obojętności wyborców. Wpływ inteligencyi jest coraz słabszy, zacniejsze żywioły usuwają się od życia publicznego. Kroku do naprawy nie widać nigdzie. Jeśli ozwie się gdzie głos, zdążający do naprawy, echo jego zanika wkrótce. Darujcie, jeśli się Wam zda, że wszystko widzę w zbyt czarnych barwach; szkoda, inaczej nie mogę. Sam cieszyłbym się najbardziej, gdyby się rychło pokazało, że się w tem myliłem...“

Wzrost „klerykalizmu“ na Morawach zaznacza się przemianą ołomunieckiego *Našince*, organu posła dra Hrubana, na dziennik (drugi obok *Hlasu*). *ek.*

Narodni Listy przeszły więc na własność konsorcyum, złożonego przez dra Kramářa. Cieszymy się wielce, że skończy się ta monstrualność, żeby dziennik mógł występować przeciw zarządowi stronnictwa, za którego organ chce uchodzić. Cieszymy się, że nastał porządek w obozie młodoczeskim, który pod wodzą dra Kramářa nie jest panslawistycznym i antypolskim. Cieszymy się, że padła ostatnia baszta słowianofilstwa starej daty, „kazionnego“. Zostało jeszcze coś starej załogi na tej baszcie... Dzienniki poznańskie, warszawskie, petersburskie wytknęły już dwa razy pewne niewłaściwości... ale uważajmy pierwszy miesiąc za czas przejściowy i miejmy najlepszą nadzieję, że na *Narodni Listy* wyrzekać już nie będziemy. Byłoby nam to nader a nader przykro, gdyby nie zamarła tam stara żyłka kłucia Polaków choćby szpilkami, gdy już nie wypada ruszać na nich z armatą. Gdyby *Narodni Listy* nie dały się pod nowym zarządem wyleczyć gruntownie z polonofobii (np. z czerpania o nas informacyj z *Now. Wremienia*), zacząłby się koniec neoslawizmu, boć teraz już za *Narodni Listy* odpowiedzialny będzie wobec Polaków a szczególniej wobec Warszawy... dr Kramář.

Może zaczną teraz nareszcie redaktorowie *Narodnich Listów* czytywać pisma warszawskie, do których mieli wstręt przez tak długie lata?

Chaotyczność czeskiego życia publicznego, rozstrzelenie opinii publicznej, illustruje dosadnie fakt, że przy wyborze uzupełniającym do parlamentu na Nowem Mieście praskiem dnia 12 stycznia stanęło przeciw sobie pięciu kandydatów. Stanęło do urny 4460 wyborców na 6690 uprawnionych. Udział wyborców za mały, jak na Pragę! Ważnych głosów oddano 4422, z czego otrzymali:

Dr. Aloizy Rašin, młodoczech 1776,
Karol Stanisław Sokol, radikalně-státoprávni strana, 765,
Jarosław Mattuš, staroczech 707,
Jan Slaviček, narodowy socyalista 671,
Jan Havránek, socyalista 483,
i jeszcze 20 głosów rozstrzelonych.

Języczkiem u wagi byli staroczesi. Ich komitet wykonawczy postanowił większością głosów, żeby się wstrzymać od głosowania przy wyborze ściślejszym! Było to demonstracyjnem podstawieniem nogi młodoczechom.

Głosy padły w stosunku 2401 : 2241 na korzyść Sokola — i tak zwyciężyło stronnictwo radykalne, dzięki pośredniej pomocy staroczechów. Skutkiem tego zanosi się na secesyę w szczupłym obozie staroczeskim. Pierwszy oznajmił prezydyum stronnictwa Dr. Štych, że występuje z komitetu wykonawczego, a przykład ten pociągnął i innych, nie pragnących

wcale posuwać niechęci do młodoczechów aż do tego stopnia, żeby przenosić nad nich radykałów.

Alfons Šťastný, jeden ze założycieli stronnictwa agrarnego, wymawia znów stronnictwu w swych *Selských Listech*, że jest ono od tego tylko, żeby zdobywać ministerskie fraki.

Wybornie redagowany tygodnik praski *Přehled* (z którym nie zawsze się zgadzamy, lecz zawsze go poważamy) pisze słusznie, że „stronnictwo agrarne jest zagadką niemniej dla samego siebie, jak dla przeciwników". Kwestya agrarna, jako kwestya pewnego stanu, istnieje od lat 30, stronnictwo agrarne od dziesięciu, jako wytwór politycznego rozkładu w Czechach. Nowoczesny rozwój polityczny czeski, wiodący nieuchronnie do ostatecznego rozbicia jednolitego stronnictwa „narodowego" i do zgrupowania całego systemu stronnictw w miejsce dawniejszej jedności, skrzyżował się i złączył w stronnictwie agrarnem ze współczesnemi próbami czeskiego życia o ogólno-narodową pracę w dziedzinie gospodarczej. I tak jest stronnictwo agrarne znamiennem ogniwem w odrodzeniu narodowem, kombinacyą drugiego okresu odrodzenia politycznego i pierwszego okresu odrodzenia gospodarczego. Geneza stronnictwa agrarnego jest więc w zasadzie narodową (a nie zawodową). Alfons Šťastný wystąpił jeszcze za życia Palackiego (1872) z żądaniem uzupełnienia programu narodowego, ale czemżeż? Oto nawiązaniem do tradycyi Husa i reformacyi, założeniem stronnictwa liberalnego i porzuceniem opozycyi biernej. Ani mowy o jakich postulatach agrarnych! *Selské Listy* wystąpiły z tem dopiero po roku 1891 i to pod wpływem programu austryackiego Komitetu agrarnego. Kandydatura Šťastnego stała wcale słabo, w r. 1895 wszedł do sejmu większością jednego głosu, w r. 1896 głosów jedenastu, a w r. 1897 nie powiodło mu się, kandydującemu do parlamentu. „Dopóki nie nastało powszechne różniczkowanie kierunków, przesilenie agrarne nie zdołało wywołać stronnictwa agrarnego".

„Dziś w największych akcyach tego stronnictwa — pisze dalej *Přehled* — niełatwo rozstrzygnąć, jakiego właściwie rodzaju są ich motywa i zdaje się, że sam klub agrarny nie wie tego. Nagły wzrost stronnictwa przygarnął do niego gromadę ludzi, wyglądających od niego karyery i zysku. Młode stronnictwo pozyskało w krótkim czasie najwięcej mandatów parlamentarnych czeskich, ale też zrobiła się z niego taka mieszanina osób i różnorodnych interesów, iż, jak powiedziano wyżej, stało się zagadką samemu sobie i dla każdego innego. Szuka w niem poparcia dla swych celów jednako rolnik duży, średni i mały, tak samo jak pewna część młodej i starszej inteligencyi. Wśród przywódców widzimy księży katolickich, świeckich i zakonników, a stronnictwo, samo pozostaje przy tem w namiętnej walce z organizacyą klerykalną". W niejednej sprawie zachowuje się stronnictwo agrarne w ten sposób, że „nietylko socyaliści, ale nawet klerykali używają przeciw niemu skutecznie haseł demokratycznych".

„Wypada przyznać — cytujemy dalej *Přehled* — że stronnictwo agrarne w krótkim czasie nietylko nabyło siły na zewnątrz, ale odniosło też pożytki wewnętrzne. Organizacya jego jest tak rozgałęziona i tak karna, że powinnyby się uczyć od niego stronnictwa miejskie".

Z obozu prasy „postępowej“ mały obrazek, który cytujemy z *Dne* (Nr. 20).

„Pardubicka *Osvěta Lidu* i *Ratibor* z Hradca Królowej wszczęły pomiędzy sobą bardzo „przyzwoite“ zapasy szeregiem artykułów, z których znać najdosadniej posłannictwo kulturalne tych pism postępowych. Właściwą przyczynę tego boju stanowi niewdzięczność miejscowych powag postępowych względem *Ratibora*, który podczas niedawnych wyborów gminnych sypał artykułami za kandydatami „Pokrokového klubu“, a przeciw „trupowi“ młodoczeskiemu. Oczekiwał, że będzie za to publicznie uznany organem postępowego stronictwa w Hradcu Królowej. Ale redaktor Alojzy Hajn przejrzał zamiary p. Peřiny, redaktora *Ratibora* i zapiał zaraz historyczną litanię o sprzedajności tamtej gazety, a zwłaszcza o to, że Duch św. pana Peřiny, redaktor Fňouk, wyleciał z redakcyi. A teraz posłuchajmy chociaż urywku z zajmującej odpowiedzi, poświęconej redaktorowi Hajnowi w *Ratiborze*: „Pan Hajn przypuszcza przedewszystkiem, że ma patent na wszelką postępowość w królestwie czeskiem i że wszyscy postępowcy — na razie przynajmniej w Czechach — są jego własnością i powinni abonować *Osvětę Lidu*. Z całej wyprawy urządzonej na mnie przez p. Hajna, znać strach o trochę prenumeratorów i zazdrość, że *Ratibor* ma sporo ogłoszeń, więcej niż *Osvěta Lidu*. Okazuje się z tego dowodnie, że „względów abonamentowych“ doszukać się można o wiele łatwiej i lepiej u p. Hajna „..i t. d.“.

Tak pisze o tem *Den*, dodając na końcu: „Kiedyż wreszcie zabierze się *Čas* do zreformowania galimatyasu w swem stronnictwie?“ *k.*

Pragnąc programowi niemieckiemu (rozdział terytoryalny Czech), przyjętemu przez rząd, przeciwstawić program czeski (bo Kramařowego hasła: status quo za program nie uważa), ogłosił Ant. Bohač w noworocznym *Časie* (organ Masaryka) artykuł, przyjęty przez redakcyę i przez stronnictwo realistów za program własny, p. t.. „Za národnostní autonomii“. Autor chciałby widzieć swe hasło hasłem wszechczeskiem. Streszcza się ono w myśli: Żądamy narodowej autonomii personalnej! To znaczy: we wszelkich sprawach czeskich (kulturalne, czy gospodarcze, społeczne itd.) niech rozstrzygają tylko Czesi po czesku i we wszystkich instancyach. „Przeciw suwerenizmowi państwowemu, jako pewnemu terytoryum, stawiamy suwerenizm narodu, który w dobie nowożytnej nie może być żadnemi granicami krępowany wobec tylu łatwych środków komunikacyjnych“. Najbardziej potrzebują Czesi takiej autonomii w szkolnictwie, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie o wzniesieniu szkoły czeskiej rozstrzygają Niemcy w instancyi pierwszej i ostatniej, a nie rzadko i w pośrednich. Z tego hasła wynika, jako pierwsze żądanie: sporządzenie narodowych katastrów.

Prohram Bohača popiera prof. Drtina w równoległym artykule p. n. „Našé kulturní tužby i školské potřeby“, w którym żąda, iżby szkolnictwo czeskie i niemieckie otrzymały własne władze — a więc własne Rady szkolne krajowe, bo rozdział taki, zapoczęty w roku 1890, nie został doprowadzony do końca, skoro wiceprezydent Rady szkolnej krajowej jest dotąd jeden. Ideałem jego jest zjednoczenie szkolne i oświatowe wszystkich posłów czeskich parlamen-

tarnych, a gdyby można, wszystkich posłów słowiańskich, bez różnicy stronnictw, żeby zdobyć prawdziwe równouprawnienie tak w szkolnictwie i oświacie, jak i w ministeryum i jego urzędach. Może się to stać i powinno, boć „stronnictwa polityczne są dla narodu, a nie naród dla stronnictw politycznych".

Na innem miejscu *Čas* (Nr. 6) rozwija program powyższy, określając jego zasadę słowami:

„Czech na równi z Niemcem mają znaleść wszędzie w urzędzie państwowym wysłuchanie we własnej mowie ojczystej". Przeciw niemieckiemu arystokratyzmowi — czeski demokratyzm; przeciw równouprawnieniu Niemców mniejszościowych — równouprawnienie i równa wartość wszelkich mniejszości i ich odpowiednia ochrona. Środkami pierwszymi są: 1) rewizye granic okręgów sądowych według stosunków komunikacyjnych, aby nastała równowaga i wyrównanie w potrzebach publicznych, 2) zdemokratyzowanie urzędów autonomicznych, krajowych i państwowych.

Przeciw programowi realistycznemu przypomina stronnictwo prawnopaństwowe postępowe w swym organie *Samostatnost* (Nr. 2) własny program prawnopaństwowy, w którym poręczone mają Niemcy „pełne równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia politycznego i publicznego w granicach Korony ś. Wacława". *mg.*

Prasa słowacka przyjęła z zadowoleniem zamianowanie prezydentem gabinetu Khuena-Hédervarégo, zdecydowanego zwolennika reformy wyborczej. Ponieważ nie wdaje się on w układy ze stronnictwami politycznemi, jak Lukacs, jest przypuszczenie, że sejm rozwiąże i rozpisze nowe wybory. Na tę możliwość zwraca uwagę *Slovensky Tyždennik* i wykazuje potrzebę przygotowań do wyborów.

Narodowe pisma słowackie są wciąż przedmiotem ustawicznych prześladowań ze strony rządu. Za artykuły, które w Cislitawii w żaden sposób konfiskacie uledzby nie mogły, tam w „liberalnem państwie" zamyka się redaktorów do więzienia na miesiące i wysokiemi karami pieniężnemi rujnuje się fundusz kaucyjny pism. Oto mała statystyka procesów jednego tylko pisma, *Ludovych Novin* za rok 1909: — 1. Józef Vaněk skazany na 6 mies. i 600 K; 2. Karol Štefanek 2 mies. i 200 K; 3. Michał Kubiček 1 mies. 4. Karol Škvara 6 tyg.; 5. Józef Matuškovič 1 mies.; 6. Stefan Hýl 1 i pół mies.; 7. Stefan Janšak 4 mies. i 400 K; 8. Ludwik Tyršel 14 dni i 200 K. 9. Robert Švoch 8 mies. i 1000 K.; 10. Stefan Blaho 6 mies. i 1000 K. — Razem więc 2 lata i półosma miesiąca więzienia, 3400 K kary i 2.934 K kosztów. Innym pismom także nie lepiej się powodzi. Zwłaszcza na *Slovensky Tyždennik* żółć madiarska często wywiera złość. Tak np. w ciągu jednego tygodnia w marcu 1909 r. skazany został na karę 5700 K i 1 rok i 7 miesięcy więzienia. Tego roku zaś niedawno redaktor Dvořak „za podburzanie" dostał 8 mies. i w dodatku 1000 K kary.

Bezowocna a w polityce wprost zgubna taktyka radykałów czeskich nie znajduje wcale poklasku na Słowaczyźnie. *Narodnie Noviny*, donosząc w jednej korespondencyi z Pragi o przypuszczalnem wystąpieniu radykałów czeskich ze Słowiańskiej Jednoty, takie uwagi podały: „Ni-

gdyśmy zbyt nie sympatyzowali z czeskimi radykałami. To stanowisko wypływało z konieczności, gdyż Klofač samowolnie odważył się w imieniu czeskiego narodu układać się z Madiarami i starał się utworzyć polityczną spójnię przeciw Wiedniowi. Na nas nie oglądał się. My też także na to poważnie nie zapatrywaliśmy się, a pan Klofač skończył na kilku wycieczkach do Pesztu, gdzie mu wiernie pomagało głośne nagle polityczne zero, zwane E. Kovács, który wyćwiczył się na specyalistę w tym względzie, by pozyskać wszystkich rakuskich Słowian pod madiarski bicz Czynność innych czeskich radykałów w parlamencie i w kraju jest dobrze znana; odznacza się ona tem, że jej autorzy wdają się w rokowania jak najradykalniej: kałamarzami, pulpitami, obelgami itd. Strata, którąby Jednota poniosła, gdyby ci radykali z niej wystąpili, nie byłaby zbyt wielka“.

Trzeźwiejszy natomiast kierunek polityki realnej, reprezentowanej przez Kramařa, zyskuje uznanie i u Słowaków. Poseł Milan Hodža, główny przywódzca polityczny Słowaczyzny, w artykule zasłanym do *Narodnich Listów* zgadza się na twierdzenie Kramařa, że reforma regulaminu w Radzie Państwa przyniosła korzyść i węgierskim Słowianom. Bystry polityk wykazuje, jak bezsilność Rady Państwa wywoływała okrzyki radości w kołach madiarskich demagogów, którzy już na pewno spodziewali się bankructwa reformy wyborczej. Cislitawii groziło wszechwładztwo niemieckiego absolutyzmu, a Translitawii przedłużenie przywilejów arystokratycznego madiaryzmu. Reakcya po obu stronach, która objawiła się we wzajemnej pomocy panmadiaryzmu i pangermanizmu, zagrażała i tym zdobyczom, które dotychczas wywalczyli Słowianie. Sytuacya zmieniła się teraz. W kasynie narodowem w Peszcie, gdzie madiarska oligarchia kieiruje losami Węgier, zapanowały 18 grudnia (dzień wniosku Kreka-Kramařa) panika i przestrach. Słowiańszczyzna i demokracya, obroniwszy siebie w Wiedniu, obroniły i kiełkującą demokracyę węgierską. Niemadiarskim narodowościom i madiarskiej demokracyi przybył w silnej Radzie Państwa przyrodzony sojusznik, natomiast madiarski arystokratyzm stracił podporę w pangermanizmie. Jeśli słowiańskie narody i demokracya w Cis i Translitawii — kończy Hodža — potrafią z nowej sytuacyi korzystać, jeśli się już w przyszłości nie znajdzie Czech (t. j. Klofač), któryby chciał prowadzić politykę z madiarskimi Polonyowcami — to w dniu 18 grudnia zaczęła się dla nas i dla naszej polityki nowa doba, piękniejsza; co więcej, dobra doba. *ek.*

Prasa **słowieńska** zajęta była głównie zatargiem kościelnym w Istryi (zob. w Kronice poprzedniego zeszytu), czem zajmuje się bardziej od prasy chorwackiej. Obrońcy głagolicy postępują w sposób niewłaściwy, nie mogący wieść do celu, bo występują zasadniczo przeciw władzy duchownej, wyzyskując zatarg do agitacyi antykościelnej, w gruncie rzeczy bezwyznaniowej. Skutkiem tego „klerykali“ umywają ręce od sprawy, bo nie chcą być w jednej linii z nieprzyjaciółmi Kościoła.

Niech nam wolno będzie wyrazić jednę wątpliwość: Dlaczego Rzym występuje systematycznie przeciw resztkom dzieła św. Cyryla i Metodego tj. obrządkowi rzymsko-słowiańskiemu (vulgo: głagolickiemu), podczas gdy

proteguje równocześnie obrządek grecko-słowiański? Nie da się zaprzeczyć, że dwa te obrządki mierzy się w Rzymie miarką nader nierówną.

Dnia 12 stycznia minęło dwa lata, jak baron Rauch objął rządy Chorwacyi. *Pokret* przypomniał z tego powodu, że dnia 7 stycznia 1908, gdy już nominacya jego była pewną, pojawiło się w pismach oświadczenie Raucha, dane w formie interviewu, w którem powiedział między innemi:

„W każdym razie będzie to mojem szczególnem staraniem, żeby za wszelką cenę utworzyć blok, który byłby sposobny przejąć na siebie przodownictwo w kraju. Ale nie znaczy to bynajmniej, że mogłyby powrócić czasy Kuehna. Proszę ogłosić, że obawy o to są zupełnie płone".

Minęło dwa lata, „bloku" nietylko nie utworzył, ale postępowaniem swem rozbił i rozprószył do reszty te żywioły, które mogłyby były utworzyć większość rządową — a Kuehn jest znowu premierem węgierskim!

Pojawiają się jednak głosy, że Khuen będzie tym razem innym. Organ posła Dra Polita, *Branik,* ogłasza ważny artykuł, pozwalający się domyślać, że nowy (a właściwie „wznowiony") premier węgierski szuka porozumienia z Chorwatami i że w sferach decydujących są osoby, zmierzające do pojednania z koalicyą serbo-chorwacką, oskarżaną co dopiero o zdradę główną.

Branik zapewnia, że hr. Khuen-Hedervary obecnie sam już nabrał przekonania, że dopuścił się grubych błędów w ciągu owych lat 20, przez które sprawował godność bana Chorwacyi. Dzisiaj nie popadłby już w te błędy i nie dopuściłby też, żeby inne osoby robiły na jego rachunek cokolwiek na przekór Chorwatom. Baron Rauch rządzi w ten sposób, że doprowadził już rzeczy do absurdu i dłuższe pozostawanie jego na urzędzie jest wykluczone. Co do koalicyi serbo-chorwackiej, mniema *Branik,* że koalicya nie powinna widzieć w prezydencie ministrów wyłącznie tylko swego dawnego przeciwnika. Khuen-Hedervary, jako doświadczony polityk, nie może nie wiedzieć i nie uznawać, że w Chorwacyi nie da się utrzymać obecny stan rzeczy, że w kraju musi zapanować na nowo porządek konstytucyjny, zniesiony i wywrócony zupełnie przez Raucha. Pierwszą troską koalicyi musi być to, żeby się Raucha pozbyć, a w tem dążeniu można znaleźć w hr. Khuenie wybornego sojusznika, której to okoliczności nie wyzyskać, byłoby grzechem. Należy atoli uważać przytem za warunek, że Khuen porzuci swoje złudzenia, jakoby Chorwatom można było oktrojować z Budzynia wszystko, co tylko rządowi się spodoba. Hr. Khuen-Hedervary — wywodzi dalej *Branik* — wyniósł też z rozmowy z byłym ministrem chorwackim Drem Tomašićem przekonanie, że absolutnie nie da się już wskrzesić dawnego stronnictwa „madiarońskiego" i że Chorwacya nie może żadną miarą pogodzić się z madiaryzacyjną pragmatyką kolejową. Jeżeli hr. Khuen-Hedervary zdoła się utrzymać na krześle prezydenta gabinetu, musi nieodzownie rozwiązać kwestyę chorwacką, a nawet kwestyę narodowości niemadiarskich w samem królestwie węgierskiem, to zaś wymaga niezbędnie energicznego rozprawienia się z madiarskim szowinizmem a przedewszystkiem ze znanym szowinizmem swego przyjaciela, hr. Stefana Tiszy — a zwłaszcza w sprawie reformy wyborczej, powszechnego głosowania.

Ustavnost przedrukowała w Nrze z 14 września 1908 ustęp z pewnej broszury niemieckiego publicysty Bressnitz von Sydacoff (jednej z owych, które przygotowywały grunt pod proces zagrzebski), w którym było następujące zdanie:

„Notorycznym jest faktem, że w pierwszym kwartale 1908 dwa dzienniki koalicyi serbo-chorwackiej podjęły z belgradzkiego funduszu dyspozycyjnego znaczną kwotę 32.000 dinarów Większą część tej kwoty dostał *Pokret*".

Pokret wytoczył więc proces *Ustavnosti*; redaktor jej, Wilhelm Dorotka Ehrenwahl oświadczył, że przeprowadzi dowód prawdy na rozprawie głównej. Wyznaczono ją na lato 1909, ale obrońca oskarżonego wystąpił z wnioskiem o odroczenie, celem wezwania nowych świadków. Ponowna rozprawa odbyła się w Zagrzebiu 18 stycznia i skończyła się skazaniem Ehrenwahla na miesiąc aresztu, co pozwolono zamienić na 150 kor. grzywny. Skazany apelował.

Zagrzeb posiada od 23 stycznia trzy tanie, brukowe dzienniki (o poziomie wyższym znacznie od krakowskich brukowych), a to dzięki walce bana z koalicyą serbo-chorwacką. *Novosti* służyły koalicyi. „Frankowcy" założyli więc przeciw nim *Hrvatske Novosti*, naśladujące tamte w układzie i sposobie pisania, ale bez większego powodzenia. Wzięto na pomoc złotego cielca i *Novosti* kupił bankier Kronfeld, który jest „Rauchov čovjek". Ale „koalicionaši" nie dali za wygraną, założyli nowy dziennik (po koronie miesięcznie), *Male Novine*, których pierwszy numer wyszedł 23 stycznia.

W *Sarajevoer Tagblatt* pojawił się interview z arcybiskupem Stadlerem i jego sekretarzem ks. Cankarem z powodu nadania Bośni konstytucyi. Patryotyczny arcypasterz chorwacki zaleca zachować bezstronność i objektywność wobec prawosławnych i muzułmanów, pragnie wspólnej pracy obywatelskiej wyznawców wszystkich trzech wyznań, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych. W kwestyi prawnopaństwowej staje arcybiskup sarajewski bezwarunkowo na stanowisku chorwackiego prawa państwowego i jest za przyłączeniem Bośny do Chorwacyi-

Z zapałem przyjęła to oświadczenie arcybiskupie *Hrvatska Zajednica*, podnosząc patryotyzm ks. Stadlera, jakkolwiek dziennik ten nie zalicza się do „stadlerowców". Jest on organem stowarzyszenia Hrvatska Narodna Zajednica, o którem pisaliśmy już nieraz. W obradach tego stowarzyszenia roztrząsano też pomiędzy innemi i sprawę zaprowadzenia kongruy przez rząd i okazało się, że stowarzyszeni są w tym przedmiocie innego zdania, niż arcybiskup sarajewski, popierający projekt rządowy. Nastąpiły ostre ataki na „Zajednicę" w organie dyecezyalnym, dwutygodniku *Vrhbosna*, a jeszcze ostrzejsze na Franciszkanów, będących członkami stowarzyszenia, a którzy głosowali za rezolucyą, że „rządowy projekt kongruy jest dla Bośny i Hercegowiny niestosowny". W taką formułę przybrano uchwałę, nie składając oficyalnie oświadczenia przeciw kongrui, (bez której, jak wielu twierdzi, Bośna mogłaby się obejść), ale biskup i tak wziął im to za złe, a *Vrhbosna* zapędziła się tak daleko, że aż zarzuciła Franciszkanom stanowisko niekatolickie. Ależ bez tych mnichów nie byłoby wogóle katolicyzmu na Bałkanie!

Obchodzony niedawno jubileusz 700-letniego istnienia zakonu franciszkańskiego, miał szczególne znaczenie dla południowej Słowiańszczyzny, a zwłaszcza dla Bośny. Już współcześnik św. Franciszka, Janez de Plano Carpino przewędrował Węgry, Sławonię i Bośnę, i sprowadził tu braci zakonnych. Powstało kilka klasztorów, które już w 1228 r. połączono w bośniacką kustodyę św. Krzyża, zamienioną w r. 1260 na wikaryat. Z czasem powstawały inne wikaryaty: W r. 1444 węgierski, w r. 1469 dalmacki, 1474 epidaurycki, 1514 chorwacki — zamienione r. 1517 bullą Leona X. w osobne prowincye. Z prowincyi bośniackiej wyłoniły się: w r. 1645 kustodya bułgarska, w r. 1735 prowincya św. Kaja w Dalmacyi, 1757 prowincya św. Jana Kapistrana na Węgrzech i w Dalmacyi.

Przyczyna odłączenia się chorwackiej prowincyi od bośniackiej była następująca: Kiedy w r. 1463 Mahomed II. podbił Bośnę, Franciszkanie schronili się dalej na północ, a ludność szła za ich przykładem; nastała emigracya. Sułtan, bojąc się, że kraj cały się wyludni, zapewnił Franciszkanów o swej opiece i nadał im pewne prawa. Zakonnicy powrócili, a utrzymywali — rzecz prosta — ciągłe związki ze swymi braćmi zakonnymi w Chorwacyi, aż w końcu rząd turecki zakazał im jakiejkolwiek styczności z klasztorami poza państwem ottomańskiem. Z konieczności więc zorganizowano w r. 1514 nową prowincyę chorwacką, złożoną z 29 klasztorów, które padały potem ofiarą wojen tureckich, podczas gdy bośniackie klasztory trwały w spokoju i rozkwitały.

Czem byli Franciszkanie dla ludności chrześcijańskiej na Bałkanie za czasów tureckich? — Wszystkiem! — Jestto jeden z najpiękniejszych i najrzewniejszych ustępów w dziejach Kościoła. Ale też do dziś dnia zażywają Franciszkanie w Bośni wielkiej czci, powagi i mają wpływ na lud. Jubileusz franciszkański był też w Bośni chorwackiem świętem narodowem.

Tem przykrzejszem wydarzeniem stał się zatarg arcybiskupa z Franciszkanami.

Dnia 18 stycznia odbyło się w Sarajewie zgromadzenie poufne, na którem powstało nowe stronnictwo, nazwane w lot „Stadlerjeva stranka", a zowiące się oficyalnie chorwacką unią katolicką. Uznaje ona program Starčeviča z roku 1894. Jestto stronnictwo polityczne w najściślejszem znaczeniu, którego organizacyę przygotowano długo po cichu, skoro zaraz tegoż dnia 18 stycznia mogło się ukonstytuować i wybrać komitet agitacyjny na zbliżające się wybory do sejmu bośniackiego. Stronnictwo polityczne pod wodzą biskupa, rzecz dla Polaka przedziwna i trudna do zrozumienia! Ale zrozumiemy to, jeżeli cofniemy się myślą w czasy odległe, w czasy Oleśnickich, Tomickich, Piaseckich. Było u nas podobnie w wiekach XV i XVI, a ks. arcybiskup Stadler (twórca seminaryów, szkół i szkółek, bibliotek, dzienników i fabryk) ma w sobie doprawdy coś ze sławnych biskupów krakowskich XVI wieku; taki w nim rozmach twórczości kulturalnej, mecenasostwo i troska o „sprawę pospolitą", taki sam rozpęd ku przodowaniu, podobna ofiarność i podobna zasługa, którą zapisze z wdzięcznością historya. W kraju, w którym stosunki agrarne są dziś takie, jakie panowały w Polsce w XIV wieku, jest biskup na kształt XVI w. zjawiskiem pożądanem, dobroczynnem i — postępowem. Ma zapewne ks. arcybiskup swe wady — alić jest człowiekiem!

Wobec rządu jest arcybiskup sarajewski tak samodzielnym, że niema dziś zapewne w całej Austryi drugiego biskupa, który byłby równie nieoglądającym się na to, co o nim powiedzą „u góry“ i nie liczącym się z względami i względzikami, nie mającemi związku z interesem Kościoła, ani z dobrem dyecezyan. Dał już niejeden przykład swej „twardości“ wobec dworu, rządu i wysokiej biurokracyi, a oto przykład nowy:

Sarajewski *Hrvatski Dnevnik* doniósł, że rząd krajowy bośniacki wzywa do siebie kupców i namawia ich, żeby sprowadzali towary z Węgier, w imię — równego traktowania Austryi i Węgier. Rząd posłał „dementi“ i wezwał redakcyę o wymienienie nazwisk. Redakcya odpowiedziała, że zrobi to, ale — na rozprawie sądowej (z powodu konfiskaty). *Hrvatski Dn.* jest zaś organem... arcybiskupa Stadlera, za głównego redaktora ma monsignora Cankara, sekretarza arcybiskupiego. Rząd poskarżył się na redaktora przed biskupem, że zachowywał się niewłaściwie wobec urzędników przysłanych do redakcyi — ale urzędnik (szef sekcyi Hörmann) który z tą skargą przyszedł, zachował się sam niewłaściwie wobec dostojnika Kościoła, aż skończył swe wywody pogróżką, że msgr. Cankarowi nie będzie wolno przestąpić progu w gmachu rządu krajowego. Na to wszystko zapytał tylko ks. Cankar, czy może cały ten „występ“ p. Hörmana opublikować w gazecie?

Biurokrata, czy może się nie spostrzegł, czy też zaciął się, zrobił to głupstwo, że przystał na ogłoszenie sprawy. Był więc w *Hrvatskim Dnevniku* artykuł wstępny o tem, zastrzegający się przeciw „terroryzmowi rządowemu“. Minęło dni dziewięć (termin ustawą oznaczony), rząd nie wytoczył procesu o artykuł, skutkiem czego konfiskata przestała obowiązywać. *Hr. Dnevnik* nietylko puścił artykuł w świat, alo dodał nowe szczegóły, jak rząd zapowiadał kupcom, że będzie się przeglądało faktury, listy przewozowe i t. p., żeby sprawdzić, czy kupcy stosują się do życzenia rządu.

Obzor zajmuje się wciąż stale sprawami polskiemi, a informuje tak bestrzonnie i dobrze, że bylibyśmy bardzo radzi, gdyby w bliższej nam Pradze umiano zdobyć się na równie dobre referaty. Znać na *Obzorze*, że ma współpracownika, czytującego regularnie prasę polską. Z licznych artykułów, większych i mniejszych, podnosimy korespondencyę z Krakowa, z powodu zamierzonego obchodu grunwaldzkiego, p. t. „Borba dvaju svijetova“ (walka dwóch światów). — W Nrze 10 podano obszerne streszczenie artykułu naszego z zeszytu grudniowego „Rosyanie jako czynnik kulturalny“.

KRONIKA.

Ekonomiczne odrodzenie Śląska Górnego przygotowuje się i robi postępy, godne zaiste stanąć obok tego, co zdziałały Poznańskie i Prusy Królewskie. System ks. Wawrzyniaka, zaszczepiony tam przez niezmordowanego a rozumnego posła Napieralskiego (polityka jałowego na frazesy, a płodnego w czyny) przed 10 mniej więcej laty, przyjął się świetnie i niesie już plony, budzące zastanowienie u... Niemców.

Kiedy 10-go grudnia 1909 miał prof. B e r n h a r d odczyt o rozwoju polskości w Berlinie w stowarzyszeniu „V e r e i n i g u n g f ü r s t a a t s w i s s e n s c h a f t l i c h e F o r t b i l d u n g“, prasa polska zwróciła uwagę na ten tylko ustęp odczytu, w którym B. wyraził obawy, że magnaci górnośląscy, właściciele latyfundyów, kopalń i fabryk, mogliby z czasem uledz naciskowi żywiołu polskiego i zaniechać działalności germanizatorskiej; pominięto zaś milczeniem ustęp n a j w a ż n i e j s z y, dotyczący organizacyi ekonomicznej Górnego Śląska. (Większość prasy polskiej choruje na staro-szlacheckie narowy i ma wstręt do spraw ekonomicznych).

Prof. B e r n h a r d uważa za j e d y n ą radę na ruch narodowy polski przeciwdziałanie naszemu „rein polnisches Kreditsystem“. Pomysł nie od niego pochodzi; on podał go tylko do wiadomości publicznej, zapewne dla tego, żeby czynniki hakatystyczne mogły silniej natrzeć na rząd o wykonanie projektu, gotowego, jak się dowiadujemy — „seit Jahren“.

Autora projektu sam prelegent nie wymienił, zaręczając tylko, że to „jeden z najwybitniejszych współczesnych pruskich administratorów i najwytrawniejszych znawców Górnego Śląska“. Nazwisko tego pruskiego statysty podała jednak redakcya dziennika *Berliner Lokal-Anzeiger* (w numerze z 12 grudnia 1909). Jest nim starszy prezydent (Oberpräsident) Śląska, hr. Z e d l i t z-T r ü t z s c h l e r.

A projekt jego taki:

Należy utworzyć na Górnym Śląsku organizacyę kredytu ludowego na wielką skalę, dając na to odrazu ze dwa razy tyle kapitału, ile go mają wszystkie tamtejsze polskie banki ludowe, więc przynajmniej 40 milionów marek. Pieniądze te nietylko nie zginą, ale będą się procentować, bo „zorganizowany na szerokie warstwy ludności kredyt osobisty opłaca się zawsze“. Kapitałów winni dostarczyć śląscy magnaci, jako zainteresowani w tem, „żeby Górny Śląsk nie zaznał w przyszłości ciężkich wstrząśnień politycznych i społecznych“. W ten sposób ukrócono by „potęgę“ polskich banków; przeszkodziłoby się przywódcom polskim przeciągnąć na swoją stronę wahające się jeszcze masy ludności; nie danoby Polakom obmurować się ekonomicznie („sich wirtschaftlich einzukapseln“), wytworzyć sobie oddzielny własny system ekonomiczny i „stać się na Górnym Śląsku państwem w państwie“. Tak sądzą hr. Z e d l i t z-T r ü t z s c h l e r i prof. B e r n h a r d.

Projekt jest dosyć naiwny, skoro wymaga od „baronów węglarskich“, żeby wycofali ze swego obrotu przemysłowego 40 milionów marek, poprzestając na skromnym procenciku, przystojnym bankom ludowym. Projekt ten mógłby wypłynąć w innej formie, mianowicie, żeby r z ą d dostarczył tych kapitałów. Nie byłby przez to mniej naiwnym (napływ kapitału na tani procent wyzyskaliby oczywiście Polacy!), ale wszak hakata jest w znacznej części gonitwą za posadami, subwencyami, za zyskiem osobistym w gotówce — a że przy każdym rządowym takim banku ludowym byłaby dobra pasza dla kilkudziesięciu „obrońców uciśnionej niemczyzny“, urzeczywistnienie projektu byłoby hakacie miłe bez względu na to, czy dla celów pruskiego państwa byłoby to korzystnem, czy nie. Hakata staje się dla państwa pruskiego coraz widoczniej tem, czem dla Rosyi czynownictwo. Byle się obłowić!

Z drugiej zaś strony sfery rządowe stają się coraz mniej rozsądne i jeżeli zdołają znaleść na to pieniądze, nie jest wykluczonem, że projekt hodowany „seit Jahren“, znajdzie w Berlinie protektorów.

Przytaczamy ten epizod z karyery „naukowej“ prof. B e r n h a r d a na dowód, że odrodzenie ekonomiczne ludu polskiego na Górnym Śląsku znane jest Niemcom i przez nich u z n a w a n e. Zwracamy na to uwagę, jako na dopełnienie radości, jaką wzbudzić musi w czytelniku rozprawa p. M a ć k o w s k i e g o w niniejszym zeszycie o ekonomicznem odrodzeniu Poznańskiego i Prus Królewskich.

Jaką wagę przywiązujemy do tego tematu — najlepszym dowodem, że nie zawahaliśmy się ogłosić tej rozprawy w całości w jednym zeszycie, z uszczerbkiem dla jego rozmaitości,

wbrew przyjętemu układowi naszego miesięcznika.

Chodzi tu bowiem o rzecz obecnie najważniejszą. — Polska stanie się czynnikiem politycznym wtenczas, gdy się cała odrodzi ekonomicznie.

Bibliografia polsko-słowiańska, zestawiona przez Edmunda Kołodziejczyka, wyjdzie za kilka miesięcy z druku, nakładem Akademii Umiejętności. Obejmuje spis artykułów, rozpraw i t. d. oddzielnie wydanych, lub w czasopismach rozrzuconych, oraz przekładów dzieł pisarzy słowiańskich. Układ książki jest następujący: I. Słowiańszczyzna; II. Słowianie zachodni: Czesi, Słowacy, Łużyczanie; III. Słowianie południowi: Słowieńcy, Serbo-Chorwaci; IV. Słowianie wschodni: Rosyanie, Rusini, Białorusini, Bułgarzy. Całość składać się będzie z około 10 arkuszy druku.

Czeska kronika.

† Otakar Hostinský, wybitny estetyk i teoretyk muzyki, umarł w Pradze 19 stycznia, licząc lat 63.

Urodzony w r. 1847 w Martinovsi pod Budynią w Czechach, uczęszczał do gimnazyum pijarskiego w Pradze, następnie do uniwersytetów w Pradze i Monachium. Promował się na doktora filozofii w Pradze 1869 r. Przebywszy następnie dłuższy czas w Monachium i we Włoszech, po powrocie wykładał od r. 1877 w Akademii sztuk pięknych w Pradze historyę sztuki, następnie w konserwatoryum dzieje muzyki i jeszcze historyę sztuki w szkole artystycznego przemysłu. Habilitował się w uniwersytecie do historyi i estetyki muzyki, w r. 1883 został nadzwyczajnym, w r. 1892 zwyczajnym profesorem estetyki. Był członkiem królewskiego czeskiego Tow. naukowego i czeskiej Akademii Umiejętności.

Brał żywy udział w ruchu artystyczno-literackim, jako wybitny krytyk. W r. 1869 redagował wraz ze Svatoplukiem Čechem „Almanach českého studentstva“, w r. 1872 almanach Umělecké Besedy „Maj“, a w latach 1873-74 wydawał pismo beletrystyczne *Lumir* ze Sv. Čechem, J. Sladkiem i Serwacym Hellerem. Wydał kilkadziesiąt rozpraw i monografij z zakresu muzyki, estetyki, historyi sztuki i przemysłu artystycznego. On był jednym z nielicznych tych, którzy poznali się od razu na Smetanie („Bedřich Smetana a jeho boj o moderni českou hudbu“). Był wiele czynnym podczas przygotowań do czeskiej wystawy etnograficznej, był wiceprezesem jej komitetu wykonawczego, a następnie prezesem Tow. etnograficznego (Narodopisná společnost československá).

Ś. p. Hostinský ma niespożyte zasługi w rozwoju czeskiej muzyki. On określił zasady, na których ona rozwija się od Smetany. Zapalony wagnerzanin, pozyskał dla wagneryzmu Smetanę, a potem Fibicha, któremu napisał libretto do „Narzeczonej z Messyny“ („Messinská nevěsta“).

O czeskiej polityce od czasów Badeniego miał odczyt w Pradze dnia 21 stycznia Dr. Kramář. Prelegentowi chodziło przedewszystkiem o wykazanie, że polityka młodoczeska była dobrą, trzeba więc mieć na uwadze to stronnicze stanowisko; niemniej jednak odczyt — bardzo poważny — zasługuje na uwagę i streszczenie.

Dr. Kramář skreślił najpierw trudne położenie, w jakiem znaleźli się młodoczesi, gdy w r. 1891 jako „eine curiose Gesellschaft“ (słowa podobno... cesarskie?) znaleźli się w parlamencie. Trzeba było zwolna zdobywać sobie sympatye otoczenia. Dużo dopomagała w tem sztuka czeska. Stopniowo oswajano się z myślą, że Czesi, to nietylko „ein Dienstbotenvolk“ — i kiedy po upadku Windischgrätza nastał Badeni, grunt był już przygotowany. Przewodnią myślą Badeniego było pozyskanie Czechów dla polityki pozytywnej. „Nie jestem wynalazcą polityki pozytywnej — mówił Dr. Kramář — uprawiali ją już staroczesi i propagowali młodoczesi; zwracam uwagę na swego przyjaciela Gustawa Eima — ja tylko sformułowałem ją ściśle“. Grubym błędem z czeskiej strony było to, że się nie stało wiernie przy Badenim bez względu na okoliczności. Czesi mają wadę zasadniczą w polityce, że nie

umieją poprzestać na razie, przez jakiś czas, na tem, co już posiadają. Tak też i wówczas podano 35 nowych żądań, a gazety niemieckie rozpisywały się o tem, że Czecha nie da się nasycić. Gdyby się było wtedy złożyło oświadczenie, że dla rządu, dążącego do oddania nam sprawiedliwości, gotowi jesteśmy zrobić wszystko, nie byłaby zwyciężyła obstrukcya niemiecka. Ale popełniono jeszcze drugi błąd. Kwestyę językową skomplikowano głośną sprawą o „zde“ (żołnierze czescy rezerwowi, wywoływani na zebraniach kontrolnych przez oficerów, odzywali się po czesku: „zde“, zamiast sakramentalnego „hier“; było o to dużo awantur, więzienia i degradacye). To „zde“ rozdrażniło przeciw Czechom sfery najwyższe, najdrażliwsze w sprawach wojskowych. Wynikiem tych dwóch błędów była zupełna klęska i ostatecznie upadek Badeniego. Z Badenim upadła wielka zasada, że w Austryi możliwą jest polityka sprawiedliwa względem wszystkich narodów, choćby nawet Niemcy byli przeciw niej. Nastał Gautsch, który jako minister oświaty postępował z Czechami źle, ale zostawszy prezydentem gabinetu, pragnął postępować sprawiedliwie. Odwoławszy rozporządzenia językowe Badeniego, wydał nowe, które w niejednej rzeczy były dla Czechów nawet dogodniejsze od badeniowskich; ustanawiały przedewszystkiem czeszczyznę w pełnej mierze językiem urzędowym w urzędowaniu wewnętrznem.

Przeszedł następnie Dr Kramář do ery Clarego. Wiedeń leżał w prochu przed niemiecką obstrukcyą, a kiedy hr. Clary — sam bardzo wahający się — podnosił zarzuty przeciw zupełnemu zniesieniu rozporządzeń językowych, polecono mu ze sfer najwyższych, że rozporządzenia musi się znieść „schlankweg“.

Dr Kramář opisał następnie obstrukcyę czeską, która obaliła Clarego. Była prowadzona dyplomatycznie i doprawdy po gentelmeńsku w porównaniu z obstrukcyą niemiecką. Trzeba było pokazać, że bez Czechów parlament również nie może nic stanowić. Stanął z kolei u steru Dr Koerber, z którym układano się. Nie było to łatwem. Dnia 8 lipca 1901 wybuchła burzliwa obstrukcya, którą wstrzymano potem dla przedłożenia rządowego o kanałach. — Młodoczechów czekał w kraju zawód: okazało się, że tracą zwolenników. Walna bitwa miała się stoczyć przy odnawianiu ugody austryacko-węgierskiej. Koerber obiecywał, że via facti zaprowadzi język czeski w urzędowaniu wewnętrznem. „Przyrzeczono nam to wobec pięciu świadków. Byliśmy przez Koerbera po prostu okłamani“. Dla tej wiarołomności nie można było z nim się układać i czeska polityka miała cel jedyny najbliższy: obalić go. Prelegent wspomniał tu wdzięcznie Dra Pacaka, który wspierał go niezłomnie w tej polityce aż do ostatniej chwili. Opisał następnie Dr Kramář upadek Koerbera, drugą erę Gautscha, walki o reformę wyborczą i czasy koalicyi za Becka. Wyłuszczył wielkie korzyści polityki pozytywnej, co Niemcy dobrze odczuwając, wywołali wypadki chebskie, sprawę o napisy niemieckie na kolei trutnowsko-cieplickiej i gdy to wszystko zawiodło — bumle praskie.

Dr Kramář oświadczył, że młodoczesi obstają niezmiennie przy programie prawnopaństwowym, ale tuszą uskutecznić go drogą rozwoju, a nie rewolucyi.

(ek) **Zarząd rządowego handlu soli we Wiedniu** dopuścił się bezwzględności, która ze strony czeskiej nie pozostanie bez należytego odwetu. Rozesłał bowiem wszystkim odbiorcom, którzy zamawiali sól po czesku, zawiadomienie, że tylko wtenczas ręczy za porządne i rychłe wypełnianie zamówień, jeśli będą one w języku niemieckim, ponieważ nie można utrzymywać tłumacza dla czeskich zamówień. To tłómaczenie się zarządu jest oparte na wierutnem kłamstwie; handel bowiem, dostarczający soli do całych Czech i mający prawie na każdej stacyi ze stu odbiorców, może utrzymać tłumacza. Nie jest to jednak konieczne, bo w biurach zarządu jest spory zastęp ludzi, służących do uskuteczniania zamówień, władających doskonale językiem czeskim w słowie i piśmie. Pewną część winy ponoszą sami odbiorcy czescy, których znaczna liczba dobrowolnie po niemiecku korespon-

dowała. Teraz jednak postanawiają wszyscy zamawiać sól tylko po czesku.

(ek) **Który język słowiański?** Komisya szkolna morawskiego oddziału Rady Narodowej czeskiej rozpatrywała na jednem z ostatnich posiedzeń kwestyę, poruszaną już w paź. przez wydział stowarz. nauczycieli czeskich z Moraw, o zaprowadzenie nauki słowiańskich języków w szkołach średnich. Komisya postanowiła ważną tę kwestyę rozwiązać za pomocą ankiety, w której ma ą wziąć udział nietylko ludzie ze sfer szkolnych, ale i z pośród handlowców i przemysłowców. Kwestya ta bowiem jest rozpatrywaną nie ze stanowiska politycznego szkolnego wyłącznie, lecz głównie z praktycznego. Ankieta ma rozstrzygnąć o wyborze jednego z trzech języków: polskiego, rosyjskiego lub serbo-chorwackiego. Wniosek zaprowadzenia serbo-chorwackiego podał w ostatnich czasach prof. Kout.

Moravská Orlice w nr. 294 z. r. przemawia ze względów kulturalnych i gospodarskich za serbo-chorwackim. Motywuje to tak: ziemie i narody południowo-słowiańskie są w wielu kierunkach w początkach swego rozwoju; potrzebują rady i pomocy. A właśnie naród czeski jest do tego powołany, aby im był doradcą i pomocnikiem. Lecz i dla nas samych ma serbo-chorwacki największe znaczenie, bo kraje południowo-słowiańskie są dla nas pod względem handlowym i przemysłowym najpewniejszymi odbiorcami. W krajach zaś polskich i rosyjskich jest nam zbyt ciężko konkurować z silnie rozwiniętym handlem i przemysłem sąsiedniego niemieckiego państwa. Ważnym jest jeszcze i ten moment, że język serbo chorwacki otwiera nam także kraje słowieńskie. To wszystko nie stanowi, żebyśmy byli przeciw rosyjskiemu lub polskiemu; są one nam tylko mniej potrzebne. Zresztą myślimy, że byłoby najlepiej zrobić próbę ze wszystkimi trzema. Niema przecież żadnej przyczyny, żeby dla miejscowych potrzeb i względów nie mógł być zaprowadzony serbo-chorwacki, lub polski, albo wreszcie rosyjski. Doświadczenie nauczyłoby nas znowu, co jest najpotrzebniejsze.

(ek) **Czescy emigranci w Niemczech** urządzili pod koniec grudnia konferencyę pojednawczą w Berlinie, która starała się usunąć przepaść między stronnictwem narodowem i socyalistycznem. Oba stronnictwa dopuszczały się nawet wzajemnych denuncyacyj na szpaltach swych pism w Berlinie wychodzących we *Vlasti* (Ojczyzna), organie narodowców i w *Českym Vystěhovalcu* (wychodźca), organie socyalistów.

W konferencyi, pomyślnie zakończonej, wzięli udział reprezentanci 120 stowarzyszeń i delegaci praskiego klubu czeskich wychodźców „Frič", wydającego dla emigrantów pismo *Pozdrav ze stare vlasti.*

(ek) **Czesi w Ameryce.** Pierwsi emigranci, głównie ze względów politycznych wędrujący za morze w latach 1856 i następnych, szli do stanu Nebraski i osiadali w powiecie salińskim. Wszelkie trudności nie zrażały ich, nawet odległość 75 milowa miasta, do którego jazda po zakupna trwała tam i z powrotem cały tydzień. Dzisiaj w Nebrasce jest cały szereg miasteczek zupełnie czeskich. W powiecie Butler są Abie i Bruno, w powiecie Saunders: Prague; w powiecie Colfax: Clarkson z kilkoma przyległemi osadami o znacznym procencie czeskim: Weston, Morse, Bluff, Touhy, Brainard, Lynch, Wilher. W powiecie salińskim tworzą Czesi trzecią część wszystkiej ludności. W politycznem życiu mają znaczenie. Oprócz wyższych godności państwowych zajmują miejsca w sejmach okręgowych i w senacie stanu Nebraski. Budzeniem poczucia narodowego zajmuje się stowarzyszenie wszystkich studentów z całego stanu imienia Komenskiego. Pomocą im w pracy jest wędrowna księgarnia, zaopatrująca nawet odległe osady w czeskie książki. Wspólnem staraniem wyjednali wreszcie Czesi to, że w rządowym uniwersytecie ustanowiono katedrę czeskiego języka, którą obecnie zajmuje panna Šárka Hrbkova.

(mg.) **Prof. Dr. Ernestowi Krausowi**, redaktorow *Čechische Revue*, poświęca prasa czeska słów więcej z powodu półwiekowej rocznicy urodzin (* 1859). Prof. Kraus jest wybitnym germanistą typu czeskiego. Świadczą o tem jego dzieła: Slo-

vané v národní pověsti německé-Pověst o Libuši v liter. něm. — Goethe a Čechy, Stará historie česká v něm. literatuře, oraz pismo przezeń założone i redagowane, *Čechische Revue.*

Między rodakami i między Duńczykami apostołuje swe poglądy na kwestyę „małych narodów“. Myśli jego mówią: Małym narodom nie starczy żyć kulturą wielkich i oparciem się o nie, bo to polityka samobójcza. Kulturę rozwijają i małe narody. Małe narody nie wyznają siły przed prawem, ale są tłumaczami ludzkości, chcą utrzymać swą mowę i swą odrębność i rozumieją krzywdy drugich. Koniecznem jest łączenie się narodów małych. Ich inteligencya pracować winna wspólnie, a ogniskiem tej pracy mogą być towarzystwa i czasopisma — niech się zowią „Babel“.

Praktycznie służy tej idei w swej sympatyi do Duńczyków, najpostępowszego narodu małego. W Danii wygłasza odczyty o życiu czeskiem, rodaków zapoznaje z kulturą duńską. Zowią go też Duńczycy „dobrowolnym konsulem“ lub „przyjacielem małej Danii w małych Czechach“. Pięknym owocem prac prof. Krausa jest jego książka „Dánsko, jeho hmotná a duševní kultura, mieszcząca w sobie treść przeważnie gospodarczą życia duńskiego, która znalazła tyle zrozumienia i uznania wśród ludu wiejskiego, że uczony filolog-profesor musiał z wielką oczywiście własną przyjemnością prowadzić wycieczkę czeską na duńskie łąki, do duńskiej obory i mleczarni.

Pracuje też nad zapoznaniem Niemców z kulturą i życiem czeskiem w kwartalniku *Čechische Revue.* — Uznanie wyraził szlachetnemu przedsięwzięciu prof. Paulsen z Berlina w słowach: „es ist der einzige mögliche Weg zum Frieden und zum Gedeihen für beide Nationen: erst sich kennen und dann sich achten zu lernen... eine Nation hasst und verachtet nur, wer sie nicht kennt“.

(ek) Słowacka kronika.

† **Dr Samuel Czambel,** głośny słowacki językoznawca, zmarł w Budzyniu 18 grudnia w 53 roku życia. Studya filologii słowiańskiej pobierał w Wiedniu i Pradze. Zamierzał zrazu poświęcić się pracy literackiej, ale pod naporem rodziców wstąpił do służby rządowej, obejmując w węgierskiem ministerstwie spraw wewnętrznych posadę tłumacza rozporządzeń i ustaw rządowych na język słowacki. W ostatnich czasach został sekretarzem ministeryalnym i naczelnikiem biura prasowego.

W życie polityczne nie mięszał się, ale nieraz zabierał głos w kwestyach politycznych w czasopismach madiarońskich n. p. *Slovenskich Novinach,* których był długoletnim redaktorem. To wyrobiło mu w społeczeństwie słowackim niepochlebną opinię „półrenegata“.

W wolnych od zajęć urzędowych chwilach zajmował się pracą nad językiem ojczystym, a przez dzieła z tego zakresu utrzymywał związek z narodem. Pragnął język słowacki oczyścić z czechizmów i rusycyzmów i usiłował nadać językowi literackiemu piętno oryginalności przez zapożyczanie słów nie z czeskiego, lecz z ludowego języka rodzimego. Jedności języka słowackiego z czeskim nie uznawał, postawił nawet hipotezę o południowo-słowiańskiem pochodzeniu Słowaków w broszurze: „Československá jednota, její minulost, přítomnost a budoucnost“.

Z jego prac naukowych następujące trzy mają większą wartość: Příspěvky k dějinám jazyka slovenského (1887), Rukovět spisovne řeči slovenské (1902), i Slovenska řeč a její místo v rodině slovanských jazyků (1906), w której to pracy daje dyalektologiczny obraz wschodnio-słowackich komitatów, na podstawie tekstów, zbieranych w ciągu długoletnich podróży. Dzieło to jest ważne i dla polskiej filologii. Autor bowiem przedstawiając dzisiejsze stosunki narodowościowe obszaru wschodnio-słowackiego ze stanowiska filologicznego, nie pominął i osad polskich. Dał dokładny ich spis, przytoczył teksty z czterech wsi polskich najbliższych obszarowi słowackiemu i przedstawił cechy polszczyzny spiskiej.

Rozprawiając o tem dziele z je-

dnym patryotą słowackim, usłyszałem takie zdanie: „Czambel wydał tę pracę z tekstami z różnych wsi, wykazującymi, gdzie są Słowacy, Rusini lub Polacy, dlatego, żeby liczbę naszego narodu jeszcze bardziej zmniejszyć“. Zdanie to jednak dowodzi zbyt ciasnego patryotyzmu, bo żaden naród nie powinien mieć pretensyi do wzrostu kosztem drugiego. Musimy twierdzić przeciwnie, że Czambel przez stanowisko przedmiotowe oddał właśnie przysługę narodowi swemu. Nie wprowadzając bowiem polityki w dziedzinę nauki, przedstawił ze stanowiska filologicznego, dokąd się lud słowacki istotnie rozpościera, a gdzie graniczy z etnograficznemi grupami polskiemi i ruskiemi.

Na Bukowinie jest kilka osad słowackich, głównie w powiecie gurahumorskim. Pozbawione zupełnie poczucia narodowego, w otoczeniu polskiem i ruskiem, łączą się z Polakami, jako katolikami i polonizują się. W niektórych wsiach, jak w Soloncach-Majdanie, stoją za szkołą polską, a usiłowań mniejszości ruskiej o szkołę ruską nie popierają.

Wyrugowanie książek szkolnych słowackich przeprowadził minister oświaty, hr. Apponyi, przed swem ustąpieniem. Na ostatku jeszcze swego urzędowania chciał sobie zrobić przyjemność. Opierając się na ustawie, nakazującej madiarszczenie nazw miejscowych, oraz na swych osławionych ustawach szkolnych, które nakazują w szkołach słowackich wpajać poczucie madiarskie, wycofał z użycia „Prvou čitanku pro počatečni lidové školy“, dodać trzeba, że w okropny sposób przełożoną z madiarskiego. W książce tej, prócz kilku urzędowych nazw madiarskich, używało się słowackich nazw miejscowości i nie było w niej dość patryotycznych powiastek o bohaterach narodowych: Attili, Bendegúzach, Töhötömach itp. To było powodem jej wycofania. Te same zarzuty spotkały i książki, wydawane przez słowackiego nakładcę, Jana Bežę.

Pieśń ludowa słowacka, znana powszechnie ze swej piękności, wielką ma także wartość pod względem muzycznym. Zachowuje bowiem starą cerkiewną tonacyę i dzięki tej pięknej skali muzycznej oddaje doskonale smutek i żal, np. w pieśni: „Kamaráci moji“, lub „Jano, Jano čo s' porobil“. W przeciwieństwie do pieśni czeskiej ma takt parzysty; pieśni o takcie nieparzystym $^3/_4$, $^6/_8$, $^{12}/_8$ są bardzo rzadkie i powstały prawdopodobnie pod wpływem obcym. Jest też pieśń słowacka bardzo deklamacyjną, dzięki temu, że na każdą jej zgłoskę przypada jedna nuta, przez co nabiera bardziej rytmu. To odróżnia ją od pieśni południowo-słowiańskiej, posiadającej barwną koloraturę, która polega na tem, że na jednę zgłoskę pada cały szereg nut, przez co mniej się nadaje do deklamacyi, niż słowacka. Takt jej i spadek jest przeważnie powolny i rapsodyczny. W rytmie jej, zwłaszcza w pieśniach podaniowych, znać wpływ muzyki cygańskiej.

Femka, towarzystwo oświatowe, mające za cel madiaryzacyę Słowaków (tak zwane od liter początkowych F. M. K. E. = Felvidéki magyar közmüvedölesi egyesület) istnieje od r. 1882. Celem jej jest: „Chronić $1^1/_2$ miliona węgierskich poddanych słowackiego języka od obcego wpływu, który chce na Górnych Węgrzech utworzyć panslawistyczne państwo z panslawistyczną cerkwią, z panslawistyczną szkołą i panslawistyczną administracyą“.

Ze sprawozdania za rok 1908/9 widzimy, że działalność jej obejmuje komitaty: nitrański, trenczyński, tekowski, hontski, nowohradzki, zwoleński, turczański, liptowski, orawski i spiski. Praca jej polega na urządzaniu kursów dla analfabetów, rozdawaniu madiarskich książek, głównie do nabożeństwa; na umieszczaniu uczniów słowackich w miastach u majstrów madiarskich, urządzaniu ochronek dla dzieci 4—6 letnich, i na zakładaniu madiarskich czytelń w słowackich wsiach.

Kursy dla analfabetów były 1908/9 w Nitrańskiem w 24 wsiach z 240 słuchaczami i w Tekowskiem w 5-ciu wsiach z 160 słuchaczami. Za pośrednictwem Femki oddano do rzemiosł 43 chłopców słowackich; naturalnie umieszczono ich u madiarskich majstrów w miastach madiarskich. Na madiarsko-słowackiem pograniczu rozdawała Femka bezpłatnie

168 dzieciom madiarskie pismo dziecinne. Ochronek miała 34: w komitacie nitrańskim 14, trenczyńskim 5, hontskim 5, orawskim 3, zwoleńskim 3, nowohradzkim 1, turczańskim 1, tekowskim 1, liptowskim 1. Wypożyczalni ma Femka 135. Najwięcej w nitrańskim komitacie 37, tekowskim 20, hontskim 20, zwoleńskim 16, nowohradzkim 15, najmniej w liptowskim 2 i orawskim 2.

Jak z tych liczb widać, Femka działa głównie tam, gdzie uświadomienie narodowe bardzo małe i gdzie ludność jest mieszana słowacko-madiarska.

Wszystkich członków ma 7.030, z tego w kom. nitrańskim 1358, trenczyńskim 594, zwoleńskim 509, orawskim 366, liptowskim 117, turczańskim 146, rekrutujących się z pośród madiarskich urzędników, nauczycieli, księży, zwłaszcza katolickich, mniej ewangielickich.

Majątek Femki wynosi 330.087 kor. Z samej rozsprzedaży swoich zapałek miała Femka dochodu 2.745 kor.

Liczby te są tak poważne, że lekceważyć pracy Femki nie można.

(*mg*) **Słowacy w Ameryce** wcale nie stoją pod względem narodowym wyżej, niż w starej ojczyźnie. Tak wnioskować należy z narzekań pittsburskiego *Slovenskego Dennika* („The Slovak Daily“). W artykule „Prečo sa žurime“ w numerze z 31 grudnia 1909 r. skreślone są przyczyny smutnego stanu narodowego wśród Słowaków amerykańskich. Słowacy są jeszcze nieuświadomieni narodowo, pełno między nimi i w Ameryce madiaronów, tak jawnych jak i skrytych, z każdym rokiem napływa liczba po madiarsku myślących Słowaków coraz większa wreszcie żywioły obce, zwłaszcza obcy kupcy i przemysłowcy, mącą jedność słowacką i dzielą naród na grupy organizacyjne, które się wzajem zwalczają. Smutne i to, że farami słowackiemi zarządzają „odrodilci a aj Neslovaki trinastej proby“.

W innym znowu artykule p. n. „Słowackie szkolnictwo w Ameryce“ czytamy; że 750.000 Słowaków posiada 120 kościołów i 95 księży, a szkół zaledwie 20, a w tej liczbie wartających coś 5—6. „Slovenska Liga“ pragnie działać w duchu narodowym, bo obecnie tak jest źle, że „dzieci przemysłowców i kupców rozmawiają ze sobą po angielsku, szczególnie gdy chcą uwydatnić to, że im nic nie zależy na Słowaczyźnie. Kucharki, służące Słowaczki, gdy się je uda przyprowadzić na zabawy słowackie, do towarzystw i na przedstawienia, mówią po słowacku wobec uświadomionych Słowaków, ale skoro się jeno obrócą, już trzepią po angielsku“. Młodzież już za oceanem urodzona nie mówi wcale po słowacku. Autor artykułu (K. S. Čebratský) wskazuje szkole słowackiej w Ameryce obok uświadomienia narodowego i cel ten że powinna dać „dobre przygotowanie do czytania w czeskim języku“.

Druk ukończono 28 stycznia 1910 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.